

WOLNY WYBÓR

Przegląd prasy konserwatywno-liberalnej

My potrzebujemy Ciebie, Ty potrzebujesz Nas



Conservative Journals: POLICY REVIEW,

THE SALISBURY REVIEW, COMMENTARY

THE SPECTATOR,
ENCOUNTER.

ZESZYT

2

IDEE. TEORIA I PRAKTYKA

Irving Kristol Niechęć do kapitalizmu	3
Michael Novak Dalej niż Populorum Progresio. Jan Paweł II o inicjatywie gospodarczej	18
Peter Berger Kapitalizm kontra socjalizm - wymiar etyczny	21

SYLWETKI MYŚLICIELI I POLITYKÓW

Alain Besancon Gorbaczow - czyli mit nowego odprężenia	31
David J. Levy Louis de Bonald - tradycjonalizm i konserwatyzm	47

POLITYKA ŚWIATOWA

Audrey Pary Republika Południowej Afryki - fantazje i rzeczywistość	54
--	----

KLASYKA LIBERALIZMU

John Stuart Mill O rządzie reprezentacyjnym. Rozdz. I. Do jakiego stopnia formy rządu są rzeczą wyboru?	61
---	----

GLOBALNA STRATEGIA POLITYCZNA
I MILITARNA

Brian Crozier NATO a komunizm światowy	69
Robert R. Reilly Ateizm a kontrola zbrojeń	77

EKONOMIA WOLNORYNKOWA

F. A. Hayek Zatrudnienie i inflacja	87
--	----

ŻYCIE POD OKUPACJĄ

Ścisłe tajny okólnik Ministerstwa Informacji i Nadzoru Narodowego Etiopii. - Jak niszczyć religię ?	95
--	----

DYSKUSJE. WYWIADY

Młówit Kuniński rozmawia z Rogerem Scrutonem	101
--	-----

Irving Kristol

NIECHEĆ DO KAPITALIZMU



Nie można dyskutować o kapitalizmie, jako o filozofii per se politycznej, ponieważ jest on produktem ubocznym filozofii politycznej, którą określamy mianem liberalizmu. Występuje w nim liberalny punkt widzenia w odniesieniu do człowieka i liberalna postawa w stosunku do człowieczeństwa. Nie ma natomiast podobnego lub szczególnego "kapitalistycznego" światopoglądu. W perspektywie historycznej, korzenie liberalizmu, aczkolwiek nikłe, sięgają do odwiecznych rozważań różnych średniowiecznych sekt dysydenckich, rozważań zakładających wyzwolenie się człowieka od tradycyjnych ograniczeń autorytarnych. Dzieje tej idei są bardzo powikłane i nie jest moim zadaniem je rozwickać. Współczesny liberalizm został ukształtowany sięgając korzeniami wstecz, w okresie oświecenia w XVIII wieku.

Liberalizm charakteryzuje twierdzenie, że nie potrzebujemy duchowego przywództwa żadnej religijnej instytucji, ponieważ:

- a/ człowiek nie jest do końca przeniknięty złem,
- b/ historia rodzaju ludzkiego może być określona jako postęp ku racjonalnemu "samorządzeniu" się jednostki.

W świetle tych dwóch tez zinstytucjonalizowana religia nie musi już dużej odgrywać roli duchowego przywódcy, którą wszyscy wcześniejsi myśliciele uważali za decydującą - przywództwo to umożliwiłoby zwykłym ludziom i nawet arystokratom stawianie czoła przeciwnościom losu. Liberalizm głosi, że swej strony, że jeśli czytamy książki na jego temat i rozumiemy idee, które propaguje, możemy spożytkować to na swój sposób i nie nie stoi na przeszkodzie do łączenia się w wolnych stowarzyszeniach, choćby w kościele, dobrym dla swych dzieci.

W tym sensie, liberalizm może uwolnić się od siły oddziaływania gnomy, to jest siły, która wpływa na panującą wiarę - chrześcijaństwo. Rzuca to wyzwanie całemu Kościołowi chrześcijańskiemu - nie tylko kościołowi katolickiemu, ale także rozprzestrzeniającym się wyznaniom protestanckim - i występuje nie tylko wewnątrz Kościoła, ale i poza nim. Liberalizm przejawia się w nowych ideach władz kościelnych, nowych odzuchach tolerancji religijnej, w nowym stosunku do modlitwy, w nowych

Irving Kristol - jest współwydawcą "The Public Interests". Jako starszy wykładowca pracuje w "American Enterprise Institute". Jest wykładowcą w Amerykańskiej Akademii Nauk i sztuki oraz członkiem "Council of Foreign Relations". Napisał m. in.: "On the Democratic Idea in America", "Ten Cheers for Capitalism" oraz "Reflections of Neoconservative".

ideach komunikowania się z istotą najwyższą - zawsze przy tym stara się przemawiać do jednostki, chce zastępować Kościół i pretenduje do religijnych aspiracji.

Ale w ciągu osiemnastego wieku, w wieku oświecenia, coś się stało z liberalizmem i skupiam się nad tym, gdyż rzutuje to bezpośrednio na kwestię kapitalizmu.

Liberalizm podnosi głównie to, że społeczeństwo nie potrzebuje duchowego przywództwa, centralną ideą liberalizmu jest myśl, że prawda uczyni nas wolnymi. Żaden z kościołów nie przyznaje, że prawda taka, jak jest czysta, obdarzy nas wolnością. Wszystkie kościoły są przekonane, że prawda jest dyndnie słuszną interpretowaną a przez Kościół da wolność człowiekowi. Liberalizm nie widzi jednak potrzeby takiej autorytatywnej interpretacji. Ze swej strony uważam, że ludzkość, wiedza - znajdują się w nieustannym ruchu i że człowiek uwalnia się od tradycyjnych fetters oraz, że rodzaj ludzki może i ostatecznie będzie raczej kierował swym losem w sensie prometejskim.

Ow liberalny impuls pobudza zarówno socjalizm, jak i kapitalizm. Podczas, gdy socjalizm, z jednej strony, może być uważany za reakcję na liberalizm, to z drugiej, może być uznany, jako wypełnienie przesłanki liberalizmu. Oferuje człowiekowi to, czego liberalizm nie zapewnia, jak wspólnotę, ale oferuje to zamiast obietnic liberalnych, takich jak: samodoskonalenie się i samodzielność człowieka.

W tej nauce o liberalizmie są naprawdę dwa oświecenia, o jednym wiemy, lecz drugie, wszyscy razem, przeoczyliśmy w naszej szkolnej edukacji. Jest bowiem, oświecenie francuskie zjawisko bardzo złożone, w którym występuje wiele zagadnień, włączając w to socjalizm. Jest też oświecenie angloszkie, z którego rozwinął się kapitalizm, przez co rozumiem więcej, nie rozprzestrzenienie się aktywności handlowej. Jednym z problemów, występujących w naszej dyskusji o kapitalizmie jest to, że po prostu mylimy go z handlem, czy też z prowadzeniem interesów. Ale z kupcami, z biznesmenami mieliśmy do czynienia od początku historii pisanej. Na starożytnym Bliskim Wschodzie działali kupcy i nie ma dowodów na to, że różnili się oni od kupców współczesnych.

Różnice między kapitalizmem jako systemem i istnieniem jedynie działalności handlowej - co Robert Nozick tak trafnie nazywa transakcjami handlowymi, zawieranymi między zgodnymi osobami dorosłymi - polega na tym, iż w kapitalizmie ta aktywność powinna być dynamiczną siłą, która określa i kształtuje cywilizację. Wolne transakcje handlowe nie tylko powinny mieć miejsce, ale powinny tak przebiegać, aby tym kształtowała całą cywilizację. Żadne wcześniejsze społeczeństwa, czy cywilizacje - i zapewne żaden kościół, nawet judejski, który bardzo sprzyjał zawieraniu transakcji handlowych - nie orzekły, że transakcje handlowe powinny formować społeczeństwo. Sądziły one raczej, że to społeczeństwo powinno regulować i kształtować zawieranie transakcji.

Oświecenie francuskie i oświecenie anglo-szkie

We Francji oświecenie przybiera taką postać, w której wstępne idee postępu i ludzkiej doskonałości ulegają radykalizacji.

Nie jest pomyłką postrzeganie Saint-Simona, Comte'a, Fouriera - socjalistów utopijnych i ostatecznie Marksa, któremu piastowali, jako spadkobierców tradycji francuskiego oświecenia. Upraszczam, oczywiście. Oświecenie francuskie było bardziej skomplikowane, ale myśliciele tych można uważać za dziedziców jego tradycji i, sądzę, że to twierdzenie jest uzasadnione.

Tradycja ta była radykalna w znaczeniu millenarnym. Pisarze francuskiego oświecenia oczekiwali bez wątpienia radykalnej poprawy kondycji człowieka, powstałej w wyniku głębokich przemian porządku publicznego i przede wszystkim porządku religijnego. Wpływ zorganizowanego życia religijnego umożliwiał dominację - jeśli nie prawną, to faktyczną - oświeconych filozofów, którzy pouczali ludzi jak mają żyć. *Philosophes* oświecenia rozumieli zupełnie jasno, że zajmują miejsce kleru, jako źródła autorytetu duchowego.

To było ich celem i tak go przedstawiali. Czuli, że ich filozofia może zastąpić wszystkie religie i zapewne ludziom wykształconym zastąpi wszystkie religie. Oni zaś, jako *philosophes*, mogliby odziedziczyć po klerze władzę duchową, do której odwoływała by się ludzkość.

To nastawienie ułatwiło wprowadzenie impulsu socjalistycznego przez małą grupę ludzi, która uważała się za oświeconych lub posiadających gnozę do tego, by wyjść i instruować masę, podnieść ich świadomość, stworzyć "ruch" na rzecz idealnego społeczeństwa. Elita ta stara się podnieść świadomość i przekształcić społeczeństwo oraz kondycję człowieka.

Burżuazyjny kapitalizm powstał jako teoria, jako sposób życia, jako ortodoksja w tradycji anglo-szkockiej, która jest także "oświecona". Ale, jako że Anglia była Anglią, a Szkocja Szkocją, oświecenie, które zapanowało w obu krajach, nie miało wymiaru antyreligijnego. Nie było proreligijne w sensie filozoficznym, ale nie było antyreligijne w żadnym praktycznym sensie. Jest to kluczowa różnica pomiędzy francuskim i anglo-szkockim oświeceniem.

W oświeceniu francuskim zawołaniem było *à crassez l'infamie*; a *l'infamie* odnosiło się do Kościoła katolickiego i do "zorganizowanego zabobonu" we wszystkich kościołach. Taki slogan nie występował w oświeceniu anglo-szkockim. Nie znam żadnych faktów o otwartym ataku na instytucje religii ze strony jakiegokolwiek człowiego myśliciela oświecenia anglo-szkockiego, czy to Hume'a, czy Locke'a, czy też Adama Smith'a, nawet jeśli wiadomo z ich pism, że nie byli szczególnie religijnymi ludźmi. Mogli być deistami - choć nie jest pewne czy nimi byli - ale nie rzucali wyzwania instytucjonalnej władzy Kościoła i klerowi jako stróżowi moralności. W oświeceniu tym mogła pojawić się nadzieja, taka jaka występowała w oświeceniu francuskim, że ludzkość jest w stanie rozwijać się bez Kościoła, ale nowa klasa pisarzy, myślicieli, filozofów i publicystów w Anglii i Szkocji nie występowała przeciwko aktualnej roli Kościoła, jako nauczyciela doktryny moralnej. Wierzyli oni, że religia instytucjonalizowana, jeśli nie dobra, to była jednak potrzebna - niezbywalna do duchowego przewodzenia. Oto dlaczego Adam Smith i Edmund Burke,

na przykład, pozostawali bardzo dobrymi przyjaciółmi i podziwiali nawzajem swoje dzieła, choć Smith był ojcem współczesnego indywidualizmu, a Burke współczesnego konserwatyizmu. Indywidualizm Smith'a był szczególnego rodzaju. Indywidualizm ten nie rzucał wyzwania, przynajmniej *explicito*, władzy duchowej zorganizowanej religii - moralnego wychowawcy mas mężczyzn i kobiet.

Anglo-szkockie oświecenie uczyniło to z chrześcijaństwem, co ojcowie Kościoła czynili ze Starym Testamentem: zaadoptowało ono moralny kod tradycji judeo-chrześcijańskiej i stworzyło z niej część tradycji liberalno-kapitalistycznej. Znający myśliciele oświecenia francuskiego ze swej strony odrzucili całą tradycję judeo-chrześcijańską, traktując ją jako warunek niezbędny dla "oświecenia".

Anglo-szkocki myśliciele, jako liberałowie, zaabsorbowali tradycję judeo-chrześcijańską i przeinterpretowali ją w sposób, który może niezbyt uszczęśliwił teologów, ale który na pewno nie był zaprzeczeniem ich nauk moralnych. W efekcie tradycja judeo-chrześcijańska stała się Starym Testamentem dla kapitalizmu burżuazyjnego, ale w takiej postaci, w jakiej przedstawiali ją anglo-szkocki filozofowie: Locke, Hume, Ferguson, Smith i większość z ojców - założycieli Stanów Zjednoczonych. Oni z tej tradycji czerpali, podczas gdy gnostyczny impuls występujący w oświeceniu francuskim - radykalny, samodzielny, nie wskazywał na potrzebę korzystania ze Starego Testamentu. Filozofowie francuscy mawiali, że mają nową ewangelię; oni sami są jej rzecznikami. Oni są apostołami nowej ewangelii i nie potrzebują chrześcijaństwa i judaizmu, by nauczać moralności i dobrego zachowania lub by mówić o wartości życia.

Z drugiej strony, w Anglii i Szkocji - wymianiam ciągle Szkotów, ponieważ /z przyczyn, które nie do końca rozumiem/ odgrywali oni niezwykle rolę w tej intelektualnej historii - tradycja judeo-chrześcijańska, a szczególnie jej moralne aspekty, stanowiła przyczynek do nowego liberalizmu. Była to integralna część tych liberalnych porządków w dziedzinie życia społecznego i politycznego, które ludzie, jako jednostki, decydowali się respektować żyjąc wspólnie.

Wróćmy do tego, dlaczego anglo-szkockie oświecenie, zwracało się ku tradycji judeo-chrześcijańskiej, podczas gdy francuscy *philosophes* tak nie czynili? Tutaj, myślę, dotykamy różnych stopni intelektualnego wtajemniczenia i różniących się spuścizn filozoficznych.

Francuzi nie odczuwali potrzeby odwoływania się do tradycji judeo-chrześcijańskiej, ponieważ sądzili, że *philosophes* mogą dostarczać wszystko to, co tradycja dostarczała i mogą to czynić lepiej. Myśleli, że mogą nauczać moralności, nieść pocieszenie ludziom tradycyjnie związanym z religią, nadawać wartość życiu ludzkiemu.

Tradycja anglo-szkocka choć w wielu momentach nosiła znamiona sceptycyzmu, nie była tradycją, która negowała zapotrzebowanie na zorganizowane życie religijne. Zradała filozofów w sposób, w pewnym stopniu, porównywalny do tradycji francuskiej.

Pisma Adama

Ferguson'a mogłyby wzbudzić w nas odruch zastanowienia się nad tym, dlaczego musimy być chrześcijanami, ale Adam Ferguson nie oczekiwał, że wszyscy będą czytali Adama Ferguson'a. Oczekiwał, że zwykli ludzie będą potrzebowali wskazań Kościoła. Podobnie Hume nie oczekiwał, że wszyscy nawrócą się na filozofię Hume'a - ta wizja, prawdopodobnie by go przeraziła.

W konsekwencji tak w Anglii, jak i w Stanach Zjednoczonych, gdzie przeważały te same tradycje, gnostyczny liberalny impuls przejął w spo-

sób twórczy na przeciąg 100 - 150 lat tradycję judeo-chrześcijańską. W ten więc sposób ustrzeżono się tam od wrodzonej sprzeczności między tradycją judeo-chrześcijańską, a liberalnym porządkiem w życiu społecznym i gospodarczym. We Francji i z drugiej strony na kontynencie odrzucono tę tradycję.

Racjonalizm i przewodzenie duchowe

Stosunek do religii jest głównym czynnikiem sprawczym w historii życia intelektualnego w XVIII i XIX wieku. Nieprzypadkowo młodzi hegliści, od których wyszedł Marks, stali się kontrowersyjną sektą, nie z powodu spraw ekonomicznych, lecz religijnych - takich jak ta, czy Jezus był człowiekiem, czy Bogiem? To właśnie książka Dawida Straussa o życiu Jezusa wywołała skandal w Niemczech, przedtem nim Marks dodał do tej radykalnej postawy brytyjską ekonomię polityczną i francuski socjalizm utopijny. Wyjaśniła to różnicę między historią polityczną Zjednoczonego Królestwa i Stanów Zjednoczonych z jednej strony, a historią polityczną kontynentu z drugiej. Polityczne wstrząsy na Kontynencie kontrastowały znacznie z polityczną stabilizacją uzyskaną przez liberalne społeczeństwa w Anglii i Stanach Zjednoczonych. Przeszłość, przez dłuższy czas, nie służyła na Kontynencie jako pomoc przy kształtowaniu współczesnego świeckiego liberalizmu. W Anglii i Stanach Zjednoczonych tradycja judeo-chrześcijańska stanowiła istotny składnik społecznego, politycznego i ekonomicznego porządku liberalnego. W tym sensie Anglia, aż do niedawna, i Stany Zjednoczone, były zawsze bardziej religijne niż Europa, nawet jeśli jej religijność nosiła znamiona większej intensywności.

Brak stabilizacji w Europie wywodzi się z faktu, że w europejskiej wersji współczesnego liberalizmu, będącej ekstremalną wersją racjonalizmu, powiada się, iż rozum ludzki potrafi objąć świat, zrozumieć go i ostatecznie, zgodnie z naszymi oczekiwaniami. Nie jest nam potrzebna żadna władza duchowa, a jedynie samodzielny wysiłek naszych połączonych umysłów. Dzisiaj to usiłowanie odrzucenia przez radykalno-racjonalistyczny liberalizm tradycji chrześcijańsko-żydowskiej i próba stworzenia nowej "religii świeckiej" upada w sposób ewidentny. W ujęciu retrospektywnym można by spostrzec, że ta próba musiała ponieść porażkę. Możemy teraz lepiej docenić mądrość tkwiącą w tradycji anglo-szkockiej, w której nigdy nie było tyle zarozumiałości, by utrzymywać, że rozum człowieka może, bez żadnej pomocy, odpowiedzieć na wszystkie ostateczne pytania w taki sposób, aby służyło to rozwiązaniu problemów zwykłych ludzi.

Długo przed oświeceniem wiadano, że rozum może zadać pytania dotyczące wszystkich ważniejszych kwestii, ale, niestety, nie może udzielić na nie wyczerpujących odpowiedzi. Rozum i filozofia zajęte są poszukiwaniem prawdy, poszukiwaniem wiedzy, ale dopóki człowiek nie stanie przed Bogiem, nie będzie mógł nigdy uzyskać pełnej wiedzy na temat czegośkolwiek. Żadne hipotezy nie wskazują człowiekowi, czy ma być uczciwym, czy zostać złodziejem. Żadna hipoteza nie określi, czy należy otcaczać szacunkiem ojca i matkę. Żadna też hipoteza nie wywoła u nas skłonności do wspomagania biednych.

Hipotetyczny tok rozumowania - charakterystyczny dla postawy racjonalistycznej, organicznie z nią związany, bo konieczny wręcz - staje się absurdalny przy próbie rozwiązywania egzystencjalnych problemów, wobec których stają ludzie.

Moralności nie można wywieść z rozumu. Myślę, że to zupełnie oczywiste. Filozofia przez ponad 250 lat bardzo się starała, aby ukształtować moralność za pomocą racji rozumowych - bez powodzenia.

Wydawnictwo "Harvard University Press" opublikowało ostatnio książkę Sissel Bok o kłamstwie. Nie chciałbym jej oczerniać w żaden sposób, ale wątpię, by ktoś, kto przeczytał tę książkę, powiedziałby wprost, że kłamać jest rzeczą złą.

Uczymy się, studiując filozofię dotyczącą tych zagadnień, że czasami nie jest źle skłamać, lecz nie jest to metoda dobra do wychowywania dzieci. Musimy naszym dzieciom mówić, że kłamać jest rzeczą naganną. Gdy dorosną, zrozumieją, że sprawa jest trochę bardziej skomplikowana. Zrozumieją na swój sposób, że wszystkie przykazania Boskie trzeba brać z pewną poprawką. Jeżeli tego same nie zrozumieją, pozostaje Kościół, z jego władzą duchową, który wniesie potrzebne wyjaśnienia do ostatecznych przykazań. Owe przykazania są jednak dla dzieci konieczne, by ukształtować w nich dobry charakter.

Dzieci nie mogą być wychowywane bez systemu spójnych zaleceń moralnych, które może zapewnić jedynie religia. Nie znamy innego źródła moralności. Ani historia, ani wydarzenia współczesnego życia nie wskazują na inne źródło moralności.

Interesujące jest zapoznanie się z pismami Marksa na temat moralności. Jest to absolutna gmatwanina sprzeczności. Marks stwierdza w nich tylko w końcu, że moralne jest to, co "Partia" uzna za moralne. To samo mówią ostatecznie Georg Lukacs, Bertold Brecht i najbardziej uczeni spośród współczesnych myślicieli marksistowskich. Partia jest autorytetem, który orzeka o jest moralne, a co nie. Mamy tu do czynienia z racjonalizmem, który rozwija się w najbardziej dogmatyczny i odpychający rodzaj autorytaryzmu.

Tradycja anglo-szkocka - nie wątpiąc nigdy w religię jako najwyższy autorytet w sferze, która liczy się najbardziej, mianowicie w moralności - była zdolna do wykreowania ortodoksji, o zaskakującej sile przetrwania, ortodoksji, którą zwiemy mieszczańskim stylem życia. O ile na kontynencie intelektualistom nie odpowiada mieszczański styl życia, o tyle zwykli ludzie uważają ten styl za niezbywalny. Tradycja religijna i szacunek do niej jest istotą ich życia. W wielu punktach jest ono oparte na przesłankach racjonalistycznych, jak wykazał Max Weber, co skłania ludzi do kalkulowania, prowadzenia rachunków. To z kolei wprowadza rodzaj racjonalizmu do sposobu patrzenia na rzeczywistość i instytucje życia społecznego, a to może być bardzo destrukcyjne. Decydujące jednak dla mieszczańskiego stylu życia jest spostrzeżenie, że religia jest nieodzowna do tego, by ludzie mogli żyć razem w harmonii i moralnie.

Dalej - jedną z funkcji rządu liberalnego było dbanie o rozwój instytucji religijnych. Jest to bardzo ważny punkt. Niezależnie od tego, co Konstytucja mówi na temat rozdziału Kościoła od państwa, nie rozdziela ona państwa i religii. Ojcowie Założyciele - z pewnym wyjątkiem, którym był Jefferson, nie mieli intencji rozdzielać państwa i religii. Państwo miało, w liberalnej myśli anglo-saksońskiej ponosić pozytywną odpowiedzialność za zapewnienie rozwoju religiom, ponieważ rozwinięte uczucia religijne zapewniały to, czego nie mogła sama filozofia liberalna zapewnić, a mianowicie poczucie odpowiedzialności moralnej.

Religia daje odpowiedź na pytania, na które nie ma odpowiedzi, takie jak: dlaczego powinienem być uczciwy? Racjonalizm nie podsuwa od-

powiedzi na takie pytanie. Utylitaryzm usiłował przez ponad sto lat odpowiedzieć na to pytanie i nie udało się. Utylitaryzm mógł dowieść, że świat byłby lepszy, gdyby wszyscy byli uczciwi, ale każdy człowiek mógłby zauważyć, że świat będzie ciągle piękny, jeśli wszyscy będą uczciwi z wyjątkiem jego samego, a w takim przypadku on czułby się wyjątkowo dobrze. Utylitaryzm nie wyjaśnia dlaczego my, jako jednostki, powinniśmy być uczciwi. Aby być uczciwym, wymagamy absolutnie pewnego wskazania, że to jest prawidłowe, a zapewnił nas o tym winny wieki doświadczeń i sankcjonujący autorytet duchowy.

Przywykliśmy już wszyscy do owej ortodoksji mieszczańskiej, jako że większość z nas wychowała się w jej cieniu. Jest to ortodoksja dla społeczeństwa, dla którego cywilizacja ukształtowana jest rzeczywistością w wielkim stopniu przez transakcje handlowe i handel wolny od kontroli arystokracji oraz kleru. Ale jest to także społeczeństwo, zajmujące się handlem ograniczonym w pewnych aspektach. Fundamentalne credo moralne odziedziczone po tradycji żydowsko-chrześcijańskiej jest przestrzegane i nikt nie jest zwolniony z jego przestrzegania. W rzeczywistości wyznawanie tego credo jest powinnością rządu. Wyjaśnia to, dlaczego prawo było wymierzone przeciwko bluźnierstwu i pornografii praktycznie we wszystkich stanach, aż do niedawna. Myślano, że właściwą funkcją rządu jest ochrona tradycji judeo-chrześcijańskiej, bez której cywilizacja liberalna jest zdana na łaskę i niełaskę żywiołów.

Wielki przewrót

Jednym z decydujących wydarzeń ostatnich dwudziestu lat - niebawem ujrzymy je w prawdziwej historycznej perspektywie - jest to, co mógłbym nazwać wielkim przewrotem. Aż do połowy lat pięćdziesiątych wydawało się naturalne, że liberalny rząd interweniuje w sprawach odnoszących się do moralności jednostki i sądzono, że niedobrze się dzieje, gdy rząd za bardzo wpływa na życie ekonomiczne.

Odwróciliśmy podejście do tych dwóch kwestii. Teraz uważamy, że dobrze jest, gdy rząd ma wpływ na sprawy gospodarcze, a źle gdy ingeruje w sferę indywidualnej moralności. Ten przewrót jest wielką katastrofą naszych czasów. Wpływ rządu na moralność może być zbawienny, ale jest prawdopodobnie hamujący w odniesieniu do spraw gospodarczych.

Stajemy dziś-siaj wobec sytuacji - pewnego dnia będzie ona wpisana jako epitafium naszej cywilizacji, gdy upadnie, - w której rzeczą legalną jest angażowanie młodych dziewiętnastoletnich kobiet do scen teatralnych, oglądanych publicznie w porno kinach, ale gdy robi ona to za odpłatą poniżej minimum - jest już nielegalne. Rząd ma obowiązek baczyć, czy jest ona odpowiednio wynagradzana, ale nie może jej powstrzymać od publicznego spółkowania. Pięćdziesiąt lat temu uznalibyśmy, że rząd ma prawo zakazać wyświetlania filmów porno. Obecnie czujemy, że takie prawo jest niepotrzebne, natomiast rząd ponosi odpowiedzialność za zapewnienie minimalnych płac, co oczywiście podnosi średni poziom płac ludzi zatrudnionych w porno-kinematografii.

Nasza mieszczańska cywilizacja zwykła być określana w kontekście transakcji handlowych, ze wszystkimi jej znamionami, z wyjątkiem jednego fundamentalnego, a mianowicie, wiary w dobre prowadzenie się. W ciągu naszego życia liberalizm stał się antydestrukcyjny przez odejście od tradycji judeo-chrześcijańskiej, która była źródłem tej wiary i jej podobnych. Ewolucję tę obserwujemy wszyscy, ale wielu z nas nie widzi jej w odpowiednim świetle. Według mnie doprowadzi to niechybnie do destrukcji samej cywilizacji liberalnej.

Porządek socjal-kapitalistyczny

Społeczny i ekonomiczny system burżuazyjno-kapitalistyczny nie jest zapewne najbardziej atrakcyjnym modelem cywilizacji jaki widział świat. Musimy to zrozumieć. Wykształciła ona bardzo prostackie społeczeństwo, i nie przypadkowo najbardziej reprezentacyjnym wytworem sztuki tego społeczeństwa jest powieść pisana prozą, a nie poezja - ani też epicki poemat, opisujący wielkie wydarzenia w sztucznym, ale pięknym języku.

Jest to przyziemne społeczeństwo. Nie proponuje ono transcendentnych celów dla swych obywateli. Przyznaje, że takie cele określa Kościół o judeo-chrześcijańskiej tradycji; rząd nie określa tych celów. W naszym społeczeństwie odpowiedzialność rządu polega, poza podtrzymaniem publicznego morale, na udostępnieniu wszystkim lepszych warunków życia, w sensie zupełnie materialnym, poprzez wzrost ekonomiczny. Sprawić, by ludzie stali się nieco bogatsi, by żyli wygodniej - to główne funkcje społeczeństwa, państwa. W osiągnięciu tych celów państwo zanotowało niebываły sukces; po prostu dlatego, że jest to pierwszy typ państwa, w którym interes własny uznany został prawnie jako motyw ludzkiego działania. Ten interes własny spowodował wzrost gospodarczy.

Socjaliści wierzą w uzyskanie wzrostu ekonomicznego dzięki postawieniu przez każdą jednostkę dobra powszechnego ponad swój własny. Rzeczywiście, gdyby tak było, byłoby to dobre społeczeństwo, ale z mojej znajomości natury ludzkiej wynika, że nie może być takiego społeczeństwa. W przeciwnieństwie do tego, kapitalizm nie jest wcale utopijny przy rozpoznawaniu ludzkich motywacji. Ocenia on, że ludzie poprawią swoją sytuację jedynie wówczas, gdy są zainteresowani taką poprawą. W kapitalizmie wzrost gospodarczy jest sprawą naturalną, gdyż interes własny jest naturalnym ludzkim motywem działania.

Wcześniejsze społeczeństwa uważały interes własny za naturalny ludzki bodziec, ale jako taki go potępiały. Kapitalizm uznał - że nie należy go potępiać, ale ograniczyć do sfery ekonomii. W realizowaniu własnego interesu ujrzał on naturalny ludzki odruch, który po zastosowaniu w ramach rynku - jak sugerował A. Smith - mógłby przysporzyć wszystkim wiele dobrego. Ale zaspakajanie własnego interesu musi być ograniczone przez kod moralny rozwinięty w tradycji judeo-chrześcijańskiej. Nie wszystko może być wystawione do sprzedaży na rynku. Nie można frymarchy żyćm ludzkim. Toczyła się o to w XIX wieku wielka walka, z której etos mieszczański /źródło postawy zwalczającej niewolnictwo/ wyszedł zwycięsko.

Kapitalizm odrzucił możliwości samodoskonalenia jednostki ludzkiej, ale ustępuje w tym względzie Kościołowi i samym ludziom. Dziś nie ma oficjalnej recepty na doskonałość człowieka, w odróżnieniu od wcześniejszych społeczeństw, które miały swoją arystokrację, teokrację lub rozbudowaną instytucję Kościoła, z jego oficjalną receptą na życie doskonałe.

Egalitaryzm i humanitaryzm kapitalizmu

Kapitalizm w różny sposób kreuje społeczeństwo egalitarne. W kontekście standardów historycznych, kapitalizm faktycznie w sposób niekwestionowany wykształcił tak egalitarne społeczeństwo, jakiego nigdy wcześniej nie było. Spójrzmy na podział dochodów przez arystokrację

renesansową. Spójrzmy na podział dochodów w wiekach średnich, czy w klasycznej starożytności. Historia Francji, poczynając od dworów średniowiecza do epoki współczesnej, wskazuje przekonująco, że im więcej ludzi zajmuje się zarobkowo działalnością handlową, tym bardziej bliską równości jest dystrybucja dochodów.

Chociaż kapitalizm nie obiecuje równości gospodarczej - i nie widzi potrzeby takiej obietnicy - pośrednim efektem wzrostu gospodarczego jest zmniejszenie różnicy między szczytami bogactwa i nędzy. Brakuje nam perspektywy historycznej, by to dostrzec. Nie umiemy zrozumieć stopnia egalitaryzmu społeczeństwa amerykańskiego w zestawieniu z *średnio-wiekowym tradycyjnym społeczeństwem*. Jest u nas duża grupa ekonomistów i socjologów, którzy studiują nierówności we wszystkich ich aspektach. Ale jeśli ekonomista jest potrzebny do mierzenia nierówności, więc nierówność nie jest poważną sprawą dla społeczeństwa. W społeczeństwach tradycyjnych nierówności były tak oczywiste, że mierzenie ich nie miało sensu. Tak samo wówczas, gdy potrzebujemy socjologów, aby nam powiedzieli, czy mamy, czy też nie mamy do czynienia z systemem klasowym - takiego systemu nie ma. Gdy system klasowy istnieje, nie jest to tajemnica - wszyscy o tym wiedzą. W Anglii, 25 lat temu, był system klasowy. W Ameryce Łacińskiej dzisiaj występuje system klasowy. Żaden socjolog nie musi nam mówić, że tak jest.

Gdy jakiś socjolog uroczyście bada społeczność amerykańską i dzieli ją na trzy klasy, a inny socjolog mówi - nie, to nie prawda, są cztery klasy, a jeszcze inny twierdzi, że aktualnie jest pięć klas - wiemy, że to nonsense. Koncepcja "klas", przyłożona do tego rodzaju porządku społecznego jest nieporozumieniem.

Jeśli pojedziemy do moteli sieci "Holliday Inn" i popatrzymy tam na ludzi - ich ubranie, dania, które jedzą, ich samochody - nie będziemy mogli ustalić ich statusu społecznego, dochodów lub wykonywanych zawodów. W perspektywie historycznej oznacza to wyjątkowy rodzaj społeczeństwa egalitarnego. We wszystkich innych społeczeństwach można określić przynależność klasową osoby ze sposobu mówienia, jej ubioru, z tego co posiada, a czasami z samego nazwiska.

Kapitalizm poza tym, że wprowadza zupełną równość w stosunki społeczne, czyni to społeczeństwo bardzo sentymentalnym, a to, oczywiście, nie często jest dostrzegane, z tego powodu, że kładzie nacisk na realizowanie przez jednostkę własnych interesów. Lecz to, co kiedyś było określone ogólnie jako interes własny, sprowadzi się chyba do zdobywania pieniędzy? Co zrobić z pieniędzmi w mieszczańskim systemie wartości, który łączy jeszcze silnie więzy z tradycją judeo-chrześcijańską? Na ten temat wypowiedali się bardzo jasno XVIII - wieczni filozofowie anglo-szkoccy i Adam Smith.

Co bogaty człowiek robi ze swoimi pieniędzmi? Może bardzo dużo zjeść. Może je rozstrwonić, jeśli tego chce, ale ostatecznie jest rzeczą głupią zapisać się na śmierć lub zgrać do ostatniego grosza. Rzeczą, którą może, powinien zrobić i zrobić, mówi A. Smith i A. Ferguson jest próba zdobycia uznania ze strony współobywateli przez filantropię i służbę publiczną. W istocie dokładnie tak się dzieje w ramach mieszczańskiej formacji kapitalistycznej. Rodziny naszych bogaczy stały się aktywne w sferze filantropii, zaczęły się udzielać w polityce, stały się liderami w życiu obywatelskim. Wszystkie wielkie przedsięwzięcia o charakterze humanitarnym naszej epoki - reforma więziennictwa, zakaz kłótni, ruch feministyczny, ruch pokojowy - były inicjowane

i przeprowadzane przez bogatych mieszczan.

Etos mieszczański

"Bourgeois" jest ogniwem łączącym judeo-chryścianizm z kapitalizmem. Gdyby społeczeństwo stało się w ostatnich latach mniej mieszczańskie, byłaby to zarówno wina apologetów kapitalizmu jak i jego krytyków. Apologetci pomagają niszczyć ten system określając go jako system chciwości, którym nigdy nie był, jako system istniejący naprzeciwko dla zaspakajania ludzkich apetytów, a takim nigdy nie był. Mówią także, że jest to system, w którym przeważa prawo dżungli, teoria Darwin'a, głosząca, iż przeżywają osobniki dostosowane. Ten "społeczny darwinizm" jest jednak rażąco sprzeczny z kapitalistyczno-mieszczańskim poglądem na życie, jak i judeo-chrześcijańskim światopoglądem.

Społeczeństwo kapitalistyczno-mieszczańskie obniża atrybuty tego porządku, w którym żyje. Wszystkie poprzednie cywilizacje stawiały oficjalne cele wyższe, niż czyni to społeczeństwo kapitalistyczne. Dzieła tragicznych greckich, Homera, Racine'a, Corneille'a, Shakespeare'a celebrują te cechy ludzkiej natury, które są najbardziej szlachetne i tym samym dostępne dla nielicznych. Kapitalizm mieszczański obniża loty, ale, z drugiej strony, prozaiczne cechy, które kulturuje, są dostępne dla wszystkich. Mówi on, że każdy może starać się być tak doskonałym, jak tylko chce, ale jeśli zbyt szybko będziemy się starali przekroczyć poziom prozaicznych potrzeb, prawdopodobnie popadniemy w kłopoty. To może dlatego matki mieszczańskie nie zachęcają swych synów i córki do wejścia na drogę świętości. Społeczeństwo burżuazyjne nie wie, co czynić ze świętymi. Woli, by każdy był dobrym obywatelem - dobrym ojcem, dobrym mężem i żoną, dobrym obywatelem zarabiającym na życie, dbającym o utrzymanie więzi rodzinnej i przestrzegającym praw.

Zalety życia mieszczańskiego, które to społeczeństwo zaadaptowało z tradycji judeo-chrześcijańskiej, są dostępne dla wszystkich. Społeczeństwo mieszczańsko-kapitalistyczne jest najbardziej egalitarnym spośród tych, które widział świat - w kategoriach dostępności dla wszystkich jego wartości. W tym sensie jest bardziej egalitarne od społeczeństwa komunistycznego, które ponownie wyłącza elitę jedynie wtajemniczone i ucieleśniające wartości systemu. Może ktoś się dziwić: czy to rzeczywiście tylko przypadek, że dzisiejsi egalitarności zwracają tak dużą uwagę na równość dochodów lub dobrobytu, a za to są radośnie obojętni na różne bardzo istotne nierówności?

Historycy kultury i społeczeństwa mogą wskazać, w jaki sposób społeczeństwo kapitalistyczne pozbywa się stopniowo swych burżuazyjnych treści i staje się prawdziwie hedonistycznym społeczeństwem. Mogą ograniczyć się do oczywistego faktu i stwierdzić, że zmiana dokonuje się od 50-ciu, 65-ciu lat - najpierw powoli, następnie nabierając rozpędu, podbija coraz bardziej naszą kulturę. Był czas, gdy etos burżuazyjny był potępiany w powieściach, ale nie był narażony na szwank w filmach. Filmy, które atakowały instytucję rodziny nie mogły być produkowane. Hollywood rozbił w puch ten etos i zastąpił go nowym, antymieszczańskim. Etos burżuazyjny utrzymał się jeszcze w telewizji, ale i tam także narażony jest dzisiaj na ataki.

Jesteśmy obecnie świadkami gnostycznej rebelii przeciwko burżuazyjno-liberalnej ortodoksji, która przejawia się głównie w sztuce, życiu kulturalnym, a także w pewnym stopniu w polityce, ludzi zdegrustowanych tym przyziernym, prozaicznym społeczeństwem. Kapitalizm jest dzi-

siaj czymś jednak więcej niż pustą muszlą, dzięki temu, że posiada głębokie korzenie. Wychodziłi naprzeciw oczekiwaniom obywateli, ale nie tych, których wychowała nasza kultura oderwana od tradycji judeo-chrześcijańskiej.

W klasycznej myśli politycznej, demokracja jest uważana za system niebezpieczny, w którym masy mają skłonność do wywłaszczania zamniejszej mniejszości i do zniszczenia instytucji publicznych. Ta próba stworzenia nowego równego społeczeństwa jest daremna, gdyż kończy się tyranią. Klasyczne teorie polityczne, wspominając o niebezpieczeństwie tkwiącym w demokracji, pomijają jednak kwestię wzrostu gospodarczego. Ale osiągnięcie coraz wyższego poziomu gospodarczego jest fundamentalną sprawą dla współczesnego kapitalizmu o obliczu liberalno-demokratycznym. Możliwość ciągłego wzrostu gospodarczego kapitalizm oferuje oficjalnie i dotrzymuje obietnic. To sprawia, że współczesne demokracje liberalne są najbardziej stabilnymi ustrojami w każdym historycznie rozsądnym aspekcie. Masy nie muszą w nim pozabawiać własności zamcznych, by na próżno starać się wywostać z nędzy.

Mamy do czynienia z bardzo dziwną sytuacją, ponieważ żyjemy w świecie, w którym ustawiczny wzrost gospodarczy stał się faktem. Radykalnymi egalitarystami są dzisiaj, nie zwykli ludzie a ludzie wykształceni w college'ach i przede wszystkim profesorowie tych uczelni. Wielu egalitarystów w Harvardzie sądzi, że instytucja rodziny jest nie "fair" - daje jednym dzieciom przewagę nad innymi, wywodzącymi się ze złych rodzin. Zwykli ludzie nie myślą, że muszą pójść do Harvardu, by się tego nauczyć. W większości uniwersytetów egalitaryzm jest istotnym punktem widzenia, natomiast w fabrykach nie jest.

Zwykli ludzie są hojni wobec tego społeczeństwa. Wyzata średnia klasa, a szczególnie średnia klasa, otrzymała edukację wolną od burżuazyjnej koncepcji kapitalizmu. Nie cierpi ona kapitalizmu, który odbiera jako prostą sumę niewyszukanych, indywidualistycznych apetytów. Odnajdujemy w tej klasie elementy dysydenckie, skłonne do rebelii i groteskowe, zdolne do przekształcenia świata od fundamentów.

Zdolność kapitalizmu do przetrwania.

Kapitalizm przetrwa, ponieważ ciągle jeszcze zaspokaja podstawowe proste potrzeby zwykłych ludzi. Nie będzie mógł jednak kontynuować tego bez podstawowego wskazania, jakie daje tradycja judeo-chrześcijańska, że to, co jest potrzebne zwykłym ludziom, potrzebujemy wszyscy. Ten aspekt sprawy udziela pewnych odpowiedzi na ostateczne pytania, których współczesna filozofia lub myśl z innej dziedziny nauki nie może dostarczyć. Współczesna filozofia może jedynie wskazać, że ostatni filozof, który zadał pytanie - dał błędną odpowiedź - nie poza tym.

Prawdziwym kryzysem kapitalizmu jest stan jego ducha. Jeśli ludzie pozwolą funkcjonować kapitalizmowi, będzie funkcjonował dobrze. Nadal funkcjonuje wcale dobrze. Wszyscy narzekają, gdy wzrost gospodarczy wynosi tylko 2% rocznie, lecz gdyby świat uryskiwał rocznie 2% dochodu, rozpoczynając od roku zerowego, nasz dobrobyt byłby niewybrazalny.

Jeśli jednak będziemy czynić nierozsądne żądania wobec jakiegoś społeczeństwa, to upadnie ono, starając się im zadośćuczynić. Sprawienie, by ludzie byli rozsądni, by pamiętali o niewysuwaniu utopijnych żądań wobec gospodarki, życia społecznego i systemu politycznego - to stanowi funkcję burżuazyjnego wymiaru kapitalizmu. Takie /utopijne/ za-

dania zaspokajała religia. Czekiwanie na szczęście, zadowolenie, spokój ducha było spełniane tak jak, zaspokajano zawsze wielkie nadzieje - poprzez zorganizowaną religię.

W takim stopniu, w jakim religia upadała, a związek z tradycją judeo-chrześcijańską stawał się słabszy, kapitalizm stawał się bardziej odpychający i mniej przekonujący. W końcu stanie się mniej produktywny, ponieważ będzie psuty przez tych, którzy wolą inne sprawy niż wzrost ekonomiczny i zaspokajanie oczekiwań zwykłych ludzi.

Jestem przekonany, że wówczas, gdy będzie pisana za 150 lat historia obecnych dziesięcioleci, znajdzie się w niej rozdział o nazwie "Arystokratyczny impuls", ponieważ to, co widzimy w dzisiejszych tanach Zjednoczonych jest wzrastającym naciskiem arystokracji. Ruch na rzecz ochrony środowiska tak jak wszystkie ruchy wpływające na planowanie ekonomiczne ucieleśniają dążenia arystokracji. Dążenia te narzucają społeczeństwu, jaki powinno przyjąć kształt. Ludzie zajmujący się ochroną środowiska i planowaniem gospodarczym nie chcą, by zwykli obywatele brali udział w podejmowanych przez nich decyzjach. Rozumują tak: oni są ekspertami, stanowią duchowy autorytet w okreśianiu tego co jest dobre i co nie jest dobre dla ludzkości. Jest to postawa arystokratyczna. Może ostatecznie stanie się pozytywna. Może ewoluuje w stworzenie nowej ortodoksji, choć trudno mi w to uwierzyć.

To czego dzisiaj chcą młodzi ludzie różni się zdecydowanie od tego, o czym mówią. Młodzi ludzie utrzymują, że chcą współdziałania, podczas, gdy chcą właśnie przywództwa. Gdy daje się im możliwość udziału w czymkolwiek - czy to w uniwersytetach, czy gdzie indziej - nigdy się nie angażują. Gdy dana jest im okazja asystowania przywódcy, idą za nim. Twierdzą, że życie w Harvardzie jest pasmem obowiązków, ale jadą na Kubę pod nadzór policji Castro i uważają, że to wspaniałe.

W społeczeństwie tym panuje psychiczne niezadowolenie, ztraca ono swoje duchowe korzenie i nie może już samo siebie zrozumieć. Małą do czynienia z tym, co Lionel Trilling tak trafnie określał jako kulturę sprzeczną/adversary culture/, ustawicznie obracającą się przeciw sobie, podnoszącą ciągle kwestie bez odpowiedzi i bezustannie atakującą religijne, tradycyjne instytucje. Myślę, że na miejscu będzie stwierdzenie, że jest to kultura gnostyczna. Literatura XX-tego wieku jest w każdym sensie gnostyczna, włączając w to sens najbardziej dosłowny. Hans Jonas w książce "The Gnostic Religion" wskazuje nam, że opis rzeczywistości dany przez Kafię mógłby pochodzić z drugiego wieku po Chrystusie.

Kapitalizm stoi współcześnie nie wobec kryzysu ekonomicznego w żadnym realnym sensie tego pojęcia, ale wobec kryzysu wiary. Grupy i jednostki wysuwają takie żądania, które doprowadzą do rozkładu społeczeństwa. Kultura wzgardza społeczeństwem, ponieważ ztraca tradycję judeo-chrześcijańską i ponieważ samo społeczeństwo utraciło lojalność wobec tej tradycji.

Dyskusja

Pytanie: Karol Marks mógłby zgodzić się z panem, że "ptasio-psie społeczeństwo" zawsze wymaga takiego przywódcy na nowych drogach rozwoju, który posiada odpowiednią do tego wiedzę.

Prof. Kristol: Oczywiście, mógłby. Lecz, czy Marks mógłby powiedzieć gdzie szukać prawdziwej świadomości? W marksizmie, tak?

W tym sensie Marks jest potomkiem europejskich p h i - l o s o p h e a , którzy chcieli zastąpić religię, prawdziwą religią. Prawdziwa świadomość posługuje się zarzutem fałszywej świadomości; marksizm postrzega siebie, bez wątplenia, jako prawdziwą świadomość, gnozę. Marksizm jest gnozą w tym sensie, że jest wiedzą o rzeczywistości, dostępną bardziej lub mniej dla wszystkich, ale zrozumiałą tylko dla nielicznych, dla liderów. Przewodzą oni innym, podnosząc stopniowo ich świadomość aż do poziomu, gdzie króluje doskonałość.

Pytanie: Przeciwstawia pan ortodoksję gnozie. Czy nie jest to tak samo niestosowne, jak mówienie o kontraście pomiędzy pojęciem katolickim /ortodoksyjnym/ i prorocy?

Prof. Kristol: Nie, myślę, że we współczesnym świecie lepiej używać terminu gnoza i ortodoksja. Marksizm jest nie tylko wezwaniem do zreformowania i poprawienia ortodoksji burżuazyjnej. Jest o ruch o strukturze gnostycznej. Marksizm nie głosi, że naturalne jest, by każda jednostka była marksistą. Faktycznie, marksiści rozumieją, że wszyscy nie mogą być marksistami, nie wszyscy mogą właściwie rozumieć marksizm. Z marksizmem łączy się nierozdzielnie ruch, zmiana hierarchii. Ruch ten przybiera formę metafizycznej rebelii. Sam Marks bez wątplenia dostrzegał tę jego formę. Jego pierwsze prace dotyczyły przecież religii. Religia jest tym elementem, który ukształtował zarówno młodych heglistów jak i później ruch marksistowski. Marks dopóty nie zajął się studiami ekonomicznymi, dopóki nie poczuł, że uporządkował kwestię religii. Nie ma wątpliwości, że w efekcie zaproponował światu nową religię, opartą o jego pisma. Przez "religię" rozumiem zbiór nauk, który ucieleśniały instytucje władzy i rządziły społeczeństwem.

Pytanie: Byłbym szczęśliwy, gdyby zechciał pan powiedzieć, na ile gnostycyzm jest bardziej indywidualistyczny, dlaczego postrzega świat jako zło, widzi w zbawieniu ucieczkę od świata? - wydaje się, że celem gnostycyzmu nie jest zmiana świata, ale wywołanie reakcji ucieczki od niego. Na jakiej podstawie twierdzi pan, że marksizm jest "gnostyczny"?

Prof. Kristol: Nie chciałbym naprawdę robić wykładu na temat pojęcia "gnostycyzm" - po prostu uznałem, że jest to termin użyteczny dla mnie. Interesujące jest, z kim prowadzi dyskurs Jonas w swej książce "The Gnostic Religion"? Z Heidegger'em. Są tacy, którzy wątpią, że Heidegger kiedykolwiek studiował gnostycyzm - przeniknął do samej istoty gnostycyzmu. Wracając do pytania - to prawda, gnostycyzm objawia odruch ucieczki od odrażającego, słabego, wypaczonego świata. Z drugiej strony, mógłbym powiedzieć, że jest on ściśle związany z milenaryzmem; ostatecznie, odruch ucieczki od świata przechodzi w chęć radykalnego przekształcenia świata, co jest, myślę naturalnym, psychologicznym progresem. Wszystko to, o czym mówię, Camus opisał w "The Rebel" raczej jako rebelie metafizyczną niż gnostycyzm. O ile dobrze się orientuję, jest to również dobry termin dla mnie.

Pytanie: Czy moralność judeo-chrześcijańska z jej rosnącym fundamentalizmem ostatecznie uratuje nas, czy też impuls gnostyczny zacznie tę wiarę obalać?

Prof. Kristol: Prosi mnie pan o prorocstwo. Proszę. Myślę, że gnostycyzm wygra, a fundamentalizm upadnie. Nie wierzę naprawdę w ruch fundamentalny, który obecnie istnieje. Myślę, że jest to przemijająca reakcja na doświadczenia ostatnich dwudziestu lat. Ciągłe jeszcze nie mamy poważnych teologów fundamentalizmu, nieprawdaż? Jaką książkę można dać do przeczytania młodemu męczyźnie, czy młodej kobiecie o tym ruchu? Tę napisaną przez Billy Graham'a? Na tej skale nie można zbudować kościoła, który by trwał.

Pytanie: Czy pospolitą cechą filozofii anglo-szkockiej nie jest traktowanie moralności poza kontekstem dogmatyzmu?

Prof. Kristol: Tak. Brali oni moralność chrześcijańską w oderwaniu od teologii i starali się umieścić ją w psychologii człowieka jako cechę w pewnym sensie "naturalną". Filozofowie francuscy sądzili, że można posiadać wszystkie przymioty chrześcijańskie bez wiary w Boga chrześcijan. W filozofii anglo-szkockiej ta możliwość była dostępna dla uczonych, ale nie dla wszystkich ludzi. Nie wierzyli, że zwykli ludzie będą przestrzegali w szerokim zakresie przykazania, jeśli nie odejdą od religii.

Pytanie: Jakie są relacje między etyką interesu, a korzeniami religijnymi, szczególnie tradycją chrześcijańską?

Prof. Kristol: Myślę, że nie można poważnie dyskutować o etyce, towarzyszącej przeprowadzaniu interesów w oderwaniu od poważnej dyskusji o etyce i moralności w ogóle. Przykro mi, że świat wydaje się wypełniony ludźmi, którzy nie przejmują się etyką i moralnością w ogóle, ale zwracają bardzo uwagę na etykę interesów.

Pytanie: Chciałbym być realistą. Widzę, że mam swój własny interes i mam wrażenie, że interes mój i mojego sąsiada mają punkty styczności - wobec tego istnieje potrzeba pewnej kooperacji i wspólnoty. Znalazłem na to wiele potwierdzeń w tradycji biblijnej. Ale w społeczeństwie, w którym żyję, widzę współzawodnictwo odrzucające współczucie i gotowość współpracy we wspólnocie.

Prof. Kristol: Biorąc pod uwagę współzawodnictwo, trzeba je odnosić do jednostek, które jako jedyne mogą prosić o współzawodnictwo. Współzawodniująca biurokracja to, według mnie, sprzeczność pojęć. I nic więcej nie można tutaj zrobić, jak zwracać się do biznesmena, jako do jednostki, która może mieć tę cnotę i być człowiekiem współczującym. Co do kwestii współpracy, to A. Smith wierzył, iż rynek jest formą współpracy, a konkurencja występuje dla wzajemnych zysków. Wskazane jest, aby transakcje handlowe były zawierane poza strefą pozyskaną przez dwie "partie". Nikt nie zaangażuje się w transakcje handlowe, które są

zawierane na jego niekorzyść - rynek więc był widziany jako rodzaj wspólnych wysiłków w ramach współzawodnictwa. W tym czasie A. Smith wierzył zapewne we wspólnotę. Jego koncepcja wspólnoty czerpie z tradycji judeo-chrześcijańskiej.

Pytanie: Czy nie ma większego napięcia między tradycją chrześcijańsko-żydowską a etyką zaspokajania własnych potrzeb, niż między tym pierwszym a kapitalizmem.

Prof. Kristol: Napięcie takie występuje - nie ma co do tego wątpliwości. Chciałbym powiedzieć, że napięcie owo nagromadziło się w ciągu dosyć długiego okresu czasu, konflikt między interesem własnym i tym, co można by nazwać dobrem powszechnym lub samopoświęceniem - instynktem niesienia współczesnej pomocy - istnieje także realnie. I choć żadna instytucja tego konfliktu nie rozwija, to jednak rozwija go styl życia. Tradycja żydowska nie zaprzecza realizowaniu własnego interesu; występuje tutaj różnica między judaizmem a chrystianizmem. Żydzi radzą sobie tak świetnie w ramach systemu kapitalistycznego nie tylko dlatego, że mają za sobą długą tradycję handlową, ale dlatego także, iż interes własny nie był nigdy w judaizmie źródłem wielkich konfliktów. Judaizm, tak jak islam, jest religią prawa i obszary, na których występuje interes własny, mogą być dzięki temu i były dokładnie, obiektywnie określone. Chrystianizm nie jest religią prawa. Wszystkie te opisy i ograniczenia interesu własnego muszą być w chrystianizmie elementem organicznym. To wymaga wielkiej ilości wskazań duchowych i wewnętrznych wysiłku ducha. Niemniej jednak, powiedziałabym, że konflikt między zaspokajaniem własnych pragnień, a dobrem powszechnym był utrzymywany w ramach, które pozwoliły rozkwitnąć zachodniej cywilizacji.

Pytanie: Wydaje się jasne, że system A. Smith'a przestał już dzisiaj istnieć, więc jak określiliby pan kapitalizm? Wydaje mi się, że można powiedzieć, iż kapitalizmu nie ma, tak jak ktoś powiedział iż socjalizmu nie ma.

Prof. Kristol: Istnieje nadal coś, co określić można jako system kapitalistyczny, mianowicie taki system, w którym cywilizacja jest kształtowana w pewnych ramach, ramach wytyczonych przez religię, przez transakcje handlowe zawierane między świadomymi obywatelami. Jeśli teraz ktoś mówi, że kapitalizm obecnie nie jest tym, czym był sto lat temu, mogę jedynie spytać - czym więc jest? Jeśli ktoś mówi, że instytucje współczesnego kapitalizmu, takie jak wielkie korporacje lub wielkie związki zawodowe, mogą w końcu fatalnie wpłynąć na system, to może mieć rację. Ale Stany Zjednoczone są ciągle jeszcze krajem kapitalistycznym. Żyje w nich ciągle społeczeństwo ukształtowane w znacznym stopniu przez transakcje handlowe, chociaż jest także prawdą, że jest obecnie ono coraz bardziej kształtowane przez rządowe, biurokratyczne czy polityczne decyzje.

Michael Novak

DALEJ NIŻ "POPULORUM PROGRESSIO"

Jan Paweł II o inicjatywie gospodarczej



Jeśli ktoś chciałby wyrobić sobie zdanie o "Społecznej trosce Kościoła" - najnowszej encyklice Jana Pawła II, na podstawie pierwszych komentarzy, to reputacja Papieża w jego oczach musiałaby znacznie się zmniejszyć. To rozczarowanie może ustąpić jedynie wtedy, gdy zadamy sobie trud głębszego odczytania tekstu encykliki.

Ujmując rzecz w terminach geopolityki, nacelnym zamierzeniem obecnego pontyfikatu jest usunięcie podziałów między Wschodem i Zachodem - przyczyny uciaku chrześcijan, żydów i innych wierzących na Wschodzie. Europa, twierdzi Papież, rozdzieliła się jak dwie, z jednego pnia idące gałęzie. Nadszedł czas, by zburzyć mur między nimi.

Ta godna pochwały troska o kraje Europy Wschodniej, jak Polska, Czechosłowacja, Litwa, a także wszystkie kraje Trzeciego Świata - prowadzi Papieża do przyjęcia transcendentnego punktu widzenia, umieszczonego, jak gdyby nad obydwoma blokami. Jest to właściwe, wyjąwszy fakt, że różnica między wartościami głoszonymi przez Ojca Świętego, a wcielonymi na Wschodzie i na Zachodzie nie jest jednakowa.

W swoich dociekaniach Papież idzie drogą analiz Aleksandra Sołżenicyna, zawartych w jego harwadzkim przemówieniu "Świat rozszczępiony" /A World Split Apart/. Przykro zauważyć, że Sołżenicyn jest bardziej ostrożny i nie ogranicza swej krytyki Wschodu i Zachodu - a krytykował także jedno i drugie - do moralnego paralelizmu.

"Każdy z tych bloków" pisze Jan Paweł II, "kryje w sobie, jak się powszechnie mówi, swoistą skłonność do imperializmu czy jakiejś formy neokolonializmu". I znów: ".../ społeczna nauka Kościoła jest krytyczna zarówno wobec kapitalizmu, jak i wobec kolektywizmu marksistowskiego".

Każdy inteligentny człowiek jest z pewnością "krytyczny" w stosunku do wszystkiego, łącznie z naszym i marksistowskim kolektywizmem. Jednak dla większości ludzi to krytyczne nastawienie przyjmuje jakby dwa różne wymiary w odniesieniu do Wschodu i Zachodu. Leon XIII i Pius XI jeden system potępiali, zaś drugi krytykowali. I m p l i c i t e p r z y n i t o r ó w n i e ż Jan Paweł II - ale ta asymetria pozostawiona jest czytelnikom do domysłu. Nie jest jasno wyrażona.

W ostatnich latach nawet najbardziej lewicowi komentatorzy amery-

Michael Novak - pisarz, wykładowca i działacz; do 1978 r. pracował w Syracuse University jako "Lecturer on Distinguished Professor of Religion", a obecnie jest stałym wykładowcą religii i polityki społecznej w "American Enterprise Institute" w Waszyngtonie. Jest autorem piętnastu książek i artykułów, a jego prace ukazały się we wszystkich ważniejszych językach zachodnich i w języku japońskim.

kańscy odzęgnywali się od teorii moralnej równoważności /moral equivalence/. Nie uważali Wschodu i Zachodu jako równych pod względem moralnym.

Uważni czytelnicy encykliki powiedzą oczywiście, że Papież również tego nie robi. Inteligentny czytelnik dostrzeże, że kryteria jakimi posługuje się Ojciec Święty - kryteria teologii moralnej, a nie polityki, co on sam podkreśla - pokazują iż ceni on bardziej zachodni system ochrony praw obywatelskich, "szczególnie wolności religijnej" i "prawa do prywatnej inicjatywy" w gospodarce. Będą podkreślać, że uważne czytanie tekstu pokazuje jasno, że biorąc Zachód i Wschód, ten ostatni jest tym, przeciwko któremu skiderowane są te, czy inne użyte w encyklice kryteria.

Problem polega na tym, że sam Papież nie wypowiada się w ten sposób. Komentarze; a pierwszy udało mi się przeczytać po hiszpańsku w wenezuelskiej gazecie, lecąc z powrotem do Stanów oraz Roberta Saurro z New York Times'a omawiany z kolei na całym świecie /np. w International Herald Tribune/, mówiły o "paralelnej" i "równowaznej" krytyce, jakiej Papież udzielił obu systemom. To była prawdziwa kłeska w stosunkach publicznych.

Ojciec Święty zamieścił, trzeba to przyznać, parę akapitów o "prawie do inicjatywy gospodarczej", co postawione jest w opozycji do socjalistycznej idei "rzekomej równości wszystkich w społeczeństwie", która "faktycznie niweluje i wręcz niszczy przedsiębiorczość", czyli tworzącą podmiotowość obywatela". I dalej: "W rezultacie kształtuje się w ten sposób nie tyle równość, ile "równanie w dół". Zamiast twórczej inicjatywy rodzi się bierność, zależność i podporządkowanie wobec biurokratycznego aparatu" /.../, co stawia wszystkich w pozycji mniej lub bardziej totalnej zależności".

O tym, że Papież pisząc te słowa, ma na myśli kraje marksistowskie, świadczy następujący fragment: "Stąd rodzi się poczucie frustracji lub beznadziejności, brak zaangażowania w życie narodowe, skłonność do emigracji".

Ale nawet tutaj wprowadzony zostaje niczym nie usprawiedliwiony paralelizm. Twierdzi się mianowicie, że obecny system totalitarnego, zbiurokratyzowanego ucisku stawia w pozycji " /.../ jakże podobnej do tradycyjnej zależności pracownika - proletariusza w kapitalizmie" /nie wiadomo czy słowo "tradycyjna" oznacza w tym miejscu wyłącznie odniesienie do przeszłości/. Natrafając na słowo "podobny" od razu pytamy zaniepokojeni: "gdzie? Gdzie dzisiaj istnieje emigracja z systemu liberalnego kapitalizmu do marksistowskiego?"

Należałoby papieskie komentowanie liberalnego kapitalizmu odnosić nie do stanu obecnego, a odległej przeszłości. Z pewnością zaś nie przychodzi ono do dzisiejszych gospodarek powszechnego dobrobytu krajów Europy Zachodniej czy Japonii. Zaś pisząc, że "W przypadku krajów o wysokim rozwoju ekonomicznym odnosi się wrażenie, że kurczą się miejsca pracy", Papież nie może mieć na myśli Stanów Zjednoczonych, gdzie od 1970 r. stworzono 35 mln nowych stanowisk pracy i gdzie dzisiaj pracuje najwyższy procent dorosłej ludności /62% z tendencją do wzrostu/, niż kiedykolwiek wcześniej w historii USA.

Za to mówiąc w obronie praw człowieka . na przykład: prawa do wolności religijnej, prawa do udziału w budowaniu społeczeństwa, swobody zrzeszania się, czy tworzenia związków zawodowych, a także podejmo-

wania inicjatywy w sprawach ekonomicznych" - Ojciec Święty wyraża zaliczać się po stronie zwolenników politycznej, społecznej i gospodarczej wolności. Sollicitudo Rei Socialis idzie dalej niż Populorum Progressio, gdy chodzi o akcentowanie realizmu /w opozycji do mesjanizmu/, w wydatnieniu zańdobań i odpowiedzialności krajów biednych; w wyjaśnianiu stanowiska, że katolicka nauka społeczna nie oferuje trzeciej drogi pomiędzy istniejącymi ideami ekonomii politycznej; w wypuklaniu decydującego i najważniejszego z praw ekonomicznych, prawa do prywatnej przedsiębiorczości; oraz w spójnym rozwijaniu teologii tworzenia, opartej o Księgę Rodzaju.

Ojciec Święty widzi jasno, że "dobro powszechne zależy od nieskrępowanego korzystania z prawa do prywatnej inicjatywy, że wynalazczość jednostki jest przejawem twórczej podmiotowości człowieka, stworzonego na obraz i podobieństwo Stwórcy, razem z niezbywalnymi prawami do indywidualnego tworzenia. Zaś samo słowo "kapitałizm" pochodzi od łacińskiego caput - głowa, źródła takiej twórczości.

W końcu atakuje też Papież protekcjonizm, jako ostry przejaw egoistycznego zachowania się. Jako, że jedną z największych potrzeb narodów biednych są otwarte rynki tych narodów, którym się powiodło. W tych wszystkich dywagacjach papieska wizja rozwoju zawiera w sobie refleksję nad kreatywnością, rozwojem gospodarczym, nowymi wartościami koniecznymi dla demokratycznego i innowacyjnego rozwijania się, jak też do swobodnej i bogatej współpracy, czyli nad wszystkimi tymi kwestiami, jakie zostały wypowiedziane w adresie Lay'a z 1984 r. "Wobec przyszłości" /Toward the Future/.

Papież oczekuje, że będziemy wystarczająco inteligentni, by dostrzec, iż kryteria jakie zastosował - to kryteria wolności i sprawiedliwości, ucieleśnione przez zachodnie instytucje. I ma całkowitą rację, gdy upomina nas, że nie jesteśmy dostatecznie wierni, tak naszym ideałom transcendentnym, jak ideałom naszych instytucji.

Ojciec Święty nazywa demokrację "koniecznym warunkiem" prawdziwego rozwoju i definiuje "solidarność" przez pojęcia "autonomii" i "swobodnego dysponowania sobą" - apel Komisji Lay'a. Dwukrotnie kładzie nacisk na "tę szczególną formę ubóstwa", polegającą na "pozbawieniu człowieka jego podstawowych praw, szczególnie zaś prawa do wolności religijnej, a także prawa do wolnej przedsiębiorczości". To jest istotny postęp.

Tymczasem z wdzięcznością przyjmujemy papieską krytykę zachodnich osiągnięć w świetle naszych ideałów, które podzielamy razem z Ojcem Świętym, musimy zawsze starać się lepiej działać.

Papież Jan Paweł II rozwinął katolicką myśl społeczną znacząco i to w kierunku o wiele bardziej "amerykańskim", niż starali się to czynić biskupi USA.

Peter Berger

KAPITALIZM KONTRA SOCJALIZM - WYMIAR ETYCZNY



Empiryczne zjawiska, wobec których stajemy we współczesnym świecie, wskazują, że społeczeństwa kapitalistyczne /pojęcie dwuznaczne, lecz wiemy o jakich społeczeństwach mówimy/ nie mogą być obiektywnie uważane za złe, ani współcześnie, ani w wymiarze historycznym. Wiele jest rzeczy nagannych w świecie zachodnim, a niektóre z nich tkwią w kapitalizmie. W szerokiej przestrzeni funkcjonowania amerykańskich korporacji, działają ludzie występni, czyniący ohydne rzeczy.

Niemniej jednak, jeśli ktoś w dzisiejszym świecie szuka nadziei - w kategoriach wartości uznawanych przez większość ludzi, nasuwa się pytanie, gdzie powinien się zwrócić? Czy w społeczeństwach Zachodu - z jego pojęciem człowieczeństwa, współczucia, sprawiedliwości, skłonnościami do zmian i do odwagi - występuje coś takiego jak nadzieja?

Podstawowym zjawiskiem w świecie współczesnym, w moim pojęciu, jest zmniejszenie się liczby społeczeństw, które w swojej postawie przejawiają nadzieję. Coraz bardziej są one opanowywane przez różne formy totalitaryzmu, z których większość określa się jako ustroje socjalistyczne. Lub które, jeśli dobrze zrozumiałem ich koncepcje, znalazły się dalej od nas na drodze ku socjalizmowi.

Wyjaśnienia wymaga głęboka niechęć do kapitalizmu ze strony samych społeczeństw, które czerpią korzyści z tego rodzaju systemu socjoekonomicznego. Wyjaśnienia wymaga także fascynująca mistyka socjalistyczna, której realizacja ponosi, niemal bez wyjątku, porażkę w sensie moralnym i ludzkim. Fakt, że ten punkt widzenia podzielają jedynie kulturalno-intelektualne elity społeczeństw Zachodu, szczególnie wymaga wyjaśnienia.

Istnieją dwa uwarunkowania tego zjawiska i oba mają etyczne implikacje.

Peter Berger - jest profesorem socjologii w "Rutgers University" oraz adiunktem katedry religii i spraw społecznych w "American Enterprise Institute". Kierował pracami naukowymi "Evangelical Academy" w Bad Tolz - RFN; absolwent wydziału "New School for Social Research"; profesor "Brooklyn College", "City University of New York". Wśród prac znajdują się m.in.: "The Noise of Solemn Assemblies", "A Rumor of Angels", "Facing up to Modernity", "The Sacred Canopy" i "Pyramids of Sacrifice".

Problem modernizacji

Pierwszą przyczyną wynika ze złożoności procesu modernizacji i z niezadowolenia, które się przy tym objawia. Proces ten kładzie kres rodzajowi wspólnoty i solidarności, w których człowiek żył przez większą część swych dziejów. Nawiasem mówiąc, te wspólnoty sprzed okresu modernizacji nie powinny być idealizowane, czy też otaczane duchem romantyzmu; pewne wyrazy solidarności miały charakter represyjny. W każdym razie ludzie wiedzieli wówczas kim są, do jakiej grupy należą, mieli rozeznanie o obowiązujących w życiu wartościach. Były to pewniki dla większości ludzi, przez większość dziejów; dziś te wartości są podzielane przez coraz mniejszą liczbę ludzi.

Proces modernizacji i związanej z nim alienacji łączono historycznie z kapitalizmem i temu związkowi nie można zaprzeczyć. Błąd fundamentalny marksizmu - popełniony przez samego Marksa i powtarzany w każdym marksistowskim komentarzu - polega na widzeniu problemu modernizacji, jako problemu wyłącznie kapitalistycznego. Jest to, w kategoriach logiki klasycznej, błąd rozumowania pars pro toto; innymi słowy, część zjawiska jest odbierana jako jego przyczyna.

Przyczyna nieustającej atrakcyjności wizji socjalistycznej wynika z faktu, że jest to wizja odbudowy wspólnoty, czyli odbudowy tego obrazu świata, w którym ludzie znowu będą wiedzieli kim są i z kim. Z kim będą uznawać powszechnie obowiązujące wartości.

To niemożliwe niemożliwe, żeby nie sympatyzować z taką wizją. Niestety, jestem o tym zupełnie przekonany, że we współczesnym świecie, świecie który potrzebuje wsparcia rozbudowanego technologicznie i biurokra-



tycznie systemu, aby utrzymać populację przy życiu, nie mówiąc o dostatku - takiej wizji nie można urzeczywistnić. Podstawowa sprzeczność socjalizmu /rozmyslnie używam tutaj marksistowskiego terminu/ tkwi w tym, że każde praktyczne usiłowanie spełnie-

nia wizji solidarności, daje w efekcie alienację daleko gorszą od tej, przeciw której początkowo ta wizja była protestem.

Etyczne implikacje tej sprzeczności są, w moim pojęciu, wystarczająco wyraźne. Mzna się w tym miejscu odwołać do klasycznego podziału etyki, poczynionego przez Maxa Webera, na etykę absolutu i etykę odpowiedzialności. Moralność i etyka może być widziana jako dążenie do wizji doskonałości, albo jako poszukiwanie tego, co jest możliwe w określonych okolicznościach. Opowiadam się niemal fanatycznie za tą drugą, a

przeciwko pierwszej interpretacji. W historii człowieka poszukiwanie wizji doskonałości kończyło się, faktycznie bez wyjątku katastrofą, a najbardziej, myślę, w tym wieku, aniżeli w ciągu poprzednich.

Zapewne w perspektywie judeo-chrześcijańskiej moralność oznaczała raczej dążenie do doskonałości w *pewnym miejscu i czasie, niż porzucenie tych możliwości dla zbawiennej wizji totalnej solidarności, pełnej sprawiedliwości, czy podobnym ideom. Przyczyny, dla których socjalizm jawi się jako sposób na rozwiązanie problemu modernizacji i błąd takiego postrzegania socjalizmu, przedstawiłem obszernie w książce p.t. "the Homelles Mind: Modernization and Cosciousness" /Bezdomny umysł: Modernizacja i świadomość/, którą w 1973 roku napisałem wraz z Brigitte Berger i Hansfrie Kellner.*

Interes własny elit kulturalno-intelektualnych

Wizja socjalistyczna jest atrakcyjna, ponieważ głęboko inspiruje i naturę tej inspiracji możemy w pełni przeanalizować. Drugą przyczyną atrakcyjności tej wizji, szczególnie dla przedstawicieli kulturalno-intelektualnych elit krajów zachodnich jest to, że działa ona w ich interesie. Używam słowa "interes" w znaczeniu najbardziej wulgarnym z możliwych, biorąc pod uwagę walkę o władzę i przywileje.

Nie mówię w tym miejscu nic oryginalnego. Początkowo chciałem opracować kilka oryginalnych przyczynków, ale tutaj dałem się przekonać do tego, co inni ludzie, szczególnie zaś Irving Kristol powiedzieli.

Fritz Machlup, ekonomista, użył po raz pierwszy, w latach sześćdziesiątych terminu "wiedza - przemyśl". Niektórzy ludzie, mówiąc o tym samym zjawisku, określali je jako drugą rewolucję przemysłową, podczas gdy na przykład Daniel Bell stwierdził, że wchodzimy obecnie w epokę społeczeństwa postindustrialnego. Wszyscy zwracają uwagę na fakt, że na pewnym poziomie rozwoju technologii, coraz mniejsza liczba ludzi zatrudniona jest przy produkcji i dystrybucji towarów, a coraz większa w administracji i sferze usług. Jednocześnie coraz więcej ludzi zaangażowanych jest nie w produkcję i podział rzeczy, lecz w wytwarzanie i dystrybucję symboli. To jest w przemyśle wiedzy. Jest to szeroka grupa ludzi, nie stanowią jej tylko intelektualiści. Wewnątrz tej grupy, która obejmuje małych biznesmenów i podróżujących sprzedawców, intelektualiści mogą być przyrównani do "kapitanów przemysłu".

Czy ludzie tych powinno się, czy też nie powinno określać terminem "klasa"? Toczy się obecnie na ten temat ożywiona dyskusja. Ze swej strony sądzę, że powinni być nazywani klasą. W każdym razie, czy się ich nazywa klasą, czy też inaczej, są to ludzie, których łączy wspólny interes. Niemiecki socjolog Helmut Schelsky ściśle określił cele intelektualistów jako całej klasy i to nie tylko dla mojego użytku. Schelsky powiedział, że intelektualiści zajmują się tym, co można określić niełatwo przetłumaczalnymi terminami niemieckimi jako: *Belehrung, Betrenung, Beplanung*. "Betrenung" oznacza indoktrynację, "Beplanung" oznacza planowanie, "Betrenung" oznacza opiekę nad ludźmi. W pewnym eseju użyłem terminów: "Beaching", "Beplanning" i "Becaring", co sugeruje ich znaczenie w języku angielskim. Innymi słowy, klasa ta koncentruje się na uczeniu innych ludzi, jak powinni żyć, zarządzać urzędami, troszczyć się o życie bliźnich i planować w tym względzie na przyszłość. Działalność intelektualistów, nawet w zachodnich społeczeństwach, skupia się przeważnie na sektorze publicznym i rozwija się z powodzeniem, lub tak się uważa, w ramach rozszerzającego się mechanizmu politycz-

nego oddziaływania społeczeństwa.

Weźmy pod uwagę kwestię ochrony środowiska, aby ukonkretnić powyższy wywód. W pojęciu konwencjonalnej mądrości, którą posiadli dzisiaj Amerykanie o akademickim wykształceniu, w świecie współczesnym występują szczególne grupy interesów; z jednej strony występuje wielki przemysł /osiąga on zyski kosztem zanieczyszczania atmosfery i zatruwania rzek/, z drugiej strony różni uczeni obrońcy powszechnego dobrobytu, jak Ralph Nader i ludzie jego pokroju - nie kierujący się osobistymi motywami. Ich argumentacja ma charakter moralny i aby ratować czyste powietrze wypowiadają walkę siłom zła.

Mądrość konwencjonalna nie ma, oczywiście w tym wypadku sensu. Przyznajmy, że przemysł nie chce zwiększać kosztów własnych, przez instalowanie na swoich terenach oczyszczalni i filtrów. Nawet ostrzej. Przyznajmy, że pewne fabryki uzyskują zyski z zanieczyszczenia atmosfery, podczas gdy utrzymują, iż jej nie zatrują.

Klasa "wiedzy" ze swej strony wyraża pogląd, że powietrze jest zatrute. Więcej, ma niezwykłe prawo tworzenia instytucji, które miałyby regulować i zanieczyszczenie powietrza. Urząd ds. Ochrony Środowiska /The Environmental Protection Agency/ jest pierwszym przykładem agencji rządowej, przydzielającej władzę i przywileje członkom klasy wykształconej. To, czy ten lub inny przemysł faktycznie zanieczyszcza atmosferę /powiedzmy z punktu widzenia fizyków/ jest trudną kwestią, w której, z braku kompetencji, nie mogą się wypowiadać. Wiem natomiast, że ludzie, którzy określają fakt, czy atmosfera jest zanieczyszczona mają w tym taki sam interes, co ludzie, którzy twierdzą, że ona nie jest zanieczyszczona.

Można by tak kontynuować to zagadnienie, korzystając z przykładów wziętych z aktualnej polityki i życia społecznego. Uwaga, że postawa antykapitałistyczna jest swoiście dziewiczo wolna od chęci zdobywania zysku, to zapewne największy nonsens w toczonej dzisiaj publicznej dyskusji o brązowaniu Ameryki. Uwaga ta niekoniecznie musi być błędna w każdym wypadku, ale w kategoriach etyki zawsze musimy pytać, co chciała osiągnąć ta osoba, która ją przygotowała. Jeśli sobie uświadomimy dynamikę klas istniejącą we współczesnym społeczeństwie Zachodu, będzie nam łatwiej udzielić odpowiedzi nie tylko przedstawicielowi przemysłu, ale także Mr. Nader'owi i innym ludziom, którym rzekomo wyłącznie zależy na powszechnym dobrobycie społeczeństwa.

Klasa wiedzy, czy też nowa klasa, ma określony interes w uświadomieniu społeczeństwa Zachodu, że są one złe, ponieważ każdy ważny projekt, reformujący lub rewolucjonizujący status quo zachodnich społeczeństw, może rozszerzyć wpływy i przywileje tej klasy. Innymi słowy, ich etyczne pretensje są podejrzone. Choć nie mniej i nie bardziej niż innych klas.

Relacje statystyczne między kapitalizmem i demokracją

Niech mi będzie wolno wrócić do etycznego wymiaru zagadnień i skupić się na stosunku kapitalizmu do demokracji liberalnej.

W tych sprawach użyteczne jest odwołanie się do statystyki; dobrym jej narzędziem są choćby raporty Freedom House. W dzisiejszym świecie istnieje mozaika społeczeństw, wśród których są i społeczeństwa demokratyczne. Charakteryzują je nie tylko wybory przeprowadzone w sposób formalny, istnienie legalnych partii opozycyjnych, pokojowa zmiana ekip rządzących, ale także, co jest bardziej istotne, posiadają owe społeczeństwa gwarancje praw człowieka i wolności, których rząd nie może

samowolnie zmienić z chwili na chwilę.

W tym zróżnicowanym świecie występują zjawiska o fundamentalnym znaczeniu. Nie ma w świecie współczesnym nawet jednej demokracji, która by nie należała do tego, co swobodnie mówiąc można określić jako światowy system kapitalistyczny, ani jednej.

W światowym systemie kapitalistycznym jest pewna liczba społeczeństw, które nie są rządzone demokratycznie, w rozsądnych granicach, i w których łamane są prawa człowieka i wolności. Trzeba to przyznać. Lecz żadne społeczeństwo, które można nazwać demokratycznym nie istnieje poza Wolnym Światem /termin użyty w czasie trwania "zimnej wojny"/.

Aby ukazać tę samą sprawę w definicji negatywnej, trzeba stwierdzić, że wśród tych krajów, które można określić jako socjalistyczne, nie ma żadnego o systemie demokratycznym, żadnego, w którym prawa człowieka i wolności byłyby choć w małym stopniu zabezpieczone przed kapryсами ze strony państwa. Fascynujące jest to, że zachodni intelektualści, którzy przejawiają, według mnie, psychotyczne nadzieje w stosunku do narodów Angoli, czy Mozambiku /że nie wspomnę Wietnamu, Pół. Korei/, wydadzą się nie zwracać uwagi na żadne państwo socjalistyczne, wytyczające drogę tym narodom. Prawa, o których wspominałem są w większym poszanowaniu w Jugosławii, kraju socjalistycznym, według rozsądnych kryteriów - bardziej, niż w innych w świecie socjalistycznym; ale i tam prawa człowieka nie są w takim stopniu przestrzegane, co w jakimkolwiek kraju zachodnim.

Ten związek między kapitalizmem z jednej strony i demokracją polityczną z drugiej ma ogromne znaczenie etyczne. Obraz statystyczny staje się jeszcze bardziej interesujący, gdy zostanie do niego wprowadzona kategoria totalitaryzmu. Najbardziej poważna, z różnych złudzeń i obłądów zachodnich intelektualistów jest niemożność zrozumienia, co to jest totalitaryzm. Zamiast w tym względzie można odnaleźć nawet w wypowiedziach amerykańskiego rządu, szczególnie w administracji Cartera, ale także w innych wcześniejszych. Demokracje są tam ustawicznie przeciwstawiane dyktaturze, tak jakby wszystkie dyktatury były takie same. A tak nie jest. Trzeba dokonać wyraźnego rozróżnienia między reżimami totalitarnymi i rządami autorytarnymi; oba typy rządów są oczywiście dyktaturami, a nie demokracjami. Hannah Arendt wyjaśniła tę różnicę w "Origin of Totalitarianism" /1951/. Rząd autorytarny nie zezwala na istnienie opozycji politycznej; np. Brazylia toleruje nieco opozycji, ale nie za dużo; Filipiny, Pół. Korea, Hiszpania pod rządami Franco - to następne przykłady. System totalitarny nie tylko nie zezwala na opozycję polityczną, ale także obejmuje kontrolą polityczną wszystkie instytucje społeczne, włącznie z rodziną, sferę edukacji, religii i tak dalej. To właśnie oznacza totalitaryzm - termin ten został ukuty, nota bene, nie przez wrogów tego systemu, ale przez tych, którzy chcieli go wspierać; pojęcie to, wywodzi się mianowicie z Niemiec faszystowskich. To Goebbels wynalazł termin "totalitaryzm", bo myślał, że wielką rzeczą jest braterstwo narodu niemieckiego, obejmujące w ramach państwa faszystowskiego wszystkich i wszystkie instytucje.

To rozróżnienie może wydawać się abstrakcyjne, ale abstrakcyjne wcale nie jest. Każdy, kto żył w jednym z tych dwóch typów kraju, doświadczył tej różnicy na własnej skórze. W kraju o rządzie autorytarnym jest możliwe, że ten kto trzyma usta zamknięte, będzie pozostawiony w spokoju. Jeśli ktoś angażuje się po stronie opozycji politycznej, będzie miał kłopoty i to wyjątkowo poważne. Może być torturowany lub zabity.

Jeśli zaś ludzie milczą, jeśli zajmują się działalnością nie szkodzącą państwu, mogą żyć w pewnym stopniu spokojnie. To stanowi istotę systemu autorytarnego. Jednak nie jest to definicja systemu totalitarnego. Nie wystarczy tutaj, że ludzie milczą, nie wystarczy, że nie przeciwstawiają się rządowi. Wszystko, co robią musi być politycznie zorganizowane przez partię, przez państwo - *ich wiera religijna /jeśli ją mają/, ich związki z własnymi dziełmi, ich miejsce pracy - wszystko jest podporządkowane centralnej władzy politycznej.*

To jest totalitaryzm i według mnie najpoważniejszy problem dwudziestego wieku. Nie jest nim nędza, problem istniejący od dawna, ani też problem zbawienia, znany od dawna. *Równanie jest niewspółmierne.* Zjawisko totalitaryzmu jest nowym przytłaczającym problemem moralnym naszych czasów. W przeszłości nie było nic porównywalnego z totalitaryzmem, z tej prostej przyczyny, że władza polityczna nie dysponowała wówczas środkami technicznymi, umożliwiającymi tego rodzaju kontrolę.

To, na ile społeczeństwo Niemiec faszystowskich może być określane jako lewicowe, czy prawicowe, socjalistyczne, czy też kapitalistyczne jest bardzo interesującą kwestią, której nie podejmuję się rozwiązać w tym momencie. Lecz Niemcy faszystowskie, dzięki Bogu, już nie istnieją. W świecie współczesnym, *wszystkie kraje totalitarne - to kraje socjalistyczne.* Żadne z tych państw totalitarnych nie należy do światowego systemu kapitalistycznego. W jego skład wchodzi państwa autorytarne. I to wydaje mi się pociąga za sobą implikacje etyczne o ogromnej skali.

Odkwiedzałem wiele biednych krajów, *szczególnie w Trzecim Świecie.* Tam, gdzie ustrój autorytarny nie przeszedł jeszcze w totalitarny, można stwierdzić naocznie istnienie nadziei na rewolucyjną zmianę. Tam, gdzie system totalitarny panuje, taka nadzieja wydaje się sprowadzona do zera.

Hannah Arendt zwraca uwagę, że *ani jeden system totalitarny dwudziestego wieku nie został obalony.* Oczywiście, pokonane zostały w wyniku wojny Niemcy faszystowskie. Tu i ówdzie znajdujemy modyfikacje totalitaryzmu, a jego struktury wydają się niewiarygodnie trwałe. Są tak trwałe dzięki mechanizmowi kontroli, oddanemu na ich użytek.

Dla podania konkretnych przykładów, porównajmy Kuby z Urugwajem, Wietnam dzisiejszy z Wietnamem Południowym pod rządami Thieu; porównajmy Koreę Północną z Koreą Południową, Chiny z Tajwanem. Zrówanie tych państw ze sobą jest absolutnym szaleństwem, choć rządzą w nich "dyktatury". Jeśli jeden sąsiad obdziela czasami swoje dzieci kłosem, a drugi w tym czasie swoje torturuje, *trzyma je o głódzie w zamkniętej piwnicy, to nazywanie ich obu "prześladowcami dzieci" jest czymś podobnym do jednakowego traktowania wszystkich "dyktatur".*

Proszę nie zrozumieć, że mówię, iż wszystko np. w Południowej Korei jest wspaniałe, lub że Północna Korea jest państwem demokratycznym. Lecz, gdy mowa o prawach i wolności człowieka w tym państwie i w Północnej Korei, narzuca się jednak odpowiednie porównanie Szwajcarii z imperium Czingiz Chana. Można się nigdy nie dowiedzieć, że dysydenci w Północnej Korei są więzieni - mogliby oni zniknąć bez śladu, bez możliwości rozmowy z przedstawicielami Amnesty International lub liberalnych czasopism zachodnich; ich rodziny i przyjaciele też mogliby nigdy nie dowiedzieć się o ich losie.

Statystyczne korelacje między tymi zjawiskami, a światowym systemem kapitalistycznym nie są przypadkowe. Nie jest dla mnie tajemnicą,

dla czego ta statystyka tak wygląda.

Socjalizm, niezależnie od różnych interpretacji, wymaga rozszerzenia sektora społecznego, co zmusza do ingerencji czynnika politycznego w rozdzielnictwo towarów, pieniędzy. Czymkolwiek innym by nie był, socjalizm oznacza w praktyce rozszerzenie władzy rządu. Władzy, która we współczesnym państwie jest już i tak niebawale duża. Z punktu widzenia praw jednostki /obawiam się, że jestem bardzo luterkański w tym poglądzie/ nie dziwi, że taki wzrost władzy nie służy człowiekowi. Uwaga, że ogromna władza, spoczywająca w rękach rządów socjalistycznych, mogłaby być użyta dobroczynnie - brzmi nierealistycznie.

Totalitarna przyszłość

Perspektywy jakie ma świat - nie napawają, według mnie, zbyt optymizmem. Szanse przetrwania tego, co określamy jako przyzwolite są wątpliwe. Zbliżamy się prawdopodobnie do okresu narastających konfliktów, wzrastającej nędzy, rozprzestrzeniającej się tyranii i faktycznie, stałego rozszerzania się na ziemi sektorów totalitaryzmu. W jakimkolwiek kolorze by on nie był, czy nazywałby się marksizmem-leninizmem, czy byłby jakąś nową odmianą nacjonalizmu typu faszystowskiego, nie ma to znaczenia.

Socjalny i polityczny totalitaryzm ma, czego się bardzo obawiam, obiecującą przyszłość. Znaczące warstwy intelektualnej i kulturalnej elity świata zachodniego - te same, które powinny być nośnikiem pewnej nadziei - wydają się lekceważyć własne społeczeństwa i patrzeć z nadzieją na takie miejsca, jak Północna Korea, Mozambik i Bóg wie gdzie. Wręcz obszernie zjawisko, używając terminu etycznego, że ma ono miejsce w tym momencie historii. Jest to coś, co wiek przyszły oceni /jeśli pozostaną jakieś relacje dla przyszłych historyków/ jako przypadek zbiorowej psychozy w historii człowieka.

Kilka lat temu przebywałem w Danii, gdzie nigdy przedtem nie byłem. Niektóre z moich książek zostały wydane w tym kraju i wydawca chciał, abym wystąpił w różnych uniwersytetach. Podróżowałem po całej Danii. Kraj jest czarujący, a Duńczycy to ludzie nader sympatyczni, bawiłem się więc bardzo dobrze. Obiektywnie rzecz biorąc Duńczycy stanowią przyzwolite społeczeństwo. W kraju nie ma faktycznie nędzy. Jest to państwo dobrobytu, choć można zawsze tam krytykować to, co stanowi poważny problem dla ludzi - choroby, brak umiejętności itp. To społeczeństwo o kilku mniejszościach - ale takie, jakie jest - traktuje je /np. gastarbajterów/ z tolerancją. Jeśli istnieją państwa przyzwolite, to jest nim Dania.

Rozmawiałem z intelektualistami i słyszałem, jak powtarzali z zaciekłym wyrazem twarzy, bez cienia ironii, bez poczucia szaleństwa tkwiącego w tym, co mówili: "Dania jest podobna do Trzeciej Rzeszy", "Żyjemy w państwie, które nie przestrzega praw ludzkich".

W pewnym uniwersytecie odbywała się kampania na rzecz ochotniczej pracy studentów w kraju socjalistycznym; przypominało to brygady "Venceremos" studentów amerykańskich, którzy chcieli pracować jako ochotnicy na Kubie. Kuba leży jednak trochę za daleko od Danii, więc studenci wybierali się do Albanii. Na terenie kampusu rozleplono plakaty o Albanii, a krótko przystrzyżeni młodzi Duńczycy stali w kolejce po pracę na kolei w Albanii. Co to jest Albania? Państwo to nazywa siebie państwem marksistowsko-leninowskim; faktycznie jest to rodzaj średniowiecznej tyranii. W porównaniu z innymi krajami Euro-

ny jest to niemal ustrój epoki Wielkiego Mogoła. Jest to jedyny, o ile wiem, kraj na świecie, w którym chrześcizna jest przestępstwem, wszystkie przejawy życia religijnego nie tylko publicznego, ale i prywatnego są zakazane. Gdy ktoś zostanie przyłapany na modlitwie, jest wtrącany do więzienia. To jest Albania - kraj tyranii i niewyobrażalnej nędzy.

~ To był ideał dla duńskich intelektualistów. Można by fakt ten uznać za przypadek wyjątkowy, ale wyjątkiem nie jest, gdyż jest sukcesją utopii, którą ci ludzie akklamowali w latach trzydziestych. Ma się uczucie, że czytamy raport ze szpitala psychiatrycznego.

Wydaje mi się, że ci ludzie, którzy uważają nasze społeczeństwo za nietolerancyjne - ci, którzy oczekują na rewolucję inspirowaną przez Rosję, Chiny - biorą udział nie tylko w pomyłce intelektualnej, ale i w moralnym przestępstwie. Myślę, że to zaważy poważnie w Dniu Sądu, jeśli jest taki dzień /wnoszę, że zebrani w tej sali skłaniają się, tak jak ja, do poglądu, iż taki dzień nastanie/. W takim Dniu Sądu będziemy powołani do zdania rachunku, będziemy rozliczeni z niedostrzeżenia tego momentu, w którym mogliśmy zrobić coś na rzecz dobrych obyczajów, liłości i sprawiedliwości.

Wolimy marzenia, satysfakcjonujące nasze własne dążenia i do pewnego stopnia nasz własny interes. Przegapiliśmy moment spełnienia snu o niemożliwym. Służąc mrzonce o niemożliwym, straciliśmy okazję do poprawienia sytuacji człowieka - tego, co dla nas oczywiście ważne.

Dyskusja

Pytanie: Sposób, w jaki opisał Pan nową "klasę" pozostawia wrażenie, że przemawia ona jednym głosem, że ludzie, którzy ją stanowią, starają się postępować w ten sam sposób. W normalnej społeczności akademickiej są jednak zarówno tacy, którzy opowiadają się za utrzymaniem status quo, jak i tacy, którzy chcą zmian. Są i radykałowie. Wśród moich kolegów znajdują się ludzie, których przekonania mógłbym określić jako a-rystokratyczne, innych jako archaiczne, jeszcze innych jako reformistyczne. Słowem duża różnorodność. W związku z tym obawiam się niedojrzałego uogólnienia postaw.

Niech mi będzie wolno podać przykład. W czasie moich podróży czytam wszystkie lokalne pisma. Piszą w nich dziennikarze o pewnym poziomie intelektualnym. Na przykład ze Wschodniego Wybrzeża, których można by zaliczyć do nowej klasy, w pejoratywnym sensie, bo to co piszą, nie odpowiada temu, co podaje prasa w wielu innych częściach kraju. Innymi słowy, mam dziwne uczucie, że zwraca się wielką uwagę na intelektualną scenę Nowego Jorku i stąd pochodzi to niedojrzałe generalizowanie. Nawet jeśli się tam patrzy, trudno traktować "New York Times", czy "Washington Post" jako awangardę antykapitalizmu.

Profesor Berger: Świadomość klasowa to sprawa statystyczna - w tym ujęciu charakteryzuje ją skala wyrażenia pewnych wartości i postaw. Wewnątrz poszczególnych klas występuje pewna preponderacja określonego światopoglądu, ale nie jest ona przytłaczająca. Zawsze znajdują się ludzie, którzy są przeciwno. Z tego lub innego powodu. Wróćmy do tematu, antykapitalizm

w określonej formie, posiada bardzo wielu zwolenników wśród przedstawicieli klasy wykształconej /knowledge class/. Nie mają oni przewagi absolutnej, ale ujmując statystycznie sprawę, jest to przewaga przekonywająca.

Teraz, jeśli Pan mówi, że potrzebujemy więcej danych empirycznych, zgadzam się z Panem. Zjawisko nowej "klasy" jest nowe i wymaga szerszych badań. Z drugiej strony, mówi Pan, że świat nie składa się tylko z Nowego Jorku, oczywiście. Nie stanowi go także tylko Detroit.

Jednak, gdy weźmiemy pod uwagę produkcję i sprzedaż samochodów osobowych, to o tym właśnie decyduje Detroit, a nie nasz lokalny sprzedawca samochodów. Podobnie do tego, są centra wytwarzające i upowszechniające symbole. Jest nim kompleks kształtujący opinię, który można ściśle zlokalizować, a składa się z trzech ośrodków; dwa z nich to wydawca dwóch wielkich pism, a trzeci - pewna liczba pism metropolii /N. York/. Nie twierdzę, że otaczają je zagorzali socjaliści, ale punkt widzenia tych ośrodków, otwarcie mówiąc, skłania się na lewo, zarówno w sprawach międzynarodowych, jak i wewnętrznych. Owe środki masowego przekazu są rzecznikami interesów nowej "klasy" w dużo większym stopniu, niż gazety małych miast.

Na koniec, nie powiedziałem, że wizja socjalistyczna przemawia wyłącznie do przekonania tej klasy. Jest to jeden z ważnych czynników kształtujących postawy tej klasy. Zająłem się tym czynnikiem bardziej, niż innymi, gdyż sądzę, że jest on mniej znany.

Pytanie: Chciałbym poruszyć dwie kwestie. Pierwszą, zaintrygowało mnie, dokonane przez Pana, rozróżnienie autorytarnych i totalitarnych organizacji społecznych. Pouczającą sprawą byłoby dokonanie porównania, używając Pana przekonywającej terminologii politycznego totalitaryzmu, tak zwanych państw socjalistycznych, z tym co można by nazwać "totalitaryzmem ekonomicznym" na Zachodzie. Albo inaczej: cieszymy się wolnością polityczną, która jest nie do pomyślenia, na przykład w Albanii, ale gdy weźmiemy pod uwagę życie gospodarcze, to tutaj mamy do czynienia z pewnymi praktykami totalitarnymi, w systemie rynkowym i w ekonomicznych kryteriach oceny. Obywatel kraju powiedzmy takiego jak rewolucyjne Chiny, zapewne jest pozbawiony do pewnego stopnia swych praw ludzkich. Jednak, jeżeli totalizm ogarnia robotnika, czy konsumenta, to myślę, że i w systemie rynkowym.

Druga kwestia - wydaje mi się, że dochodzi do nieporozumienia, gdy używa Pan terminu "kapitalizm" i w odniesieniu do liberalnego państwa Zachodu i czasami do szczególnego rodzaju systemu ekonomicznego, związanego z prywatnym kapitałem. To, co najbardziej cenimy w państwie zachodnim - związki zawodowe, ruch ekologiczny itd. - nie jest osiągnięciem kapitalizmu jako systemu ekonomicznego, lecz wynikiem społecznej krytyki wynaturzeń tego systemu. Kapitalizm, jako system ekonomiczny, nie zawiera w sobie odruchów na rzecz ochrony środowiska, ani też nie tworzy organizacji robotniczych. Czyli innymi słowy, pominięty został tu fakt, że ruchy te powstały z chęci przeciwstawienia się syste-

mowi, przeciwko złym tendencjom w ekonomice.

Profesor Berger: Odpowiadam na Pana pierwszą uwagę - są oczywiście w praktyce pewne elementy tego, na co Pan wskazywał - /dla przykładu, życie jest przesiąknięte różnego rodzaju ogłoszeniami, sloganami/, ale porównywanie tego do totalitaryzmu niezmiernie mnie dziwi. Nikt nie jest zmuszany do przyswojenia ich sobie. Przypuśćmy, że żyjemy w społeczeństwie, w którym ludzie są bombardowani informacjami, które jeśli je brać dosłownie, zaspokajałyby ich głód lub wyzwały w nich energię. Jest ogromna różnica między tą sytuacją, a taką strukturą polityczną, która wymusza, grożąc poważnymi konsekwencjami, na jednostce organizowanie sobie życia zgodnie z życzeniami rządu. Wieśniak w Wietnamie nie ma wyboru, to czy może się przenieść, czy zostać, czy też dokąd ma się przenieść, zależy od rządu. Jeśli natomiast, ktoś może otrzymać większe wynagrodzenie za pracę w innej części kraju, to czy jest zmuszony do przeprowadzki? Nie widzę w tym względzie podobieństw. To wiąże się bezpośrednio z Pana drugą uwagą. Wspomniał Pan ruchy opozycyjne - sterowane przez kapitanów przemysłu. Uważam, że jest to interesujące, iż takie ruchy mają szansę działania w ekonomii kapitalistycznej. Nie sądzę, że jest to przypadek. Jeśli zależy nam na wartościach ludzkich - prawach ekonomicznych, prawach obywatelskich, zmianach kulturalnych - to powinno nam bardzo zależeć na nadaniu postawom przeciwnym form instytucjonalnych, a to występuje w kapitalizmie w stopniu niespotykanym w teoriach socjalistycznych, nie wspominając o dzisiejszej rzeczywistości krajów socjalistycznych.

Alain, Besançon

GORBACZOW - CZYLI MIT NOWEGO ODPREŻENIA

I Kryzys



W ciągu pierwszych trzech lat władzy Michaiła Gorbaczowa Związek Radziecki znajdował się w kryzysie, który zaczął się na długo przed dojściem Gorbaczowa do władzy i którego końca nie widać. Orywiście słowa kryzys należy tu używać ostrożnie. Kiedy wypowiedziałem je ostatnio w obecności emigracyjnego intelektualisty Władymira Bukowskiego, ten odpowiedział mi, że ZSRR znajduje się w stanie kryzysu od 70 lat. To prawda, jeśli bierzemy pod uwagę ekonomiczny, kulturalny, czy nawet demograficzny rozwój kraju. Ale, czy w ścisłym politycznym sensie można powiedzieć, że w ZSRR zachodzi nowy kryzys?

Władza radziecka zawsze utrzymywała się przy pomocy siły, a jej początek nie wypływa z zawartej za zgodą obywateli umowy społecznej. Dlatego też można powiedzieć, że reżim radziecki przez cały czas znajduje się w stanie permanentnego kryzysu, od momentu, kiedy to Lenin musiał przyznać, że społeczeństwo radzieckie nie buduje się według zasad socjalizmu, lecz ono się im ze wszystkich sił opiera i temu, co dyktuje socjalistyczne zarządzanie. Państwo radzieckie jest jednak tak skonstruowane, że może ignorować wszelkie przejawy sprzeciwu społecznego. I w tym aspekcie okazało się to nadzwyczaj skuteczne. Ta zdolność przetrzymywania sprzeciwu i działania - jedynie według własnych założeń - została ostatnio ndwątlona i usprawiedliwia to, moim zdaniem, użycie tego słowa.

Co nie oznacza, że społeczeństwo radzieckiewalczyłosobie jakieś możliwości lub jest w stanie rzucić wyzwanie władzy państwowej. Daleko do tego. Każde z naturalnych ugrupowań wewnątrz społeczeństwa - klasy społeczne, wyznania religijne, towarzystwa zawodowe, zorganizowane grupy polityczne, ruchy narodowe - choć nie całkowicie podporządkowane, poddawane są obserwacji, infiltracji, a także regularnemu oczyszczaniu z najbardziej niebezpieczniejszego elementu. Nie ma zatem wielkich szans na to, by różne nurty utworzyły razem jeden wspólny front przeciwko państwu.

Prawdziwy kryzys ma miejsce nie w społeczeństwie, ale w samym sercu radzieckiej władzy państwowej - w partii komunistycznej.

Na zachwianie się pozycji partii złożyły się dwa czynniki. Pierwszy z nich to załamanie się ideologii, której to partia komunistyczna jest dyspozytorką, obciążoną zadaniem przekładu ideologii na praktykę. Ideologia

Alain Besançon - profesor w Ecole des Hautes Etudes w Paryżu. Pisuje regularnie eseje polityczne na łamach francuskiego tygodnika "L'Express". Jest autorem książek, m.in.: "The Rise of the Gulag", "The Intellectual Origins of Leninism" i "The Soviet Syndrome". Niniejszy esej był tłumaczony z języka francuskiego przez Neal'a Kozodoy'a.

ta powstała jako system przekonań i ci, którzy zrobili rewolucję w 1917 roku, zrzeczywiście w nią wierzyli. Aż do śmierci Stalina lub może nawet do usunięcia Chruszczowa. Wielu w partii do tego czasu w nią wierzyło, ale nie dłużej. Ideologia nadal istnieje, zwiększyła nawet swój monopol - bardziej niż kiedykolwiek. Ale nie jako system przekonań. Jest to raczej język, zinterioryzowany sposób myślenia i zachowania. Sprawowania władzy. Dla członków partii ideologia ta stanowi niezmienny dowód przynależności do elity, dla pozostałych - zmuszonych do wygłaszania jej sloganów - jest przypomnieniem, że mają słuchać i wykonywać to, co im nakazano.

Pytanie, czy ktokolwiek szczerze wierzy w tę ideologię jest nieistotne. Zachowała się ona jako język, używany w czasie publicznych wystąpień, a także w wielu sytuacjach prywatnych, przez członków partii. To wszystko co z niej pozostało.

Drugim czynnikiem, który osłabił pozycję partii było załamanie się terroru. Podobnie jak ideologia, terror nadal stanowi skuteczną siłę w życiu obywateli radzieckich, a strach jest wszechobecnym elementem systemu. Terroru - w dawnym stylu - nie stosuje się już wobec członków partii. Montesquieu powiedział, że przy prawdziwej tyranii, im bliżej szczytu władzy, tym większe ryzyko utraty życia. Tak było za Stalina. Wielu ludzi w ogóle mogło znieść to ryzyko, tylko dzięki swej zagorzałej wierze w ideologię i oddaniu "dla sprawy". Ale od czasu, gdy w 1953 roku rozstrzelano szefa KGB Berię, największym ryzykiem dla członka radzieckiej klasy rządzącej stała się niesława.

W takich warunkach członkowie partii zaczęli czerpać dla siebie korzyści materialne. Zamiast ryzykownych i odwracalnych korzyści, przypadających im z tytułu statusu. Leninizm dopuszcza - co Gorbaczow przyznał w swej książce "Pierestrojka" - by nomenklatura posiadała dostęp do lepszych szpitali, specjalnych szkół i tym podobnych. Powoli te uboczne zyski stały się czymś w rodzaju dziedzicznego prawa: dzieci nomenklatury mają lepsze wykształcenie, lepszą opiekę lekarską i w praktyce, tylko szkoły zarezerwowane dla elity partyjnej - dają w przyszłości dostęp do wysokich stanowisk.

Im bardziej partia szła w tym kierunku, tym bardziej stała się ona kastą. Jednocześnie członkowie partii intensywnie kontaktowali się ze społeczeństwem cywilnym, jako sprzedawcy "dojść", wpływów i ochrony, za dodatkowe dobra lub pieniądze. Ponad to, co im się należało z racji ich statusu. Im bardziej rozwój partii szedł w tym kierunku, tym bardziej stała się ona klasą rządzącą.

Faktycznie jednak / i wbrew temu, co twierdzi wielu ekspertów/ partia komunistyczna nie jest ani elitą, ani klasą rządzącą. Najbliższa analogia - faworyzowana przez samego Stalina - zachodzi tu raczej z sektą lub zakonem, którego wpływy i obecność odczuwa się wszędzie, podczas, gdy on sam starannie dystansuje się od społeczeństwa. Właśnie w tym celu, utrzymując historię, partia izolowała swoich członków od społeczeństwa, zapewniając im liczne korzyści i hojne płace, by nie dopuszczać z nim do transakcji.

Z chwilą, gdy ideologia straciła swą moc wiary, a terror zmniejszył się, koniecznym stało się podwyższenie ściany dzielącej partię od społeczeństwa. By zrównoważyć pokusy świata zewnętrznego, wysokość przywilejów partyjnych stale musiała się zwiększać. Ale na nieszczęście benefity te mają demoralizujący wpływ, powodując, że typowy członek partii nigdy nie ma dosyć. Tak, czy inaczej ściana staje się przepuszczalna.

Skoro ideologia straciła swój impet, jedynie siła mogła zapewnić par-

tti jej legitymację i solidarność. Ujmując to aforystycznie, można by powiedzieć: partia rządzi, dlatego istnieje.

Nie ma to oczywiście sugerować, że partia jest nieświadoma niebezpieczeństw zagrażających jej władzy. Ekonomia — z czego Gorbaczow doskonale zdaje sobie sprawę — wymyka się spod scentralizowanej kontroli. We wszystkich rejonach granicznych Związku Radzieckiego powstały gigantyczne mafie, utworzone z biznesmenów, lokalnych władz partyjnych, milicji. Przewodzą oni niepohamowanej prywaty — zacji gospodarki. By zacytować jeden przykład, opublikowany przez prasę radziecką: "Firma" Riapcewa, z obrotem rocznym wysokości 6 milionów rubli, utrzymywała 60 przedsiębiorstw, omijając prawo przy pomocy łapówek dla władz lokalnych. Na ten cel szło czterysta tysięcy rubli rocznie. Jeśli, mimo wszystko członek firmy wpadł w ręce wymiaru sprawiedliwości, nie brakowało mu niczego również w więzieniu. Przypadki takie można by mnożyć, zdarzały się również i w Moskwie.

Sektor państwowy ulega wyniszczeniu przez malwersacje, kradzieże, a przedsiębiorcy prywatni faktycznie przejmują materiały i siłę roboczą. Drugi obieg gospodarki może być tolerowany w takim stopniu, do jakiego można nim ściśle zawiadywać. Zarządzanie nim staje się jednak coraz trudniejsze, a co gorsza, również i kadry partyjne zaczynają wymykać się spod kontroli, zdobywając sobie niezależne pozycje biznesmenów i reprezentując na zewnątrz interesy ekonomiczne. Niektórzy stają się nawet kolekcjonerami sztuki lub patronami artystów, którzy niekoniecznie uznają kanony socrealizmu. Rozwinęło się to najbardziej w republikach nierosyjskich. Azja środkowa i republiki zakaukaskie są na drodze do autonomii, aczkolwiek zakamuflowanej przez rządy partii. W Kazachstanie znaczna część inwentarza żywego przeszła w ręce prywatne. Gruzja i Armenia zarządzane są jako samoistne jednostki, które rozwinęły gospodarkę narodową z dala od ciekawskich oczu Moskwy. Sentymenty narodowe przybierają na sile. Wzmacniane dodatkowo w republikach azjatyckich ożywieniem islamu, który rozwija się w tajnych braterstwach, nieprzenikalnych dla państwa. Chronione odległością peryferie ZSRR, dyskretnie wypłatają się z uchwytu Moskwy, dbając jednocześnie o zachowanie zewnętrznych form komunizmu. Brakuje tylko wrzenia w centrum, by podniosły się głosy o całkowitej niepodległości. W tym czasie wolno kształtuje się w tych obszarach społeczeństwo cywilne, krok po kroku, wplatając w swą tkankę partię.

Stopniowe osłabianie starych mechanizmów władania społeczeństwem, zmniejszyło moc zastraszania ludzi w kraju i agresji za granicą. Przez pewien okres czasu rząd mógł stosować politykę, która tolerowała całkowite marnotrawstwo, wszelkiego rodzaju oszustwa i przyzwalała na bezproduktywność lub niewydolność produkcyjną niemilitarnych gałęzi gospodarki państwowej /fabryki, kolchozy, sochozy/ — kosztem spadku standardu życia poniżej poziomu krajów rozwijających się Ameryki Łacińskiej. Dobrobyt nigdy nie należał do priorytetów zainteresowań rządu. Lecz ten rozkład sektora cywilnego gospodarki, zagraża już radzieckiej potęgze militarnej, a ta jest dla rządu sprawą najwyższego zainteresowania.

Związek Radziecki przez skoncentrowanie na przemyśle wojskowym wszystkich praktycznie środków, całego zaplecza naukowo-rozwojowego, zdołał stworzyć armię, zdolną konkurować ze swym na najważniejszym rywalom. Lecz olbrzymi wysiłek zbrojeniowy, jakiego podjął się Związek Radziecki po 1964 roku i który ciągle szybko postępuje, stał się technicznie nie do udźwignięcia i ryzykowny politycznie. Środki techniczne i naukowe nie wystarczają już do utrzymania się w konkurencji, której poziom

wzrasta z roku na rok. Jak można utrzymywać nowoczesną armię /prócz dział wojskowego/, w kraju o tak niskim poziomie techniki. Bez autostrad, telefonów, środków rozpowszechniania informacji?

Co więcej, zaczynają się kłopoty także z ludźmi. Zbierają teraz swoje żniwo dziesiątki lat życia w terrorze, opartym na kłamstwie, służalczości, w ubóstwie i strachu. Typowy obywatel ZSRR pracuje źle i niewiele, a jego autodestrukcyjne tendencje znajdują obfite ujęcie w alkoholizmie. Cała jego energia ukierunkowana jest na zdobywanie najprostszych dóbr materialnych. Zakres jego zainteresowań rzadko wykracza poza sferę własnej egzystencji. Postępująca korupcja i degradacja elity partyjnej, ten obraz rozkładu. Poczta systematycznie obniża poziom swych usług, pociągi jeżdżą coraz wolniej, warunki zdrowotne alarmująco się obniżają. Demografowie wskazują, że Związek Radziecki jest jedynym krajem, w którym zmniejsza się przeciętna wzrostu i ulega skróceniu przeciętna długość życia. Jak można zbudować przyzwoitą armię z chorowitych, rozpalonych, ciemnych i pozbawionych inicjatywy żołnierzy?

Z wszystkich tych faktów szefowie partii komunistycznej zdają sobie sprawę. Ale jak temu przeciwdziałać? Teoretycznie istnieją dwie możliwe linie postępowania.

Jedna to powrót do stalinowskiej formy rządów i pierwszym krokiem w tym kierunku byłaby wielka czystka w partii, zadanie, na które nikt nie ma dziś środków, ani woli. Niezbędne byłoby również całkowite zmniejszenie drugiego obiegu gospodarki i wprowadzenie terroru. Byłoby to jednak całkowicie bezproduktywne. Masami chłopskimi Stalin mógł wypełniać gułagi oraz ośrodki przemysłowe i przy pomocy tak niewykształconych ludzi budować przemysł ciężki, a także stosunkowo proste uzbrojenie, jakiego wymagały tamte czasy. Dziś zniszczenie gospodarki drugiego obiegu, byłoby równoznaczne z potężnym ciosem zadany gospodarcze państwowemu, która w znacznej mierze opiera się na systemie prywatnej wymiany, zachodzącej wszędzie. Poza tym nie można z robotnikami, zredukowanymi do stanu zastraszonego stada, dostosować się do współczesnego, o wysokim poziomie technicznym produkcji.

Drugim rozwiązaniem byłoby zlikwidowanie reżimu, wyparcie się oficjalnej ideologii i przyjęcie zamiast niej tego, co określa się mianem narodowego bolszewizmu. Korzyści byłyby ogromne. Jak twierdzi Sołżenicyn, głównym brzemieniem, gniołącym człowieka radzieckiego, nie jest ani nędza, ani ucisk, ale ciągła potrzeba udawania, że jest się dostosowanym do kłamstw panującej ideologii oraz chęć odwracania się od prawdy, którymi system atakuje umysł i świadomość. Odejście od ideologii zdjęłoby to brzemień i przynajmniej partii pozwoliłoby na konsolidację przywilejów i przekształcenie się w prawdziwą klasę rządzącą. Mogłaby wtedy racjonalnie zarządzać gospodarką, bez potrzeby meandrowania przez absurdalne skrzywienia, zrodzone z wierności wobec dogmatu. Produkcja wojenna rozkwitałaby, państwo by się wzmocniło.

Ale i ta droga jest już niewykonalna. Podstaw reżimu nie da się zmienić, bez wywołania próżni w sferze władzy, tak jak w 1917 roku wszystko stanęłoby w obliczu rozpadu i to bardzo szybkiego. Poza tym cóż mogłoby się stać nową podstawą, uzasadniającą reżim, jeśli nie nacjonalizm wielkorusyjski? Ten nie wystarczyłby jednak dla rządu, zamierzającego utrzymać w swej władzy terytorium zdominowane obecnie ideą leninizmu. Związek Radziecki nie pokrywa się całkowicie z dawnym imperium rosyjskim; tereny, które nie znajdowały się w dawnej Rosji, utrzymuje przy

sobie jedynie na podstawie "prawa" nadanego przez ideologię. Rząd opierający się jedynie na nacjonalizmie, roznieciłby natychmiast ambicje wielu innych mniej lub bardziej uspiętych nacjonalistów i nowe imperium rosyjskie szybko by się rozpadło.

Polityka realizowana przez Breżniewa, Andropowa i Czernienkę, polegała na manewrowaniu między ekstremami neostalinizmu i bolszewizmu narodowego. Monopol ideologii pozostał nienaruszony, a stary alians bolszewizmu i nacjonalizmu wielkorusyjskiego jest po cichu podtrzymywany. Ich pozycja "centrystów" pozwalała im na wyciąganie korzyści z obu niewykonalnych rozwiązań, miała jednak i złe strony.

Polityka wewnętrzna, stosowana przez tych władców, była rozważna i konserwatywna. Świadomi nierozwiązywalności stojących przed nimi problemów, odrzucali śmiało projekty i niebezpieczne wizje Stalina, jak i Chruszczowa. Zadawali się tym, że nie jest coraz gorzej. Jednostki kłopotliwe eliminowali ze społeczeństwa radzieckiego, przez udzielanie zezwolenia na emigrację, wysłanie do gułagu, zamknięcie w szpitalu psychiatrycznym. Jednocześnie od lat siedemdziesiątych zaznacza się ekspansja i wzmocnienie KGB. Proces ten uległ przyspieszeniu za Andropowa.

Institucja ta, z definicji, znajdowała się w najdogodniejszej sytuacji do zbierania informacji o powszechnej klęsce w całym kraju. Pomysł po raz pierwszy wprowadzony w życie przez Gejdara Alieva w Azerbejdżanie, polegał na utworzeniu z KGB rezerwuaru osób nieprzekupnych, które mogłyby zastąpić, tam gdzie to konieczne, zdemoralizowanych partyjnych. Chodziło tu o ocalenie partii przez elitę twardych ludzi, mogących ponownie zaprowadzić normy lenińskie oraz wymusić prawo i porządek. Ale wystawieni na pokusy życia publicznego nieprzekupni funkcjonariusze z KGB, szybko stanęli w obliczu ryzyka korupcji.

Choć bierni w polityce wewnętrznej - Breżniew i jego następcy - byli niezwykle śmiały w polityce zagranicznej, w której widoki na sukces były znacznie lepsze. Od października 1917 roku radzieckie siły zbrojne nigdy nie dorównywały wielkością radzieckim ambicjom militarnym, a okresowe porażki dokuczyły również wywiadowi i działalności szpiegowskiej. Polityka radziecka w dwóch dziedzinach: dyplomacji i manipulowaniu zachodnią opinią odniosła niekwestionowany sukces. I to nie z powodu niższych kwalifikacji zawodowych dyplomatów i dziennikarzy zachodnich, ale ich tradycji zawodowej. Stosując tradycyjne dziennikarstwo i dyplomację nie można analizować zjawiska tak całkowicie odmiennego, jak Związek Radziecki. Cały warsztat badawczy musi wówczas zawieść.

Od momentu uznania przez dyplomację zachodnią radzieckiego de jure, przyznała ona tym samym, że Związek Radziecki jest takim państwem, jak każde inne, z którym można utrzymywać normalne, pokojowe stosunki. Prezydent Francji François Mitterrand oświadczył dla "Izwestii": Związek Radziecki nie jest naszym wrogiem, ani nawet przeciwnikiem". Wobec takiego kraju dyplomacja musi nieustraszenie szukać obszarów wspólnych interesów i przygotowywać grunt pod kompromisy polityczne. Według tej samej logiki nie wolno innym podejmować strategii globalnej, mającej na celu destabilizację reżimu radzieckiego, innymi słowami podejmować takiej właśnie strategii, jaką ZSRR kieruje się wobec Zachodu. Jeżeli chodzi o prasę, przyjmuje ona założenie wyjściowe, że Wschód i Zachód opierają się na symetrycznych systemach; że na Kremlu, tak jak i w Londynie, Paryżu, a szczególnie w Waszyngtonie, istnieją różne nurty myśli, "jastrzębie i gołębie", że jak często się

dzieje na Zachodzie, wszystko można sprowadzić w polityce radzieckiej do kwestii indywidualności i osobowości: że zawsze ma się coś zdarzyć, nawet jeśli nic się nie dzieje; że kraj się zmieni, stoi na krawędzi przemian lub już się zmieni.

Za rządów Breżniewa, a szczególnie po roku 1975, rząd radziecki zrobił wiele, by poznać i nauczyć się różnych spontanicznych trendów panujących na Zachodzie i szybko stał się pomysłowy w sposobach ich wykorzystania. Wysiłki rządu radzieckiego w tym kierunku mają dwa cele.

Pierwszy to zdobycie zachodnich subsydiów, "Wielki Kabunek Zboża" z 1972 roku zademonstrował, że ZSRR bardziej opłaca się sprowadzać zboże za pieniądze pożyczone od amerykańskich podatników, niż bezcelowo inwestować w rolnictwo. W ciągu kilku lat kraje bloku wschodniego otrzymały 100 miliardów dolarów kredytu - sumę prawie równą całemu planowi Marshalla. Legalne i nielegalne zdobywanie zachodniej technologii stanowiło dar o nie mniejszej wartości. Sumy, o których mowa są rzeczywiście kolosalne i stanowiły one jednak pokąźny zastrzyk. Dotychczas cały system radziecki ukierunkowany jest na militarystę, w efekcie pozwoliło to ZSRR na podtrzymanie konkurencyjności swej armii.

Cel drugi to rozszerzenie sfery wpływów komunizmu. W latach siedemdziesiątych do tej sfery dołączone zostały: Wietnam, Laos, Kambodża, Nikaragua, Etiopia, Jemen Południowy, Mozambik i Angola. Znaczącą innowacją było tu wykorzystanie wojsk kubańskich. Afganistan stał się dla ZSRR poligonem doświadczalnym do wypróbowywania nowych broni i metod.

Ujmując rzecz całościowo, rozszerzenie sfery wpływów komunizmu odebrało nadzieję tym, którzy już noszą jego jarzmo, jak Czesi, czy Kubańczycy, a w kraju wpłynęło wzmacniająco na 70 letni alians bolszewizmu z nacjonalizmem rosyjskim. Przeciętny Rosjanin odczuwa dumę z faktu przynależności do tak wielkiego mocarstwa. Markiz de Custine nazwał to ponad 100 lat temu: "Niewolnik /kłęzący/ na kolanach marzy o światowym imperium".

Bilans polityki zagranicznej Breżniewa jest doskonały i Gorbaczow odaje jej w "pierestrojce" należny hołd. W "domu" jednak nie udawało się pohamować rozkładu i stawało się jasne, że z upływem czasu w każdej chwili może dojść do wybuchu. Taki był stan rzeczy, kiedy Gorbaczow został wybrany Sekretarzem KPZR.

II Polityka wewnętrzna Gorbaczowa

W latach poprzedzających bezpośrednio dojście Gorbaczowa do władzy, rząd radziecki usiłował jakoś sobie radzić z kryzysem wewnętrznym. Alarm podniosła zapewne KGB, jako siła najlepiej poinformowana, jak też i armia, podrażniona niemożnością prawidłowego pełnienia swej narodowej misji. Władze zdobyły się na wykorzystanie z efektów polityki zagranicznej tego, co się dało, próbując jednocześnie odrodzić partię, uciekając się do jej najmniej skorumpowanego członu. Tłumaczy to łatwość i swobodę po-breżniewowskiej sukcesji. Na Kremlu panowała powszechna opinia, "że coś trzeba zrobić". Człowiekiem najbardziej do tego predystynowanym był Andropow, a po nim Gorbaczow.

Pod wieloma względami zadanie, któremu stawić musiał czoła Gorbaczow przypominało zadanie, w obliczu którego znalazł się Stalin na początku lat trzydziestych. Stalin oczywiście musiał brać pod uwagę faktyczne zagrożenie militarne ze strony Niemców nazistowskich. By wybrnąć z tej sytuacji i nie pozwolić na zredukowanie kraju do pozycji mocarstwa drugorzędowego, Stalin musiał uzyskać absolutną władzę polityczną /stąd czy-

stki okresu wielkiego terroru/ i gospodarczą /usilne uprzemysłowienie/.

Gorbaczow w roku 1985 znajdował się w sytuacji bez porównania bezpieczniejszej, niż nie marzył o zaatakowaniu ZSRR, czy rozprawieniu się z władzą partii.

Stało się jednak jasne, że powszechna ofensywa komunistyczna przeciw "imperializmowi" przechodzi ciężki okres. Choć jeszcze w 1975 roku uważano, że jest to ofensywa w przededniu triumfu, i tak tę sytuację, w dzień po zajęciu Sajgonu, określili Breżniew w tajnej przemowie. Zachód zareagował na szok naftowy z lat siedemdziesiątych rewolucją przemysłową, polegającą na nowych technologiach, których skutki miały stworzyć przepaść między Zachodem, a krajami komunistycznymi. W Ronaldzie Reaganiu Stany Zjednoczone znalazły prezydenta zdolnego wyleczyć kraj z "syndromu wietnamskiego" i odbudować wolę polityczną narodu. Przypadek Grenady miał o wiele większy odźwięk w Moskwie, niż w Waszyngtonie, bowiem po raz pierwszy rząd komunistyczny /choćby bardzo mały/ został obalony.

Cały konieczny plan był już zatem naszkicowany: silnie ująć machinę państwową, wchłonąć drugi obieg gospodarczy i ożywić pierwszy, wzmocnić władzę centrum, odbudować morale społeczeństwa i skłonić je do pracy. Jest to program Stalina. Ale musiały on zostać wprowadzony bez środków politycznych, jakimi dysponował Stalin. Stąd bierze się również teatralność wszystkich poczynań Gorbaczowa.

Podobnie, jak niektórzy inni świe-żo wybrani sekretarze, Gorbaczow wyszedł na scenę obwiniając o całe zło swoich poprzedników. Tak postąpił Chruszczow potępiając zbrodnie Stalina i Breżniew potępiając Chruszczowa. Gorbaczow starał się bardzo, by jasno zaznaczyć, że jego krytyka nie jest wymierzona w ustrój, lecz w pewne błędy w jego realizacji, które przy odpowiedniej woli można całkowicie naprawić. Przeprowadził skromną czystkę, podobnie jak jego poprzednicy zrobił to na początku i tak jak oni zgromadził wokół siebie grupę ludzi, których przeszłość znał i o których sądził, że panuje nad ich ambicjami. Poza tym, ostentacyjnie wziął na siebie zadanie obrony historii ZSRR, włączając w to stalinowską kolektywizację rolnictwa. Politykę, której ceną było 15 milionów ofiar. W tym zadaniu poszedł niewiele dalej, niż jego poprzednicy. Trocki i Bucharin określają zewnętrzne granice legitymizacji bolszewizmu, a Stalin, Chruszczow i Breżniew - wewnętrzne.

X X X

Sloganiem Gorbaczowa stało się jedno słowo, sławne w swej oryginalnej rosyjskiej formie na cały świat: "pierestrojka". Co ono oznacza? Gorbaczow sam podał kilka definicji: przezwyciężenie stagnacji, "inicjatywa mas", "demokracja", "wszechstronna intensyfikacja gospodarki radzieckiej", "przejście do metod naukowych", "priorytet dla rozwoju sfery społecznej", "eliminacja wypaczościetyki socjalistycznej". Jego celem, jak twierdzi jest: "powrót do leninowskich koncepcji budowy socjalizmu, tak w teorii, jak i w praktyce". Mówiąc inaczej, pierestrojka nie oznacza nic innego jak leninizm, czy komunizm radziecki, zawierający w sobie własną definicję - jak inicjatywa mas, demokracja itd.

Po co więc w ogóle się tym terminem posługiwać? Słowo to działa jak fetysz, magiczna formuła, której znaczenie jest celowo niejasne, a której właściwy sens nadaje partia, w tym wypadku jej sekretarz generalny.

Pierestrojką jest to, co tak zostanie nazwane przez Gorbaczowa i partię. W konsekwencji obowiązkiem każdego komunisty i każdego obywatela ZSRR jest publiczne wyrażenie swego oddania dla pierestrojki. Wyraża się to w niezliczonych artykułach, przemowach, spotkaniach, rezolucjach. Poza tym, nad każdym wisł obawa, że może zostać oskarżony o udawanie tego oddania dla pierestrojki, gdy tak naprawdę będąc jej wrogiem, działa na jej szkodę.

Pierestrojka nie jest rzeczą, nie jest nawet ruchem, jest trzymaniem się tego, co głosi partia. W wywiadzie dla "Literaturnej Gazety" francuski komunist Georges Soria stwierdza: "Ci na Zachodzie, którzy żądają dowodów na pierestrojkę w ZSRR są wariatami albo prowokatorami". W pierestrojkę trzeba wierzyć lub robić przynajmniej takie wrażenie. Jest to słowo-zakęcie, magia, czarodziejska formuła. Ci, którzy na nie odpowiadają, mają prawo być słyszani ponad głowami tych, co usiłują przyhamować postęp: to właśnie rozumie Gorbaczow pod pojęciem demokracji. W swojej książce cytuje list, napisany do niego przez robotnika:

"Dziękuję wam wyleczyliście nas z bierności, obojętności, nauczyliście nas wierzyć w naszą własną siłę, sprawiedliwość i demokrację. Wielu ludzi nie traktowało już poważnie sesji plenarnych KC. Teraz nawet mój siedmioletni synek krzyczy, kiedy widzi was w telewizji: Tato, szybko, Gorbaczow mów!".

Tak robotnik, w manifestowaniu swego entuzjazmu, w odzyskaniu prawa do entuzjazmu doszedł do demokracji w stylu gorbaczowowskim.

Drugie symboliczne słowo związane z pierestrojką i równie szeroko znane to głośność. Tłumaczone jest jako transparence, apertura, jawność itp. Jego znaczenie jest również nieokreślone i też pełni wiele funkcji. Pierwsza, to wszczęcie w ludzkie umysły przekonanie, że zachodzą prawdziwe przemiany, przyszedł czas zabrać się do pracy i że odtąd każdy będzie wynagradzany według umiejętności i wysiłku, a złodzieje i nieroby zostaną ukarani. Celem głośności jest wzbudzenie zaufania do reżimu i skłonienie ludzi, by zapomnieli o jego obłudzie. Gdyby to zaufanie udało się partii uzyskać, mogłaby ona wtedy mieć nadzieję na przewyżczenie dwoistości mowy i myśli, dzięki której obywatel radziecki wymyka się z partyjnego uchwytu. Głośność zatem, manipulująca refleksami znaczeniowymi sprawiedliwości i wspólnego dobra, stara się znieść ludzi do podania się dyscyplinie partyjnej.

Druga funkcja, to rozpowszechnianie przekonania, że wszyscy mają prawo, a raczej obowiązek piętnowania wrogów pierestrojki. W pierwszym rzędzie kadry lojalnej wobec Breżniewa. Głośność to instytucjonalizowane donosicielstwo i jako takie jest szczególnie popierane w republikach przygranicznych, celem niszczenia lokalnych maffii.

Trzecia funkcja, to zamienić środki masowego przekazu w instrument radzieckiej propagandy dla kraju, gdzie już słów nią nie wierzy. Teraz, pod flagą głośności zachodni korespondenci w Moskwie, zasypywani są sterowanymi plotkami, sensacyjnymi wydarzeniami, nowościami wszelkiego rodzaju. Nowości te powracając do ZSRR z Zachodu, zyskują na wiarygodności. Dlatego Gorbaczow przestał zagłuszać "wrogię" radiostacje, stały się one bowiem częścią radzieckiej maszyny dezinformacyjnej wewnątrz bloku komunistycznego.

Czymkolwiek jest lub nie, głośność nie jest wolnością informacji. Jej tematy narzuca się z góry. Gorbaczow osobiście wyraził główną tego zasadę: "krytyka musi być prowadzona w duchu partii". Jeśli chodzi o "potęgę prasy", również i ta, jak należa "Prawda", "sprawowana ma być pod kierow-

nięciem partii".

Hasło "głasność i pierestrojka" jest wycelowane w udratyzowanie form ukrycia istoty przedsięwziętych środków. W każdym wypadku dostarcza można wzmocnienie roli partii.

W sferze gospodarki państwu rzeczywistość udało się wziąć w garść jej drugi obieg. Ustawy przeciw nielegalnym źródłom dochodu dały w rezultacie opróżnienie rynku i co bardziej uderzające, dały legitymację dla masowych represji. "Literaturna Gazeta" z 3 XII 1986 roku pisze o 800.000 pracowników, których aresztowano, lub którzy zbiegli w obawie przed aresztowaniem. W kampanii przeciw alkoholizmowi wniesiono oskarżenia przeciwko 130.000 osób.

Prawo o przedsiębiorstwach prywatnych ma na celu zachęcenie do pracy grup nieaktywnych zawodowo: emerytów, gospodyń domowych, studentów. Praca dzieci podlega ustawom o "edukacji przez pracę" i "samofinansowaniu się sierotłców".

Gorbaczow chce do maksimum wykorzystać całą siłę roboczą, jaką da się ulokować. Nie zamierza jej jednak przepłacać. Państwowe komisje kontroli jakości, przy czym nie można oczekiwać, by rola ta przypadła konkurencji lub wyborowi konsumenta, - zrzucają odpowiedzialność za marny towar na producenta. Ten z kolei na robotnika, zabierając mu premię, nawet jeśli /jak można stwierdzić/ zła jakość wyrobu spowodowana jest surowcami, dostarczonymi przez państwo lub złym wyposażeniem zakładów. Komisja ta, działająca pod nazwą Gospiemka, to kolejny trybik biurokracji i instrument do utrzymywania płac na niskim poziomie.

"Sprawiedliwość społeczna", kolejny slogan często pojawiający się w mowach Gorbaczowa, oznacza pozbawienie profitów tych, którzy czerpali je z drugiego obiegu gospodarczego. Korzyści mają być zwrócone członkom hierarchii partyjnej, wyłączając tych, którzy wykorzystywali swą pozycję, by się bogacić. "Zajęta problemami znaczną część kadry, zatraciła czujność wobec spraw politycznych" - stwierdził Gorbaczow na plenum partii w styczniu 1987 roku; mówił wtedy o lokalnych szefach mafii, ostrzegając ich przed dalszym popadaniem w korupcję; stanowiło to zaproszenie dla mas do składania skarg na miejscowy aparat partyjny z przyzwolenia centrum i pod hasłem głośności.

W roku 1986 w stan oskarżenia postawiono około 200.000 członków partii, a wyroki śmierci za przestępstwa gospodarcze mnożą się. Poszczególni partyjni są pospiesznie odsuwani od sfery gospodarczej. I tu znów Gorbaczow zdaje się na pomoc robotników, emerytów, więc tych, którzy nie mieli dostępu do korzyści. Grupa ta otrzymała od Gorbaczowa zaproszenie do denuncjowania najbardziej skorumpowanych. ^{Uto} podsumowanie i istota nowej "demokratyzacji", a także pewnych łatwych do manipulacji procedur, jak "tajne głosowanie", czy "wielość kandydatów".

Krótko mówiąc, Gorbaczow nie atakuje partii; aplikuje jej natomiast, za jej zgodą, silne lekarstwo, by przywrócić jej władzę.

Jak zobaczymy, wszystkie te środki nie przyniosły rezultatu. Warto jednak przyjrzeć się obszarowi, na którym polityka wewnętrzna Gorbaczowa odniosła sukces: chodzi o zdobycie intelektualistów.

Za rządów Breżniewa inteligencja radziecka straciła swych najlepszych członków w gułagach, na zsyłkach i emigracji. Ci, którzy pozostali byli wyczerpani dwudziestoma latami półopozycji i skompromitowanymi dwudziestoma latami półpaństwa. Gorbaczow jednak bardzo potrzebował inteligencji. Musiał mieć pewność, że nie dojdzie do sytuacji takiej jak w Polsce, gdzie grupa ta masowo przyłączyła się do opozycji, stając się jej głosem. Miało być wręcz przeciwnie. Gorbaczow zamierzał izolować, a

nawet dewaluować inteligencję w oczach społeczeństwa. Potrzebował jednak coraz bardziej intelektualistów, a zwłaszcza naukowców. Powtórka pogromów stalinowskich, symbolizowanych aferą Łysenki, stała się niewykonalnym wstecznictwem. Inteligencja potrzebna mu była jako wyrazicielka jego politycznych idei, a także, by okłaskiwała jego innowacje; potrzebna była również, a raczej jej autorytet moralny i prestiż, jakim cieszyła się w Europie i Stanach, dla polityki zagranicznej. Uwiesić i pościąć inteligencję, oznaczałoby zdobycie cennego orężownika przeciw Zachodowi. Ale działać trzeba było delikatnie i bez przymusu. Jeśli na przykład zaczyna się kampanię antyreligijną, warto, by w tym samym czasie poeta Jewgienij Jewtuszenko opiewał bogactwo kulturowe Biblii. Jeśli wzrasta się rusyfikację, korzystnym jest, by intelektualiści spontanicznie oplakują zagładę języków narodowych. Rozdźwiękamoufluje prawdziwą sytuację lepiej, niż poprzednie ujednolicenie, które nikogo nie przekonywało.

Uwiedzenie inteligencji kosztowało Gorbaczowa bardzo mało. Poprawił nieco ich warunki materialne i rzucił kilka symbolicznych podarków: muzeum Pasternaka, wydanie książek dawno już nie żyjących autorów, odbudowa niektórych zabytków. W zamian za te ochłapy, dzisiejsi intelektualiści radzieccy, zadowolają się głośnym mówieniem na tematy patriotyczne, dotyczące środowiska naturalnego, stanu radzieckiego morale, skrupulatnie unikając kwestionowania systemu politycznego. W ten sposób inteligencja relegowana została do czegoś w rodzaju moralnej "szaraszki" /wzięcienie opłacone przez Sołżenicyna w powieści "Pierwszy krąg", w którym naukowcy przymusowo opracowują projekty naukowe, potrzebne państwu/. W takiej pozycji inteligencja nie może rzucić wyzwania systemowi, może jednak oddać mu ważną przysługę. /Przypadek Sacharowa jest bardziej złożony i nie należy łączyć go z innymi/.

Intelektualiści są wyjątkiem: z innymi nie poszło tak gładko. Tak więc w kampanii przeciw mafiom wewnątrz partii Gorbaczow wszedł w kolizję z nacjonalizmami. Choć czystki w Uzbekistanie i Gruzji przeszły bez niewygodnych incydentów, nie oznacza to, że całe republiki poddały się nowym rządóm. Poważne kłopoty były w Kazachstanie; na Litwie i w Armenii doszło do poważnych demonstracji. Potentat ukraiński Władimir Szerzbiński, którego rychły koniec przewidywano od dłuższego już czasu, nadal się trzyma. Ten opór zmusza Gorbaczowa do ostrożnego postępowania. Wydaje się, że Gorbaczow stawia najbardziej na naród rosyjski i na najgorszy rodzaj nacjonalizmu rosyjskiego, wyrażający się np. poprzez antysemitcką grupę "Pamięć".

Jeśli chodzi o Żydów radzieckich zabiegłi udaty się połowicznie. Rząd zrozumiał, że poruszanie emocji Żydów zachodnich może być kosztowne i stara się bardzo zatrzeć niefortunne wrażenie, pozostawione przez Stalina, Chruszczowa i Breżniewa. Dlatego zerwała na wyjazd najbardziej znanym "refusenikom", tym którzy ścigali najwięcej uwagi środków przekazu. Reżim podsycza także nadzieję, że drzwi wkrótce otworzą się szerzej, choć nie ma mowy o wydaniu paszportów dla 400 000 osób, które ubiegają się o wyjazd. Obecnie Moskwa może sobie pozwolić na załatwienie sprawy gestami, np. robiąc wystawę dzieł Marca Chagalla. Za takimi ruchami kryje się zrozumienie, że dalsze prześladowanie Żydów, którzy mimo wszystko nadal odgrywają ważną rolę w ekonomii, technice i nauce, może tylko przyspieszyć upadek radzieckiej potęgi. Reżim zatem ma swój interes, by przez kompromis zyskać dla siebie choćby część Żydów.

Rozważania te wyjaśniają, dlaczego z jednej strony kampania anty-syjonistyczna bynajmniej nie osłabnie. Pisma antysemitckie są szeroko kolportowane /w tym "Mędrcy Syjonu"/, a "Pamięć" działa w sposób

przywodzący na myśl najgorsze tradycje Czarnych Sotni. Z drugiej strony, państwo radzieckie, które cichaczem rozgrzebuje cały ten brud, pozuje jednocześnie na wielkiego obrońcę Żydów. Gorbaczow chce zmusić Żydów, by szukali schronienia pod skrzydłami państwa. Dałoby mu to korzyści w układach międzynarodowych i pozwoliło na wykreowanie siebie w oczach opinii Zachodu na nowoczesnie i racjonalnie myślącego męża stanu, śmiało stawiającego czoła rosyjskiej i ukraińskiej bigoterii. Zabieg ten już się udał, przynajmniej do pewnego stopnia. Niektórzy Żydzi przyjęli, że Gorbaczow nie tylko pozwoli im wyjechać, ale i tym, którzy zechcą zostać w kraju zapewni przyszłość.

III. Polityka zagraniczna Gorbaczowa

Dziennikarz George Will stwierdził ostatnio, w związku z nową rundą rozmów rozbrojeniowych toczących się między ZSRR a USA, że Związek Radziecki albo wyrzekł się swej lenińskiej wizji narzucenia swej władzy całemu światu i wtedy żadne układy nie są potrzebne lub też wizja ta ciągle obowiązuje, a zatem wszelkie rozmowy rozbrojeniowe trzeba traktować jako posunięcie taktyczne ZSRR w jego globalnej polityce.

Faktycznie wystarczy otworzyć książkę Gorbaczowa "Pierestrojka", by zobaczyć, że wizja lenińska pozostała nienaruszona. Według tej koncepcji współczesny świat podzielony jest na dwa obozy: "imperializmu reprezentującego przeszłość i "socjalizmu" reprezentującego przyszłość. Trzeci świat jest terenem spornym między obozami.

Gorbaczow, urodzony w 1931 roku, był świadkiem wyłącznie sukcesów międzynarodowych bloku radzieckiego: zwycięstwa nad Niemcami, sowietywizacji Europy Wschodniej, triumfu komunizmu w Azji, Afryce i Ameryce Środkowej. Widział również przeciągające się osłabienie Zachodu i jego niezdolność /pomimo czasowego odwrotu za czasów Reagana/ do stworzenia wspólnej strategii. Gorbaczow nie ma powodów, by wyrzekać się wspaniałego dziedzictwa Breżniewa i nie wyrzeka się go. W polityce zagranicznej możemy to obserwować od trzech lat: jest bardziej aktywny niż jego poprzednicy, śmiały i pełen wyobraźni. Strategia globalna pozostała ta sama, poprawie uległa taktyka.

Strategia zakłada istnienie zasadniczego wroga. Tym, jak zawsze są Stany Zjednoczone. Miejscem, które rozstrzygać będzie o zwycięstwie jest, też jak zawsze, Europa Zachodnia. Celem zaś zerwanie więzi Niemiec z Europą, a Europy z Ameryką. Po czym winno się ustanowić protektorat nad Europą Zachodnią, czyniąc ją zależną od bloku komunistycznego. W tym samym czasie Gorbaczow wprowadził ważne zmiany taktyczne, które zgodnie z jego zamierzeniem zwiody Zachód, dając przesądzenie, że zmiana uległa i strategia.

Radziecka doktryna militarna nastawia się na broń konwencjonalną. Dla wielu teoretyków radzieckich broń nuklearna, od chwili jej wynalezienia, wydawała się nieznośnym naruszeniem praw historii. Broń ta zakłóca naturalny układ sił, umożliwiając każdemu krajowi, który ją posiada opieranie się destabilizacji i wywieranie nieproporcjonalnie dużego wpływu na sprawy światowe. Broń nuklearna sprawia, że wojna staje się niepewna, a kalkulacje strategiczne to hazard.

W przeciwieństwie do tego wojna konwencjonalna, szczególnie kiedy prowadzona jest za pomocą nowoczesnej broni, potwierdza naturalne korzyści geostrategiczne "obozu socjalistycznego". Co więcej, w wojnie konwencjonalnej łatwiej przewidywać przebieg walki i kalkulować układ sił.

Liczne opracowania wojskowe z lat 1986-87 pozwalają zrozumieć, jak armia radziecka zapatruje się na następny konflikt. Według tych samych analiz III wojna światowa jest wydarzeniem podobnym, a początek może jej dać każdy konflikt lokalny. "Obóz socjalistyczny" musi być przygotowany na to, aby przy włączeniu się w działania wojenne, zapewnić sobie możliwie najlepsze warunki. W tym celu należy koniecznie wyciągnąć naukę z ostatniej wojny, a mianowicie docenić wagę zaskoczenia. By podtrzymać tę wagę, należy bezustannie eksponować tematykę pokojową i wyrzeczenie się przemocy. Trzeba również pamiętać, że w czasie ostatniej wojny ZSRR wazeli w "sojusz z krajami kapitalistycznymi", by z ich pomocą pokonać wspólnego wroga. Oznacza to, że w następnej wojnie ZSRR liczy na neutralność, jeśli nie techniczną i gospodarczą pomoc kilku krajów europejskich - Skandynawii lub Beneluxu, które pcha w stronę neutralności. Niewykluczone, że rozpatruje również pomoc samych Niemiec.

Nie oznacza to, że Gorbaczow wyznaczył już godzinę lub wykazca właśnie prace nad swoją wersją planu Barbarossa przeciw Europie. Z pewnością jednak ZSRR przygotowuje się do wojny, po co poświęcałby na ten cel większość podsta wowych środków technicznych i ekonomicznych, doskonale wiedząc, że nikt nie zamierza go atakować. Dotrzymując wierności Leninowi, ZSRR traktuje wojnę jako przedłużenie polityki. Polityki, która nie może odnieść sukcesu, jeśli nie rozpatruje wojny jako możliwości ostatniej szansy.

Gorbaczow rozumiał od początku, że bezustanne gromadzenie pocisków nuklearnych prowadzi do impasu. Wyścigu zbrojeń ze Stanami Zjednoczonymi nie można było wygrać, przynajmniej dopóki USA chce go podtrzymywać. Wręcz przeciwnie, wyścig ten unoczniał tylko pogłębiające się zacofanie techniczne i gospodarcze ZSRR. Wykorzystując przewagę dyplomatyczną Gorbaczow stworzył nowy front, przekładając na sferę militarną rozumowanie, które przyniosło wielki sukces przy "Wielkim Rabunku Zboża". Zamiast inwestować kosztownie i bezowocnie w broń nuklearną, dlaczego nie spróbować rozbroić przeciwnika lub przynajmniej uczynić problematycznym jego poleganie na tym, co posiada? Gorbaczow przyjął zatem "opcję zerową", którą Amerykanie zaproponowali w 1961 roku jako ustępstwo wobec opinii europejskiej.

Po ratyfikowaniu układów INF i wyeliminowaniu Europy jako arsenału broni, następna faza będzie polegała na skierowaniu opinii pacyfistycznej Europy Zachodniej przeciwko Wielkiej Brytanii i Francji oraz ich arsenałowi nuklearnemu. Jeśli Europa pozbędzie się pocisków nuklearnych, a wojska amerykańskie odjadą - gdyż bez ochrony atomowej amerykańska opinia publiczna nie zgodzi się na ich stacjonowanie - powinno być łatwym dla ZSRR wykorzystanie radzieckiego zagrożenia nuklearnego, jako środka odstraszającego USA od samej myśli o interwencji w Europie na wypadek zagrożenia.

Od tego momentu jedyną drogą ochrony Europy będzie armia konwencjonalna, zdolna do dorównania olbrzymiej armii Układu Warszawskiego. Zbudowanie takiej armii wymaga wielkiej woli politycznej, zupełnie nieprawdopodobnej w obliczu wzrastających nastrojów pacyfistycznych, które wzmocniły się już w parciu do rozbrojenia nuklearnego i przyczyniają się do rozpowszechniania przekonań o pokojowych intencjach ZSRR. W tym punkcie i w warunkach dyktowanych przez Moskwę, Europa znajdzie się w pozycji, w której jej gospodarka i technika służyć będzie przetrwaniu ZSRR, co, jak ujrzałiśmy, jest dokładną realizacją planów radzieckiej polityki

zagranicznej.

Przygotowując się na tę ewtualność rząd radziecki zastosował kilka forteli, niektóre z nich datują się z okresu przed Gorbaczowem.

Jeden z nich to usiłowanie nadania ZSRR oblicza różniącego się od rzeczywistości. Związek Radziecki od czasów NEP z 1921 roku ukrywa swą leninowską naturę i cele światowe.

W latach dwudziestych starał się stworzyć wrazenie kraju dojrzałej rewolucji, coś na kształt normalizacji we Francji po Thermidorze. W latach trzydziestych prezentował się jako kraj nastawiony na industrializację, modernizację i rozwój /tę wizję ponownie powołał do życia Gorbaczow/. W czasie wojny stał się odwieczną Rosją, broniącą swej prastarej tożsamości i stylu życia, który tylko czasowo i przez przypadek występuje w skórze komunizmu.

W 1975 roku, kiedy Georgi Arbatow wysłany został do Waszyngtonu, by wyrazić radziecką opinię na temat SALT II i na konferencji helsińskiej nakreślił obraz ZSRR jako supermocarstwa, symetrycznego i porównywalnego do USA, co do odpowiedzialności światowej, sfer, wpływów a także, co do wewnętrznego życia politycznego, równie zróżnicowanego jak w Ameryce. Ten nowy obraz ZSRR został sprzedany nie tym, którzy byli oficjalnymi adresatami mitów wyprodukowanych w ZSRR, ale biznesmenom, dyplomatom i sowietologom. I w sumie, to właśnie zachodni sowietolodzy, szczególnie amerykańscy, rozpowszechnili doktrynę politycznej /jeśli nie moralnej/ równości między mocarstwami. Nadali jej elegancję i dopracowaną formę, czyniąc ją w ten sposób wiarygodną dla zachodnich polityków.

Dzięki swej nowej koncepcji, która sugerowała między innymi wiarygodność finansową, ZSRR mógł aktywnie zacząć działać na rynku kapitałowym. Do chwili obecnej dług Bloku Wschodniego wynosi 127 miliardów dolarów, skok o 55% w ciągu ostatnich trzech lat. Dodać można do tego tajne kredyty, przepływające przez radzieckie instytucje finansowe w Londynie i Paryżu, Nadwyżki płać rolnych Wspólnego Rynku sprzedawane są do ZSRR za 1/10 kosztów produkcji, resztę pokrywają Europejcy podatnicy, ZSRR zabiega o członkostwo w Międzynarodowym Funduszu Walutowym i Banku Światowym. Tworzy "joint-venture" z Niemcami i Japończykami, dbając o to, by kontrolować całość przedsięwzięcia. Nie mając nic do sprzedania, prócz broni, złota i ropy, a nie są to produkty cieszące się współcześnie wielkim popytem, ZSRR przy pomocy środków politycznych manipuluje proporcjami i warunkami, na jakich opiera się światowy handel. W tym wielkim projekcie przydzieloną rolę ma również międzynarodowy ruch komunistyczny. Jego obecność nie jest dziś eksponowana, a centralne zarządzanie starannie ukrywane. Podstawowa struktura ruchu pozostaje jednak niezmienna. Jego nowy przywódca, poprzednio długoletni ambasador ZSRR w Waszyngtonie, Anatol Dobrynin, to człowiek o znacznym doświadczeniu w sprawach światowych.

W Europie Zachodniej, z wyjątkiem Włoch, ruch komunistyczny zrzęgnął z wysiłków na rzecz utworzenia masowych partii; działając w komórkach konspiracyjnych, przypominających początki ruchu bolszewickiego, zadawała się dziś małymi, silnie zdyscyplinowanymi organizacjami, których celem jest opanowanie kilku kluczowych sektorów /we Francji są to kolej, elektryczność, porty, niektóre zarządy miast/. Można liczyć, że te małe grupy, częściowo wciągną do zmywu partie socjaldemokratyczne o znacznie szerszej bazie społecznej. Sukcesem zakończył się eksperyment z małą partią komunistyczną w RFN. Wielki projekt dla Europy ma swój priorytet, w stosunku do innych rejonów świata. Polityka global-

na ZSRR nigdy jednak nie została zarzucona, choć wydaje się, Związek Radziecki potrzebuje obecnie przerwy. W "Pierestrojce" Gorbaczow deklaruje zamiar wzmoczenia aktywności w Azji i flota radziecka rzeczywiście posuwa się coraz bardziej na Południowy Pacyfik. Kontynuowana jest ofensywa Angoli przeciw powstaniu Jonasa Savimbi'ego. Również Etiopia głodująca i obdarzona nową konstytucją weszła w święty poczet "demokracji ludowych". W Nikaragui przy pomocy ZSRR Sandiniści budują olbrzymią armię ofensywną. Wojska radzieckie nie wycofują się z Afganistanu, dopóki nie zostaną zapewnione warunki politycznego zwycięstwa ZSRR, o które walczono środkami wojskowymi.

Jedyną oryginalną myślą Gorbaczowa jest przekonywanie Zachodu, że te odległe od granic ZSRR interwencje są konieczne dla bezpieczeństwa, a on Gorbaczow żąda tych posunięć, z tego powodu jest obowiązkiem Zachodu, jeśli tak gorąco pragnie pokoju jak on, by popracowa dla wspólnego dobra obu stron. Perswazja ta po części się udała. Przyczynił się do tego olbrzymi postęp, jaki ZSRR i międzynarodowy ruch komunistyczny poczynił w zrozumieniu i co za tym idzie w możliwościach manipulowania opinią publiczną w krajach Zachodu. Jeśli kiedyś był krępowany ideologią lenińską i jej analizą w kategoriach "walki klasowej", to obecnie rząd radziecki z dużym wyczuciem rozpracowuje zawziętość polityki w krajach demokratycznych. Zawdzięcza to w znacznej mierze pracy wyspecjalizowanych agencji, takich jak Instytut Arbatowa ds. USA i Kanady. Jeśli można tak to określić, ZSRR przeszedł od etapu Lenina do Tocqueville'a i zdobyty w ten sposób realizm dał mu atut przeciwko wewnętrznej słabości zachodniego stylu życia.

IV. Kryzys / po raz drugi/

Jakie są perspektywy Gorbaczowa? Czy istnieją szanse, że przezwycięży kryzys radziecki, to jest zagrożenie utraty globalnej roli ZSRR w świecie i władzy partii w kraju?

Najpierw o sprawach wewnętrznych: cała kariera Gorbaczowa wykazuje, że robi on tylko to, co potrafi robić, a to mu nie przyniesie sukcesu. Jest całkowitym aparaczkikiem, człowiekiem, który pierwsze sprawności zdobywał w szeregach Komsomołu, a potem długo terminował na prowincji, gdzie posmakował rozkoszy władzy absolutnej. Politycznymi przewodnikami byli dla niego Kułakow, Susłow, Andropow i sam Breżniew. Przez cały ten okres ani na krok nie dystansował się od polityki partii.

Nie ma powodów, by wątpić w szczerość Gorbaczowa co do pierestrojki i głośności. Coś trzeba było zrobić i robi to w zgodzie z siedemdziesięcioletnią praktyką partii komunistycznej. Tak, jak w innych kampaniach reformatorskich partii, to co się dzieje, to przede wszystkim sankcje dyscyplinarne i centralizacja, mająca na celu uzdrowienie władzy, połączona z apelem o entuzjazm, uczciwość i wydajność w miejscu pracy. Kampania Gorbaczowa skorzystała z atmosfery ogólnego wyczekiwania, towarzyszącego dojściu do władzy nowego i stosunkowo młodego Sekretarza Generalnego. Faktycznie robi on wiele więcej niż Breżniew w podobnych okolicznościach.

Nie może zrobić nic więcej, dokóci głównym hamulcem jest wiodąca rola partii. Przykład: prawo o przedsiębiorstwach prywatnych opublikowane w "Prawdzie" - 1.07. 1987 roku. Trzeba tu przypomnieć, że w 1936 roku została ogłoszona przez Stalina konstytucja radziecka, okrzyczana za najbardziej demokratyczną, jaką widział świat, zawierała artykuł 126 /w obecnej konstytucji art. 6/, całkowicie unieważniającej wszystkie inne,

na podstawie twierdzenia, że: "Partia reprezentuje wiodący rdzeń każdego organu społeczeństwa". Ustawa z zeszłego roku stwierdza podobnie: "Aparat partyjny w każdym przedsiębiorstwie, które jest politycznym rdzeniem kolektywu, kieruje pracą kolektywu, związków zawodowych, Kom-somolu i innych organizacji".

Alte zaprotestują zachodni eksperci - prawo przewiduje wybór dyrektorów. Prawda. Ale prawo dodaje: "Jeśli kandydat wybrany przez kolektyw robotniczy nie zdobędzie akceptacji władz zwierzchnich, należy rozpiścić nowe wybory".

I tu ujawnia się sprzeczność. XIX wieczny historyk Wasilij Kluczewski zauważył, że "Piotr Wielki chciał, aby niewolnik pozostał niewolnikiem, a działał w sposób wolny i śmiały", a Gorbaczow chce, by człowiek radziecki z entuzjazmem przystępował do zadań wyznaczonych mu przez partię. Być może - wierzy, że tak będzie.

Alte tak nie będzie. Człowiek radziecki nawet teraz z całej siły się temu opiera, wykorzystując wszelkie sposoby. Od inercji, do ukrytego sabotażu, gdzie indziej szukając środków dla utrzymania siebie i swojej rodziny. Metody na przeżycie, których nauczył się za Breżniewa, nadal mu służą: schematy finansowe, dobrze skonstruowany system drobnych kradzieży, układy z lokalnymi funkcjonariuszami partyjnymi. Skoro Gorbaczow niszczy tę sieć powiązań, życie stanie się bardziej ryzykowne i trudniejsze dla wszystkich. Wkrótce, szeroka przebudowa ekonomiczna, którą obiecał, może doprowadzić tylko do całkowitego chaosu, o czym wie przeciętny radziecki człowiek.

Rząd przewidując zapowiedział "ciężkie lata". Przepowiednia ta pozwoli przypisać trudom pierestrojki katastrofę ekonomiczną i społeczną, której rząd się boi i którą przyspiesza. Są i inne tony. Ukłon, jaki Gorbaczow wykonał w stronę nacjonalizmu rosyjskiego, usztywni jego stanowisko odnośnie jego programu wobec innych narodowości. Kadry partyjne, których bezpieczeństwo i nietykalność zostały naruszone, już manewrują w stronę odzyskania zniszczonego luksusu, jakim cieszyły się za Breżniewa.

Po trzech latach władzy, przed Gorbaczowem staje ten sam, co przed

Breżniewem dylemat wyboru drogi działania - z obydwu niemożliwych. Uwidoczniło się to w jego przemówieniu, wygłoszonym z okazji 70 rocznicy rewolucji /2 listopada 1987 roku/. Nie jest wykonalny ani powrót do stalinizmu, ani zwrot w stronę prawicowego bolszewizmu narodowego. Zmuszony jest iść w i a m e d i a, odsuwając upadek; za cenę bezlitosnego posuwania się rozkładu.

Polityka zagraniczna znowu daje nadzieję. Kilka razy w swej historii ZSRR chwiał się na granicy upadku; za każdym razem nadchodził ratunek z Zachodu, przedłużający życie reżimowi. Znaczna siła radzieckiej polityki zagranicznej jest dziś zaan-

gazowana do zapewnienia tych środków przetrwania, które Zachód jakby cudem regularnie dostarcza. Lecz odtąd dostarczanie ich może stać się perma-



nentnym obowiązkiem Zachodu.

Wyścig toczy się zatem pomiędzy pogłębiającym się procesem rozkładu wewnątrz, którego narastanie - dziś jeszcze maskowane - prędzej, czy później musi wybuchnąć, a polityką zagraniczną. Skuteczna dotychczas dyplomacja radziecka może zawieść wyrok lub doprowadzić do końcowego triumfu.

Commentary, nr 4, kwiecień 1988 r.



David J. Levy

LOUIS de BONALD - TRADYCJONALIZM I KONSERWATYZM



Dnia 23 listopada 1840 roku wicehrabia Louis de Bonald zmarł w wieku 86 lat. Odszedł ostatni z żyjących i może bardziej bezkompromisowy przedstawiciel pokolenia myślicieli konserwatywnych, których prace powstały w odpowiedzi na osobiste doświadczenia Rewolucji Francuskiej. Ton twórczości Bonalda jest często abstrakcyjny i pozornie odległy od pośpiechu codziennych wydarzeń. Jednak każde zdanie, które napisał, a nawet sam fakt jego pisarstwa, naznaczone są szokiem wywołanym przez zdarzenia następujące po zburzeniu Bastylii. Saint-Beuve pisał krótko po śmierci Bonalda: "Nie można zrozumieć de Bonalda, jeśli nie weźmie się pod uwagę jego położenia w 1796 r. /rok wydania jego pierwszej książki "Teoria władzy politycznej i religijnej"/, położenia człowieka wobec przeciwników, których jest całkowiłą antytezą".

Dla Bonalda pisanie nie było przyjemnością, ani, jak sam to widział, powołaniem. Był to po prostu dla niego obowiązek, wymuszony przez zamęt czasów. Przez cały czas swej długiej kariery czuł się zobowiązany dawać świadectwo pewnej koncepcji prawdy, religijnej i świeckiej, lecz politycznej w swych implikacjach. Wobec tej prawdy wydarzenia uruchomione przez Rewolucję Francuską, a także idee przez nią inspirowane, jak uważał Bonald, stanowiły straszliwe bluźnierstwo. "Rewolucja Francuska", pisał, zaczęła się od Deklaracji Praw Człowieka, a skończyła się na deklaracji Praw Boga". Wbrew jednak temu co mogą sugerować te słowa, myśl Bonalda, podobnie jak i jego korespondenta Josepha de Maistre'a, nie jest prostym przypisem do dogmatycznie pojmowanej teologii objawienia. Ucieleśnia ona raczej w wysocy udestymatyzowany sposób konkluzję roznamietnionego, lecz empirycznego dociekania natury społeczeństwa politycznego.

Louis de Bonald urodził się w Millau Rouergue w południowo-zachodniej Francji 2 października 1754 r. Pochodził z rodziny ziemiańskiej, która dostarczała monarchii francuskiej wielu sędziów. Jako chłopiec uczył się u Oratorian w ich szkole w Juilly, a potem wstąpił do elitarnego korpusu Muzkieterów Królewskich. Jego kariera wojskowa była jednak krótkotrwała. W roku 1776 korpus muzkieterów został rozwiązany i Bonald, który nie przepadał za wielkomięjskim trybem życia, wrócił do domu, gdzie się ożenił. W kilka lat później został burmistrzem Millau i utrzymywał tę posadę jeszcze w chwili wybuchu rewolucji.

Pierwsze reakcje de Bonalda na wydarzenia z 1790 r. są mało znane;

David J. Levy - jest starszym wykładowcą w "Sociology at Middlesex Polytechnic".

wiemy jednak, że w lipcu 1790 roku został wybrany do zgromadzenia w Rodez. W śledem miesiący później zrezygnował - w proteście przeciw poddaniu duchowieństwa nowej władzy politycznej. Następny jego ruch to wyjazd z Millau i okres emigracji w Niemczech, gdzie wstąpił do kontrrewolucyjnej armii formowanej przez księcia de Bourbon. Pomiędzy grudniem i 1792 roku, a wrześniem 1795 roku, kiedy rewolucja osiągnęła we Francji szczyty terroru, Bonald przebywał w Heidelbergu, gdzie dużo czytał i napisał swoją pierwszą książkę. Wydana została w 1796 roku w Szwajcarii pod tytułem "Theorie du Pouvoir Politique et Religieux dans la Societe Civile, demontree par la Raisonement et par l'Historie". Tytuł niekoniecznie związany, ale dokładnie odzwierciedlający zawartość pracy i systematyzm, w jaki autor usiłował przybliżyć się do problemu.

Zachęcony dobrymi widokami kontrrewolucji Bonald wrócił do Francji w 1797 roku, lecz po wykryciu spisku rojalistycznego musiał się ukrywać przed władzami republiki. W ukryciu napisał kilka następnych książek, ale żadna z nich nie mogła zostać opublikowana, aż do upadku dyktatoratu. Po tym fakcie sytuacja Bonalda uległa znacznej poprawie i mogłaby poprawić się daleko bardziej, gdyby był przygotowany na przyjęcie patronatu Napoleona, który znał i podziwiał jego prace. W 1806 roku Bonald odrzucił propozycję objęcia nowo utworzonego wydawnictwa "Journal de l'Empire", tak jak w cztery lata później odrzucił propozycję nauczania najstarszego syna Ludwika Bonaparte. Prawda, że przyjął nominację na członka Rady Uniwersyteckiej w 1810 roku, ale odgrywał w niej małą rolę i można sądzić, że był to kres jego kompromisu z nowym reżimem.

Wraz z Restauracją jego lojalność wobec monarchii została wynagrodzona. Został wybrany do "Academie Francaise" i do nowo utworzonego parlamentu, jako deputowany z Aveyron. Ludwik XVIII podniósł go do godności para w 1827 roku, Karol X mianował Bonalda, szeroko teraz uznawanego za intelektualnego mistrza panującego ultra-rojalizmu, prezydentem komitetu nadzoru prasy. Na tej posadzie, co nie jest chyba zaskoczeniem, wszedł w konflikt z Chateaubriand'em. Przez cały okres Restauracji Bonald pisał mnóstwo, zarówno książki, jak i artykuły dla prasy ultraroyalistycznej. Kiedy więc rewolucja 1830 roku obaliła monarchię Karola X łatwo było przewidzieć, że odmówi przysięgi lojalności dla Ludwika Filipa. Wraz z upadkiem dynastii Bonald zrezygnował ze wszystkich funkcji politycznych i zamieszkał w swej posiadłości, gdzie spędził ostatnie dziesięć lat swojego życia.

Wydaje się, że de Bonald był człowiekiem surowym, tolerował porażki, ale był całkowicie nietolerancyjnym wobec tego, co uznawał za fałszywe idee. Jego następca w "Academie Francaise" Ancelat uchwycił coś z jego charakteru w elegii napisanej na okoliczność śmierci. "Monsieur de Bonald - pisze - dręczony był bezustannie nagłą potrzebą absolutnej prawdy". I w innym miejscu, bardzo obrazowo: "Osiemnasty wiek i de Bonald byli jak dwaj wojownicy, bezustannie się ścigający, mierzący swe siły i zderzający się ze sobą o każde ważne zagadnienie". Rzeczywiście, Bonald pojmował całą swoją karierę pisarza i polityka jako walkę przeciwko, jak uważał, demoralizującemu wpływowi myśli osiemnastego wieku.

Filozofia oświecenia, nauza Bonald, jest tak głęboko wypaczona przez wiele podstawowych błędów w koncepcji natury społeczeństwa ludzkiego. Poglądowi, że układy społeczne i instytucje opierają się na konwencjonalnych podstawach, mających swe pierwotne źródło w kontrakcie między jednostkami lub rządzącymi a rządzonymi, Bonald przeciwstawił naturalny i nieunikniony charakter struktur społecznych. "Filozofowie", pisze,

sprawili, że myśli się o społeczeństwie jako o wyniku ludzkich umiejętności, ale to natura daje mu istnienie". Natura sama nie jest istnieniem, ale raczej, jak ujmuje to w "Du traité de Westphalie", "sumą relacji i praw istnienia". Wydaje mi się, że praca Bonalda stanowi najbardziej radykalną próbę umiejscowienia obrony porządku społecznego i politycznego w prawach samego stworzenia. Umiejscowienie takie nie jest nowością. Koncepcja porządku społecznego jako ontologicznie odrębnej warstwy nadrzędniego porządku naturalnego jest centralną koncepcją filozofii politycznej klasycznej i średniowiecznej. Nowe jest polemiczne ostrze argumentacji Bonalda. Tradycyjny pogląd sformułowany jest na nowo. Podany w bardziej wyszukanej retoryce, by uwytklić jego przeciwstawność wobec wszystkich teorii głoszonych, że forma porządku politycznego jest sprawą wyboru ludzi. Możemy wybrać, czy chcemy żyć w jakimś porządku czy nie, ale o tym jaki ten porządek może być, decyduje natura ludzka i nasze miejsce w kosmosie.

Stanowisko to jest jasno sprecyzowane na samym początku pierwszej książki Bonalda, w której pisze: "Istnieje tylko jeden układ społeczeństwa politycznego i jeden społeczeństwa religijnego; razem te dwa układy i społeczeństwa tworzą społeczeństwo obywatelskie; porządek każdego społeczeństwa wynika z natury tych, którzy je tworzą w sposób tak nieunikniony jak ciężenie jest rezultatem natury rzeczy". Te dwa układy są konieczne w metafizycznym sensie tego słowa; to znaczy nie mogą być inne niż są, bez zniszczenia natury tych, którzy je tworzą. Ton jasny, suchy i bezkompromisowy jest charakterystyczny; twierdzenie zasadnicze dla myśli Bonalda.

Tak jak de Maistre, którego pisanstwo podziwiał, lecz nigdy nie próbował dorównać jego stylowi, Bonald przyznaje, że człowiek ma wolność przeciwstawić się porządkowi stworzenia, jednak walka taka jest destruktywna i w końcu zawsze nieskuteczna. "Porządek moralny i społeczny" - utrzymuje - rzadzi się prawami podobnie jak fizyka. Człowiek, swoim pełnym pasją postępowaniem, może chwilowo opóźnić ich spełnienie, jednak prędzej czy później, niewidzialne siły natury bezwzględnie przywrócą społeczeństwu harmonię". Jak powiedziała Mary Aulinia, taka koncepcja natury jest "centralną ideą wizji rzeczywistości Bonalda". Wobec całkowicie innego użyciu jaki z idei natury robi myśl oświeceniowa, warto na moment zatrzymać się nad rozważaniami Bonalda.

Dla Bonalda naturalnym stanem bytu nie jest jego początkowa czy prymitywna forma, ale stan najbardziej sprzyjający jego rozwojowi i zachowaniu. Rozwijając tę myśl czyni rozróżnienie między terminami "natif" i "naturel". W "Legislation Primitive" pisze: "stan dzięki jest stanem prostym /natif/, jest on słaby i niedoskonały, może ulec zniszczeniu lub cywilizować się. Stan cywilizowany jest stanem rozwiniętym, spełnionym, doskonałym, jest to stan naturalny /naturel/, dlatego jest stały, mocny swą własną, wewnętrzną siłą, która zachowuje i przywraca jego byt, niszczy nawet, by doprowadzić do większej perfekcji".

Ponieważ myśliciele XVIII wieku, a szczególnie Rousseau, nie czynili ostatecznego rozróżnienia pomiędzy porządkiem naturalnym dla społeczeństwa, a jego przypuszczalnym stanem początkowym, Bonald uważał, że fałszywie pojmowali naturę instytucji. Zdecydowali się uznać je za twory sztuczne i konwencjonalne. Nie dostrzegali, że siła twórcza, która znajduje swój wyraz w osiągnięciu, jakim jest porządek polityczny i instytucjonalny, jest w efekcie końcowym reakcją na sytuację człowieka. Tak jak konwencjonalna, czy umowna teoria pochodzenia władzy politycznej była dogodną podstawą do ataku na anarchię, tak dla de Bonalda, jego

quasi-naturalizm jest punktem wyjściowym do obrony monarchii. "Ustanowienie władzy - utrzymuje - nie jest ani dobrowolne ani wymuszone; jest konieczne, to znaczy jest w zgodzie z naturą społeczną". Społeczeństwa kształtują się w sposób najlepiej zapewniający ich przetrwanie, a tym według Bonalda był porządek monarchistyczny, w którym zależność i słuszność władzy, władzy prowadzącej i rozsądzającej jest najlepiej zachowana. Istnieje zbieżność pomiędzy tym poglądem a obroną monarchii w Prusach Hegla, obaj wyrażali również pogląd, że monarchia nie jest prymitywną /w terminologii Bonalda "natif"/ formą rządu, lecz taką, w której publiczna natura władzy politycznej osiąga swój najwyższy wyraz.

Zauważano często, że pewne aspekty systemu Bonalda - określenie z pewnością nie przesadzone - wyprzedzają późniejszy rozwój socjologii, a szczególnie francuską tradycję Comte'a i Durkheim'a, z ich obsesją odkrycia praw rządzących człowiekiem, jako warunkiem wstępnym odnowy porządku społecznego. Również Bonald naucza, że początkiem mądrości jest uznanie, że prawa natury rządzą także rzeczywistością moralną i społeczną. Nie oznacza to, że społeczeństwo jest niezbędne dla istnienia ludzkości, lecz że natura życia społecznego daje początek pewnym typom struktur, instytucji, których form i funkcji nie da się określić a priori, lecz które muszą być odkrywane przez obserwację i studowanie historii.

Inny ważny temat dzieł Bonalda wywierający później wpływ na myśl socjologiczną, to jego rozważania jak dalece jest człowiek formowany przez społeczeństwo, w którym się rodzi. Punktem wyjściowym jest zarysowanie kontrastu między strukturą życia ludzkiego a zwierzęciem. "Zwierzę rodzi się dookoła - pisze - i dla swego przetrwania nie musi uczyć się niczego od innych zwierząt swego gatunku; człowiek rodzi się ze zdolnością do doskonałości i wszystko musi dostać od innych ludzi, sam nie może zachować się ani fizycznie ani moralnie; tak jak żołędź marnieje, jeśli nie wyrośnie na dąb, tak i dziecko marnieje, jeśli nie dojrzeje do dorosłości". Oczywiście, że Bonald wyolbrzymia tu różnicę między zwierzęciem a człowiekiem lub co najmniej zarysowuje ją w sposób empirycznie fałszywy. Kaczątko prowadzone przez matkę do wody, czy lwie, któremu lwica pokazuje jak polować, uczą się podstawowych elementów przetrwania od swoich rodziców. Oprócz tego można się spierać, że człowiek prócz tego, czymkolwiek jeszcze może być, jest również zwierzęciem i sama idea takiego rozróżnienia jest błędna. Można na to odpowiedzieć jak Arnold Gehlen, który wykorzystuje przeciwstawienie człowiek - zwierzę, podobnie jak Bonald, że zróżnicowanie to nie zaprzecza przynależności człowieka do świata zwierząt, lecz stara się dociec, co czyni go innym od zwierząt. Przeciwstawie "człowieka" "zwierzęciu" oznacza, że stopień w jakim człowiek podlega procesowi formowania kulturowego nie ma odpowiednika w całym królestwie zwierząt. Rozróżnienie takie zatem, choć wątpliwe empirycznie, pomaga nam odkryć, gdzie znajduje się prawdziwa szczególność człowieka.

W tym świetle argumentacja Bonalda jest trafna. Zwierzęciu wystarczy do życia prosta nauka, kilka podstawowych technik. Instykt znacznie bardziej determinuje zachowanie zwierząt, niż się to dzieje w przypadku człowieka. Dziecku nie wystarczy nauczyć się chodzić, musi przejść przez skomplikowany proces socjalizacji, drogę do dojrzałości, trwałą, nie tylko fizycznej, ale przede wszystkim moralnej i intelektualnej. To, czego uczy się dziecko i jak dochodzi do dojrzałości odzwierciedla charakter społeczeństwa, które je otacza.

Bonald poświęcił tym zagadnieniom całą książkę "Theorie de L'Education

Sociale" i wracał do nich często w ciągu całej swej kariery - święcie wierzył - że solidne wykształcenie jest podstawą stabilności społecznej; dlatego też uznawał, że państwo powinno dopińnować edukacji tych, którzy mają po - tem odgrywać rolę w życiu publicznym. Dla innych wykształcenie domowe, w otoczeniu rodzinnym, połączone z pracą edukacyjną kościoła, miało być wystarczające.

W uznaniu pierwszeństwa społeczeństwa nad jednostką Bonald idzie rzeczywiście bardzo daleko. W "Legislation Primitive" utrzymuje, że nie istnieje moralność ani wiedza poza tym, czego się uczymy w społeczeństwie; w "Du Style et de la Literature" dowodzi: "Jeśli styl jest wyrazicielem człowieka, literatura w nie mniejszym stopniu jest wyrazicielem społeczeństwa". Pisarz i myśliciel, jak wszyscy inni jest wytworem społeczeństwa, noszącym w swej świadomości znaki swego społecznego pochodzenia i wykształcenia. W swej wnikliwości, i jak również w tendencji do wyolbrzymiania roli formacji społecznej wobec świadomości indywidualnej, esej Bonalda o stylu i literaturze wyprzedza rozwój socjologii literatury. Mówi, że szlachetność i brak afekcji w literaturze z okresu Ludwika XIV jest "wielkim wyrazem" społeczeństwa tego czasu, a załamaniem się syntezy polityczno-religijnej epoki *g r a n d s i e c l e*, znajduje swe odbicie w osiemnastowiecznym upodobaniu do wyrotowych pamfletów i powieści erotycznych. Dla Bonalda zmiany takie są rezultatem głębokich przemian w społeczeństwie francuskim.

Z religii Bonald wnioskuje, że mimo całej jej tajemniczości, stały porządek od zawsze istniał we wszechświecie, i że porządek ten był manifestacją woli Stwórcy. Człowiek stworzony na podobieństwo Boga jest analogicznie tworem natury, gdyż natura jak widzi to Bonald jest inną nazwą na stworzenie. Za pomocą swych pochodzących od Boga i natury zdolności, człowiek może rozpoznawać zarysy porządku wszechświatowego i reagować na niego. Jedną z tych reakcji jest tworzenie porządku społecznego i politycznego. Tam, gdzie myśliciele oświecenia dostrzegali w tradycyjnych formach wyłącznie bezsensowne grzyby przeszłości, Bonald, tak jak Burke, widzi logikę w działaniu, logikę stworzenia i reakcji. "Nie twierdzę, że to *mój system* - pisał Bonald - ale oto jest system natury". I w innym miejscu: "Natura istot społecznych i wola Boga oznaczają to samo, a co najmniej stoją w zgodzie. Społeczeństwo, wola społeczna, a nawet wola Boga są dla mnie określeniami synonimicznymi".

Są to słowa wypowiedziane przez człowieka niezachwianej wiary. Trudno przypuszczać, by taki głos był we *współczesnym społeczeństwie* za - chodnim, dumnym ze swych osiągnięć państwa pluralizmu demokratycznego - ceniony. A jednak amerykański socjolog konserwatywny Robert Nisbet, zwrócił uwagę w myśli Bonalda na obronę niezależności takich podstawowych grup społecznych jak rodzina, czy cechę przeciw zapalowi reformatorstwu rządu centralnych. *W ten sposób sięgnął po poglądy swego poprzednika Francuza, prekursora współczesnego pluralizmu i wroga narzbyt rozbudowanego państwa.* Ten aspekt jego twórczości, choć ważny, stanowi jednak niewielki fragment wizji opartej nie na autonomii grup społecznych, lecz na ontologicznej zależności od boskiego porządku stworzenia.

Bonald, jak sam przyznaje, pisał raczej z poczucia obowiązku, niż z zamiłowania, ale z chwilą gdy zdecydował się na drogę pisarską zakres jego twórczości był bardzo szeroki - od traktatów filozoficznych do artykułów prasowych. W swoim czasie był pisarzem bardziej wpływowym niż popularnym - podziwianym za *dialektyczną ścisłość, a nie za swój niemo-*

nie surowy styl. Bonald był świadom ograniczeń swego stylu, twierdził jednak, że w sprawach tak ważnych jak filozofia społeczna i polityczna, łatwość wypowiedzi musi ustąpić, tam gdzie to konieczne, dokładności i ścisłości pojęć. Komentując różnicę w odbiorze swojego "Legislation Primitive" i niezwykle popularnego "Gene du Christianisme" Chateaubrianda, zauważa: "Ja zalecałem lekarstwo w postaci naturalnej, on podał swoje na cukrze". Widząc się jako orędownika zagrożonej sprawy, obrońcę twierdzy prawdy, ze wszystkich stron obłożonej przez siły chaosu, nie mógł, zarówno z powodu sytuacji jak i temperamentu zgodzić lub wysłuchać swego nieprzejednanego posłania.

Miejsce Bonalda w życiu politycznym okresu Restauracji Francuskiej 1815-1830 porównać można do roli chóru w greckiej tragedii. Jego zadaniem było ostrzegać i przypominać przywócom o prawdach, których nie się wyminąć. Oczywiście, czuł się bardziej na miejscu z *bezkompromisowym* politycznie Karolem X, niż z pragmatycznym Ludwikiem XVIII; pisał o nim w 1817 roku: "Służyć mu trzeba nie tylko przy braku nadziei na nagrodę, ale również w pewności, że wzbudzi się jego niezadowolenie". Do końca swoich dni Bonald przypisywał upadek Restauracji elementom liberalnym, włączonym do konstytucji francuskiej. Podobnie jak de Maistre, wątpił również w możliwość odtworzenia podstaw prawomocnej władzy w wieku zamroczonym utopijną ideologią i doświadczonym w rewolucyjnej destrukcji. Bonald wyprzedza tu prawdy wyrażone w stulecie później sentencją Therry Maulnera: "Polityka i tragedia spotykają się wtedy, kiedy konieczne staje się niemożliwe".

W 1830 roku Bonald wycofał się całkowicie z życia publicznego i przez ostatnie dziesięć lat wyrażał swoje poglądy w korespondencji. Nieugięty do końca żył w świecie, dla którego odczuwał raczej litość, niż sympatię. Ostatyczny, metafizyczny optymizm, owoc wiary, współistniał w jego umysłowości z politycznym pesymizmem, który wyniósł z ciężkich doświadczeń. Po jego śmierci ludzie tak różni, jak Comte czy Saint-Beuve zaby-



li hołd jego geniuszowi, a pół wieku później idee jego zainspirowały odrodzenie rojalistyczne "Action Française", choć bardziej przez twórczość Leona de Montequiou, niż Charles Maurras, który nie mógł przebaczyć Bonaldowi jego umiowania starożytnych Rzymian i preferencji Rzymian nad Greków.

Dziś, jak można by oczekiwać, Bonald nie ma wielu czytelników. Jednak kiedykolwiek człowiek staje w obliczu utopijnej ideologii jego argumenty zasługują na uwagę. Bonald był głębokim wyrazicielem realizmu politycznego zwanego konserwatyzmem. Zasada tego realizmu nie jest, jak się często głosi, pragmatyczna akceptacja tego, co może się zdarzyć, ale mądra świadomość ograniczeń jakim poddane są wolne, ale skończone jednostki. Idea polityczna ignorująca te granice może zwyciężyć, ale jej zwycięstwo będzie kpiną z jej pierwotnych aspiracji, tak

jak terror jakobiński był kpiną z obietnicy powszechnej wolności. Bonald nie jest konserwatystą akceptacji i adaptacji, choć i to grało rolę w jego życiu po-

litycznym, jest konserwatystą, który nawet w obliczu pozornie nieubłaganego ciśnienia historii wie, że jest czas powiedzieć: "Nie". Konserwatyści, dumni ze swej praktyczności potrzebują dziś takiej myśli i takich myślicieli, jeśli chcą uniknąć stania się tylko apologetami przeszłości, której ani nie chcieli, ani nie kształtowali.

Salisbury Review, rok 5, nr 1, październik 1986 r.

FANTAZJE I RZECZYWISTOŚĆ - REPUBLIKA POŁUDNIOWEJ AFRYKI



Zachód od dawna zajmuje ważne miejsce w polityce Afryki Południowej. W tytule demokracji zachodnich ważną kwestią, przynajmniej na jakiś czas, stała się "Afryka Południowa". Cudzyśłów został tu użyty, by zaznaczyć, że wzajemne wizje Afryki Południowej i Zachodu są gmatwaną rzeczywistością i fantazją, przy czym te ostatnie wydają się często projekcją patologii, któregoś ze społeczeństw zachodnich do kraju bezpiecznie dalekiego.

Nie trzeba w tym miejscu rozpisywać się na temat patologii społeczeństwa południowoafrykańskiego, opartego na systemie rasowo-kastowym, *apartheidzie*, który jest nie tylko ohydny moralnie, ale może być także postrzegany jako główna przeszkoda dla społecznego i gospodarczego rozwoju kraju. Mniej oczywisty może być fakt, że wszystkim Południowoafrykańczykom wszystkich ras i ideologii jest niezwykle wygodnie winić Zachód, a w szczególności Stany Zjednoczone, za wściekłość i frustrację w kraju. Opozycja wini Zachód, że nie dość czyni, by położyć kres *apartheidowi*; sam reżim i ci na prawo od reżimu winią go za destruktywne mieszanie się do spraw wewnętrznych RPA. Rozmaite grupy pośrodku winią Zachód za to, że nie ma w ogóle żadnego programu ratowania kraju. I na odwrót, ludzie na Zachodzie traktują Afrykę Południową, jak wentyl dla swych politycznych i moralnych frustracji, znajdując w niej wygodny substytut lub analogię do spraw krajowych, które są jednak zbyt skomplikowane, by łatwo się nimi zająć. Element fantazji w tej wzajemnej grze projekcji jest powszechny. Murzyńskie grupy oporu poważnie myślą, że kilka decyzji podjętych w Waszyngtonie może zmieść obecny rząd, wielu białych uważa, że Zachód nie może i nie opuści ich w obliczu ostateczności; przeciwnicy *apartheidu* w USA i w Europie wyobrażają sobie, że jeszcze trochę nacisku z Zachodu, a wyswołcieleńskie armie wkroczą triumfalnie do Pretorii.

Wróćmy jeszcze do niektórych fantazji, ale co ważniejsze w atmosferze tak emocjonalnej - jak ta, która otacza RPA, najkorzystniej jest przeprowadzić pełną i szczerą analizę rzeczywistości. Nieraz bowiem ślepe namiętności powodowały o wiele straszniejsze zło, niż to, przeciw któremu były wymierzone. Dlatego też, odpowiedzialność moralna nakazuje ściśle trzymać się faktów, szczególnie wtedy, jeśli kto inny będzie musiał ponieść koszty wywołanych działaniem ludzi, mających zapewnione własne bezpieczeństwo. Proponujemy zatem wyliczenie kilku faktów, z którymi muszą się liczyć wszyscy pragnący dać Afryce Południowej ludzką przyszłość.

Audrey Pary - jest emerytowanym naukowcem i pisarzem zajmującym się prawem międzynarodowym oraz sprawami polityki.

W naturalny sposób ludzie starają się zrozumieć — nieznanie — w kategoriach czegoś znanego i zrozumiałego.

Wielu Europejczyków patrzy na Afrykę Południową, jak na przypadek opóźnionej i opieszalej dekolonizacji. Wielu Amerykanów postrzega konflikt rasowy w Afryce Południowej, jako odbicie ich własnej walki o prawa obywatelskie. Obydwa podejścia są mylące.

Afryki Południowej nie da się zdekolonizować, ponieważ nie jest ona kolonią. Biała ludność RPA, mówiąca po angielsku jak i afrykańsku, jest w przeważającej mierze miejscowa. Około pół miliona osób ma obywatelstwo brytyjskie, ale nawet gdyby oni wyjechał/co stanowi równowartość około 40-tu lat imigracji do RPA/ zostałoby 4 miliony białych. O ile związki anglojęzycznych mieszkańców Afryki Południowej z Anglią są wątpliwe, to praktycznie nic już nie łączy Afrykańców z Holandią, Francją czy Niemcami. Nazwa narodu oddaje jego sedno. Jest to prawdziwie afrykański folk, który odwrócił się do Europy pięćdziesiąt lat temu i stworzył własną, unikatową w świecie kulturę. Nie mogą wrócić do domu, bo są w domu. Fakty te wykluczają wersję dekolonizacji, a co więcej nigdy nawet żadna z amerykańskich grup opozycyjnych nie domagała się wysiedlenia białych.

Afryka Południowa nie jest nawet reżimem neokolonialnym. Jest krajem zróżnicowanym etnicznie i rasowo, narodem na etapie tworzenia się, w którym od 1948 roku jedna grupa etniczna zdobyła hegemonię. W ramach groteskowego systemu politycznego stworzona została wadliwa demokracja dla białych, połączona z rodzajem feudalizmu rasowego dla czarnych. Nie jest to naród potrzebujący wyzwolenia spod obcej władzy, lecz naród, który się jeszcze nie utworzył. Obecny konflikt toczy się o przyszły kształt, a także o to, kto będzie decydował o jego kształtowaniu.

Konflikt w Afryce Południowej nie jest w żadnym wypadku repliką walki o prawa obywatelskie w USA. Po pierwsze proporcje liczebne, między czarnymi a białymi są mniej więcej odwrócone. Po drugie, walka w Ameryce miała miejsce w ramach demokracji konstytucyjnej już istniejącej. Segregacja rasowa była wobec niej moralnym i politycznym naruszeniem zasad. W RPA konflikt toczy się o władzę i prawo kształtowania kraju, nie zaś o prawa.

Zachód postrzega konflikt południowoafrykański jako coś co wkrótce musi zakończyć się czymś na kształt Armagedonu. Złowróżbny nastrój wyraża także w wielu opracowań krajowych, dopatrujących się ostatniej szansy pokojowych negocjacji.

Nietrudno odgadnąć, dlaczego ta wizja rychłego kataklizmu wydaje się prawdopodobna wielu ludziom. Kiedy patrzy się na społeczeństwo, które moralnie wydaje się niemożliwe do utrzymania, można sądzić, że również empirycznie nie ma ono przyszłości. Lecz niestety, rzeczywistość moralnie nie do obrony, często trwa bardzo długo. Od 1917 roku rosyjscy emigranci twierdzą, że bolszewizm jest tak straszny, że musi się niedługo zawalić.

Również i dla systemu Afryki Południowej, od początku naszego wieku, zegar dziejów wskazuje za pięć dwunastą.

Działanie wyczekiwanie szybkiego kataklizmu jest nierealistyczne? Ponieważ, ani obalenie obecnego reżimu siłą, ani utrwalenie politycznej niemoicy czarnej ludności nie jest możliwe. Pierwsze wykluczają realia siły militarnej, drugie wzrastające uzależnienia epoki industrializacji.

Pokonanie obecných władców Afryki Południowej, wymagałoby użycia siły co najmniej równej, ilością i wyposażeniem, siłe obronnej RPA. Oznacza to półmilionową armię, z odpowiednim sprzętem powietrznym i morskim. Si-

by partyzantki Afrykańskiego Kongresu Narodowego /ANC/ szacuje się na 10-20 tys., a Kongresu Panafrykańskiego na mniej niż tysiąc. Większość z nich ma bazy daleko od granic Afryki Południowej i mogą one wdzierać się do kraju tylko w niewielkiej liczbie. Choć zdolne do terrorku i sabotażu, siły te nie stanowią realnego zagrożenia dla reżimu południowoafrykańskiego.

Projekt wojsk panafrykańskich, choć często dyskutowany na forum Organizacji Jedności Afrykańskiej jest również odległy, nawet jeśli mógłby oczekiwać pomocy Kuby, NRD czy innych krajów zarządzanych przez ZSRR.

Istnieje jeszcze jedna wersja podboju militarnego RPA godna uwagi: demoralizacja reżimu poprzez ataki terrorystyczne w miastach, akty sabotażu i gwałtu, aż reżim "poda się". Rewolucje, które zakończyły się współcześnie sukcesem, szły raczej tym właśnie torem. Jednakże, jak rozumiał to również Lenin, strategia taka zakłada, że w pewnym momencie siły zbrojne reżimu przyłączają się do rewolucjonistów lub idą do domu. W kontekście południowoafrykańskim trudno wyobrazić sobie którąkolwiek z tych możliwości.

Inaczej mówiąc, poza możliwością inwazji, któregoś z mocarstw/absurd w przypadku Zachodu i mało prawdopodobna hipoteza w przypadku bloku radzieckiego/ RPA nie da się pokonać militarnie w granicach przewidywalnej przyszłości.

Rząd RPA bardzo dobrze rozumie tę proporcję sił i to tłumaczy jego wojowniczość. Tym niemniej sama siła militarna nie może zapewnić rządowi pozycji, dzięki której nie musiałby wprowadzić radykalnych zmian.

Mówiąc ściślej, reżim mógłby się utrzymać samą tylko przemocą jeszcze długo, ale wyłącznie wtedy, gdyby przemienił się w system w pełni totalitarny. Taka przemiana wymagałaby wysokiej ceny w kategoriach moralnych, politycznych, a zwłaszcza ekonomicznych. A tego większość białych mieszkańców RPA nie chce, łącznie z członkami i zwolennikami obecnego rządu. Południowa Afryka jest krajem zupełnie innym niż np. ZSRR w szczytowym okresie stalinowskich represji. Jest to kraj wysoko uprzemysłowiony, o nowoczesnej infrastrukturze wymagającej siły roboczej wykazującej, w minimalnym choć stopniu chęć współpracy. Ostatnia konfrontacja pomiędzy zarządem, a robotnikami państwowymi linii kolejowych i poczty, daje doskonałą ilustrację współzależności nowoczesnej gospodarki.

Niezbicie wynika z tego, że jeżeli kraj ma przetrwać, nie ma alternatywy wobec utworzenia nowego systemu politycznego, w którym mogliby uczestniczyć wszyscy mieszkańcy RPA. Co więcej, system taki, nie może zostać jednostronnie utworzony przez obecny reżim - "za potną lufy armatniej"; będzie musiał narodzić się w wyniku negocjacji.

Czy jest już "za późno na negocjacje"? /jest to kolejne sformułowanie wyczekiwania rychłej katastrofy/. Wręcz przeciwnie, na negocjacje jest jeszcze za wcześnie. Powód jest prosty i przygnębiający. Strony zgadzają się na negocjacje dopiero wtedy, kiedy dojdą do wniosku, że zwycięstwo na ich warunkach jest niemożliwe. Główne strony w tym konflikcie - to reżim RPA i ugrupowania opozycyjne. W każdej ze stron przeraża na razie przekonanie, że może wygrać. Reżim wierzy, że uda mu się przeprowadzić odgórne reformy; wielu w opozycji uważa, że uporczywą walką doprowadzą reżim do całkowitego upadku.

ANC zwięźle podsumował swoją pozycję stwierdzeniem, że jedynym te-

matem negocjacji są "sposoby przejęcia władzy". Sformułowanie to wyraża żądanie bezwarunkowej kapitulacji. Z kolei, wysoki przedstawiciel rządu zapytany, co zamierza rząd wobec sankcji Zachodu odpowiedział: "dlaczego uważa pan, że powinniśmy coś zrobić?".

Nie ma wątpliwości, że również bardziej realistyczne oceny padają z dowództwa ANC w Zambii i siedziby rządu RPA w Pretorii. Ale jak długo buńczuczne zapewnienia odzwierciedlają postawy głównych aktorów dramatu południowoafrykańskiego, droga do negocjacji pozostaje daleka.

Fakt, że ani reżim, ani jego przypuszczalnie rewolucyjni przeciwnicy nie mogą "wygrać" na swoich warunkach, łączy się z faktem, że warunki nie dojrzały jeszcze do negocjacji. Powstały w wyniku tego trwały impas jest bardzo nieszczęśliwy, pełen ludzkiego cierpienia, poniżenia, złości, śmieci, nieproporcjonalnie obciążających zwykłych mieszkańców Afryki Południowej, zwłaszcza czarnych. Impas ten stworzył jednak czas i miejsce dla przemyśleń, nowych inicjatyw, kompromisów. To, czy będą one korzystnie wykorzystane, zależy od znajomości realiów, a do tych należy fakt, że ani rząd, ani opozycja nie są monolitami, jak wielu myśli.

Rząd RPA przedstawiany jest często, zarówno w kraju jak i za granicą, jako całkowicie zjednoczony i zdecydowany trwać przy swojej polityce za wszelką cenę. Jednak rządząca partia narodowa musi się liczyć z wszelkiego rodzaju podziałami, nawet wśród ludności posługującej się afrikaans, której poparcie było kiedyś oczywiste, by nie wspomnieć już o ludności anglojęzycznej i kolorowych. Najważniejsze odstępstwa: ostra krytyka w środkach masowego przekazu afrikaans; znaczny sprzeciw naukowców /małej więcej połowa wykładowców w Stellenbosch University protestowała ostatnio przeciw polityce rasowej rządu/; i co prawdopodobnie okaże się w dłuższej perspektywie najważniejsze, początki sprzeciwu wobec apartheidu Holenderskiego Kościoła Reformowanego /mater et magistra ideologii apartheidu/ - wszystko to sprawia, że rządowi coraz trudniej jest prowadzić "politykę obozu obronnego".

Podobnie jest z opozycją. Trwają debaty jak bardzo monolityczny jest ANC. Ruch oporu nie ogranicza się poza tym do ANC i jest bardzo różnorodny. Nawet Zjednoczony Front Demokratyczny /UDF/, postrzegany często jako "wewnętrzny" ANC jest raczej koalicją niż organizacją i daleko mu do monolitu.

Oprócz ANC i UDF istnieje szereg afrykańskich grup narodowych, z których najważniejsze to Kongres Panaafrykański, Azapo i organizacje związane z Forum Narodowym. Organizacje te podobnie jak ANC i UDF odrzucają apartheid, ale nie różnią się ideologicznie i taktycznie. Różnice te przybrały ostatnio nawet charakter gwałtownych potyczek na murzyńskich przedmieściach.

Inkatha, wódz Zulusów również liczy się wśród grup oporu. Choć można wątpić, że jak sam twierdzi, stoi na czele największego murzyńskiego ruchu wolnościowego w historii kraju, to ugoda która nie brałaby tego ruchu pod uwagę jest nie do pomyślenia. Niezbyt ściśle określani są "towarzysze" - gangi młodych ludzi, które rozszały się ostatnio w murzyńskich dzielnicach. Choć łączy się ich najczęściej z ANC, wątpliwe jest, czy ktokolwiek ma nad nimi efektywną kontrolę.

Dalszą potężną siłą w spektrum opozycyjnym są murzyńskie związki zawodowe. Związki te, posiadające ponad milion członków, zorganizowanych w dwie główne i kilka mniejszych federacji narodowych, łączą radykalną

retorykę z pragmatyzmem, Zgodnym z rolą związków w demokracjach pluralistycznych.

Na koniec, istnieją również - zwane przez niektórych - śpiącymi olbrzymi południowoafrykańskiej sceny politycznej, niezależne kościoły murzyńskie. Największe z nich, Chrześcijański Kościół Syjonu, ma 4-5 milionów członków, z których ponad milion zbiera się na dorocznym nabożeństwie wielkonoconym w Moria, koło Pietersburga.

Obraz monolitycznego reżimu w formie obecnego rządu, naprzeciw równie monolitycznej opozycji pod postacią ANC, jest po prostu fałszywy. Polityka oparta na takim przekonaniu ma małe szanse, by zyskać to, co jest jej zamierzeniem.

Dotyczy to również działań, które obliczone są na sukces w zbyt krótkim czasie. Strategia zmian w RPA musi być ujęta w program obejmujący dziesięciolecie. Bez wątplenia jest to trudne, frustrujące, ale konieczne, jeśli zmiany te mają stanowić trwałą poprawę obecnej sytuacji.

Nawołuje się zatem do stworzenia radykalnie nowego systemu politycznego, co ważniejsze - demokratycznego i takiego, który zapewni rozwój gospodarczy, a nie będzie patronować ekonomicznej agonii. Oznacza to proces zakładania nowych instytucji. Każdy kto uważa, że cel ten można osiągnąć szybko, jednym zbawczym aktem przemocy, pokazuje tym samym, że nie wyniósł żadnej nauki z historii współczesnych rewolucji.

Zachodnie sankcje są przykładem działań politycznych, przewidzianych na krótką metę. Zwolennicy sankcji argumentowali, że stworzą one rosnącą presję ekonomiczną, która w krótkim czasie /kilku miesiący! / zmusi rząd RPA do wprowadzenia zmian na lepsze. Zamierzeniem nie było tu znieszenie gospodarki południowoafrykańskiej, ale "nauczenie Pretorii rozum".

Jak na razie, efekt jest wręcz przeciwny, gospodarka RPA jest w stanie skromnego, ale pewnego ożywienia; Pretoria stała się bardziej, a nie mniej wojownicza, a Zachód zmniejszył raczej, niż uwydatnił swoje możliwości wpływu na RPA. Oczekiwanie na szybkie wyniki karnej polityki sankcji gospodarczych znalazło się zatem na etapie rozczarowania /fakt ten zyskuje coraz więcej zrozumienia wśród przeciwników apartheidu na Zachodzie/.

Z drugiej strony, bardzo możliwe, że na dłuższą metę sankcje ugodzą boleśnie w ekonomię Południowej Afryki. Wszystko zależy od tego, co się uważa za długą metę i jakich konsekwencji politycznych się oczekuje. Istnieją różne poglądy co do długoterminowych skutków sankcji. Jedni uważają, że dalsze zastępowanie importu oraz poleganie na kapitale krajowym, pozwoliłoby na wysoki wzrost ekonomiczny. Inni przewidują zakłócenia gospodarcze, wzrost ilości przepięsów, marnotrawne lokowanie zasobów. W każdym razie nieliczni nie zgadzają się, że sytuacja, w której Afryka Południowa, jako kraj rozwijający się, zmuszona jest do eksportu kapitału, musi doprowadzić do negatywnych skutków długofalowych. Jakże będą konsekwencje polityczne zahamowanego rozwoju? Czy trudności gospodarcze wpłyną na postawy moralne i śmiałość rozwiązań politycznych?

Istnieją również moralne konsekwencje wyboru między schematem krótko i długoterminowym. Na przykład: bojkot szkół w 1985 r. 1986 r. prowadzony był pod hasłem "Wyzwolenie teraz, nauka później". Hasło możliwe do przyjęcia, jeśli "wyzwolenia" oczekiwać można w najbliższej przyszłości. A co, jeśli na to upragnione wydarzenie czekać przyjdzie jeszcze 10 lat? Jaka byłaby "wyzwolona" Afryka Południowa z młodzieżą szkolną zajęta jedynie zamieszkaniami ulicznymi i niczym poza tym? Niewątpliwie ta kwestia, spowe-

dowała masowy powrót do szkół w 1987 r. Jeśli zmarnowanie przez dzieci *jednego roku szkolnego*, w imię celów politycznych ma sens, to poświęcenie życiowych szans całego pokolenia jest już zupełnie czymś innym.

Kolejny przykład: wypowiedzianym celem wielu grup opozycyjnych było uniemożliwienie zarządzania murzyńskimi dzielnicami. Prowadziło to do walk, w których dzieci uzbrojone w kije i butelki z benzyną przeciwstawiano wozom bojowym i karabinom maszynowym. I znowu, strategia taka może mieć sens, jeśli jest obliczona na rok, a zwycięstwo znajduje się tuż; rachunek staje się bardzo trudny, jeśli trzeba się liczyć z całym latami nierównej walki.

Drugi cel sankcji, to moralna perswazja wobec rządu południowoafrykańskiego. Wielu zwolenników takiej strategii perswazji, w innych wypowiedziach, zrównuje Afrykę Południową z III Rzeszą. Tkwi w tym sprzeczność. Nikt przy zdrowych zmysłach, nie apelowałby do moralności Hitlera. Apelle także, mają sens tylko wtedy, kiedy skierowane są do ludzi uznających podobne wartości. Jeśli oczekuje się od reżimu RPA reakcji na apele moralne, nie można jednocześnie traktować go jako moralnego pariasa.

Amerykańskie postania moralne są również dla czarnej ludności RPA i całego kontynentu. W tym wypadku wysiłki będą równie daremne. Większość ludzi na całym świecie, bez względu na rasę, jest obojętna lub przychylna wobec Ameryki. Ci, którzy jej nienawidzą, powodowani są zazdrością lub urazem, a nie *moralnym oburzeniem*. Przekonanie, że czarni będą wdzięczni Ameryce, z powodu kroków jakie podjęła w ich imieniu, należy raczej do repertuaru moralności szkółki niedzielnej, niż poważnego myślenia politycznego. Można w tym miejscu przypomniać Metternicha. Zapytany, jak jego rząd zamierza wyrazić uznanie dla Rosji, za pomoc w stłumieniu powstania węgierskiego, odpowiedział: "Austria zaskoczy świat swoją niewdzięcznością".

Co zatem można zrobić z zewnątrz? Większość pozostaje ciągle pod wrażeniem, że działania Zachodu, a zwłaszcza USA będzie miało decydujące znaczenie. Czyli - apartheid istnieje, ponieważ Biały Dom /lub Kongres/ nie wynalazły jeszcze stosownej polityki zagranicznej, *by go obalić*. Wiara w skuteczność tych akcji - poza wypowiedzeniem wojny - jest fałszywa.

To, że możliwości Zachodu są ograniczone, nie oznacza, że w ogóle nie istnieją. Rządy zachodnie mają do dyspozycji środki polityczne i ekonomiczne zdolne do oddziaływania na Afrykę Południową, a sektor prywatny może zarówno wpływać na rządy lub też prowadzić swoją własną politykę. Pozostaje kluczowa kwestia, jak *na jej efektywniej* wykorzystać te ograniczone wpływy.

Zamiast jednak odchodzić od polityki nacisków, należałoby ją raczej rozszerzyć. Krytycy tej polityki słusznie zauważyli, że jej jedynym celem był rząd RPA. W ten sposób zaadresowana była ona tylko do jednej ze stron tego sporu. Głupotą byłoby ignorowanie istnienia rządu. Analogicznie to tak, jakby w polityce wobec Polski, ignorować reżim Jaruzelskiego i zajmować się jedynie "Solidarnością". *Zaangażowanie Zachodu* powinno obejmować wszystkich głównych aktorów dramatu, z tym samym zamiarem wywarcia wpływu.

Oznacza to na przykład, że Zachód powinien rozpoząć dialog z ANC, który jest z pewnością jedną z czołowych postaci w tej sytuacji. Z drugiej strony ANC, choć twierdzi /znamy to aż za dobrze z Biłskiego Wschodu/, że jest "jedynym legalnym przedstawicielem" czarnej ludności RPA, jest w rzeczywistości jednym z wielu kandydatów do władzy w Afryce Południowej.

Wybór kto ma mówić za ludność murzyńską jest bardziej zadaniem obecnego rządu, niż krajów zachodnich. Zdrowy proces demokracji, w którym swobodnie uczestniczyłaby ANC dałby wszystkim możliwość dokonania wyboru. Traktowanie w międzyczasie ANC jako rządu na wygnaniu lub "jedyne legalnego przedstawiciela" 25 milionów murzynów RPA jest nie tylko nadużyciem demokracji, ale głupią i nieproduktywną strategią.

Jak wyglądałaby demokracja południowoafrykańska?

Istnieje już wiele projektów konstytucyjnych i innych na przyszłość w Afryce bez apartheidu. Ważniejsze jest jednak w tej chwili jak zacząć proces, który doprowadziłby do tej konstytucji.

Istnieją również pewne minimalne warunki dla zdolnego do życia i politycznie pożądanego państwa. Powinno być autentycznie demokratyczne, a nie odzwierciedlać leninowski "centralizm demokratyczny" /preferowany przez wielu liderów ANC i ich sojuszników z Południowoafrykańskiej Partii Komunistycznej/. Powinien w sobie zawierać różnorodność Afryki Południowej i to nie tylko w kategoriach rasowych, powinien gwarantować wolności obywatelskie i polityczne /osiągnięcie, które wymknęło się większości wyzwoleńców terytoriów na kontynencie afrykańskim/, a także gospodarkę rynkową, bez której emancypacja polityczna nie doprowadzi do niczego więcej, jak wspólnej /choć nierówno podzielonej/ nędzy na długi czas.

Stawka ludzka i polityczna jest w RPA bardzo wysoka. Status quo oznacza ponizenie i prześladowanie dla wielu ludzi. Okropności jakie mogą przydarzyć się zmianie tego systemu potencjalnie mogą dorównać wszystkiemu co wydarzyło się w tym stuleciu. Co więcej, RPA pod rządami reżimu dobrze usposobionego wobec ZSRR znacznie przechyliłaby obecną równowagę ekonomiczną - zwłaszcza pod względem materiałów strategicznych oraz platyny, chromu, złota i diamentów. Zmieniłby się również na niekorzyść Zachodu układ sił w rejonie Oceanu Indyjskiego.

Potencjał wyzwolony przez dojście do bardziej wolnego społeczeństwa

If there was anything good about South Africa, we'd see it on the screen. After all, this is a free country. Isn't it?"

jest znaczny. Nierasistowska demokracja oznaczałaby duże zwycięstwo wartości zachodnich w Trzecim Świecie. Wydolność gospodarza demokratycznej RPA dałaby jej szansę pełnić analogiczną rolę do roli Japonii w okresie powojennym w Azji. Skorzystałyby na tym miliony Afrykańczyków.

Potencjalnie wszystko może skończyć się jeszcze albo tragedią albo triumfem. Pomóc mogą tylko ci, którzy pamiętają i będą o realiach. Warto przypomnieć im starą zasadę Hipokratesa - przede wszystkim nie szkodzić.

John Stuart Mill

O RZADZIE REPREZENTACYJNYM

Rozdział I

Do jakiego stopnia formy rządu są rzeczą wyboru?



Wszystkie rozważania dotyczące form rządu można sprowadzić do dwóch przeciwstawnych teorii, co do charakteru instytucji politycznych, czyli mówiąc właściwie, dwóch odmiennych sposobów pojmowania tego, co to są instytucje polityczne.

Według jednych rządzenie jest sztuką ściśle praktyczną, stąd pojawiają się jedynie kwestie celu i środków. W ich opinii formy rządów są jedynie środkami do osiągnięcia jednego z celów, który ludzie mogą zakładać - czyli sprawą inwencji i przemyślności.

Ponieważ są wytworem ludzkim, utrzymuję zatem, że człowiek może je utworzyć lub nie i decydować o sposobie ich powstawania. Rząd w tych kategoriach jest zagadnieniem, które należy traktować jak każdą inną kwestię.

stie.

Pierwszym krokiem do rozwiązania tego problemu jest zbadanie funkcji rządu, drugim, odpowiednie dobranie formy rządu, najważniejszej do wypełnienia zadań stąd wynikających. Po uzyskaniu pewności w tych dwóch sprawach i zbadaniu jaka forma rządu byłaby najlepsza, pozostaje zjednać sobie do tego pomysłu opinię publiczną, rodaków lub też tych, dla których instytucje te są powołane.

W wyobraźni tych, którzy są zwolennikami powyższej teorii filozofii politycznej, proces twórczy rozpoczyna się od znalezienia najodpowiedniejszej formy rządu, by następnie wyperswadować innym, że właśnie ona jest najlepsza, a po osiągnięciu tego celu, nakłonić ich, aby jej zażądali.

John Stuart Mill - urodził się 20 V 1806 r. w Londynie, zmarł 8 VIII 1873 r. w Avignon, filozof, kontynuator empiryzmu brytyjskiego.

W swoim "Systemie logiki" wytacza argumenty przeciwko aprioryzmowi, co ma znaczenie nie tylko filozoficzne, ale i polityczne. Mill przekonywał, że zachodzi związek zwrotny między aprioryzmem a konserwatyzyzmem oraz empiryzmem a tendencjami postępowymi. Empiryzm Milla implikuje więc postawy społeczno-polityczne. Propozycje polityczne autora "Utylitarysty" możemy prześledzić w pracach: "O wolności", "O rządzie reprezentacyjnym", "Zasady ekonomii politycznej".

Przydatność konstytucji ocenia się mając na uwadze względność porównania, podobnie jak pług parowego, czy też młóckarni.

Jednakże szkoła ta ma silnych przeciwników. Są oni jak najdalej od przyrównywania sztuki rządzenia do maszyn. Rząd uważają raczej za byt samodzielnie wykształcony, a umiejętność rządzenia jest, że tak powiem, gałęzią historii naturalnej. Formy rządów - twierdzą - nie są kwestią wyboru, musimy je akceptować takimi, jakimi są. Rządy nie powstają według wcześniej obmyślonego planu: "Rządów nie da się zrobić, one kształtują się same". Nasz stosunek do nich, tak jak do innych faktów na świecie, opiera się na poznaniu ich właściwości naturalnych oraz dostosowania się do nich.

Szkoła ta zasadnicze instytucje polityczne społeczności uważa za rodzaj organicznego wytworu natury oraz jej życia. Jest to wynik zwyczajów, instynktów, potrzeb i pragnień nieuświadomionych, a nie owoc przemyślanych planów. Wola społeczności ogranicza się w tym przypadku do udziału w zapewnieniu nieodzownych urzędzeń, zadośćuczyniającym potrzebom w danej chwili. Instytucje zapewniają sobie trwałość, jeśli będą w stopniu dostatecznym zgodne z charakterem i uczuciami narodowymi, a gromadząc doświadczenie ukształtuje system rządzenia niemożliwy do narzucenia innemu narodowi, którego natura i stosunki nie sprzyjałyby tej formie.

Trudno powiedzieć, która z tych doktryn byłaby większym absurdem, gdyby przyjąć, że ktoś bezwzględnie opowiada się za jedną z nich. A zaśady, jakimi kierują się ludzie rozważając jakiegokolwiek zagadnienie, stanowią bardzo niedokładne wskazanie ich prawdziwej opinii. Nikt nie uwierzy w to, aby każda społeczność mogła użytkować wszelkiego rodzaju instytucje. Choćby nie wiem jak daleko posunąć analogie zestawień mechanicznych, to człowiek nigdy nie wybierze sobie nawet prostego sprzętu drewnianego lub żelaznego, z tej jednej prostej przyczyny, że jest on najlepszy. Zapyta raczej sam siebie, czy posiada warunki, które są konieczne, aby użycie owego sprzętu uczynić korzystnym, a w szczególności, czy ci, którzy będą go stosować, posiadają nieodzowną wiedzę i wprawę, by go spożytkować z zyskiem.

Z drugiej strony ci, którzy mówią o instytucjach jak o pewnym rodzaju żywych organizmach, nie są mimo to w rzeczywistości politycznymi fatalistami, za jakich uchodzą. Nie twierdzą oni, by ludzkość nie miała żadnej swobody w wyborze rządu; aby ocenianie następstw, wpływających z rozmaitych form rządu, nie miało żadnej wagi w postanawianiu, która z nich jest lepsza. I chociaż każda z tych przeciwstawnych sobie szkół uznaje tylko swoją teorię i choć nikt nie popiera ich bez pewnych poprawek, obie doktryny odpowiadają bardzo głębokiej różnicy, jaka dzieli te dwa sposoby myślenia. Z pewnością można powiedzieć, że ani jedna ani druga nie jest bezwzględnie prawdziwa, czy fałszywa, powiniśmy więc zgłębiać je do gruntu i skorzystać z sumy prawdy zawartej w każdej z osobna.

Przypomnijmy więc najpierw, że instytucje polityczne /choćby prawdę tę ludzie czasem ignorują/ są dziełem ludzkim. Woli człowieka zawdzięczają początek i swoje istnienie. Ludzie nie zastali gotowych instytucji, obudziwszy się któregoś pięknego ranka. Nie są one też podobne do drzew, które raz posadzone "rosną ciągle", podczas gdy ludzie "śpią". Zawsze swoje istnienie zawdzięczają woli człowieka, czyniącego z nich to czym są. Jak wszystkie wytwory człowieka mogą być dobre albo złe; ich powstaniu mogło przewodniczyć dużo trafnego sądu i zręczności, albo też wprost przeciwnie. Jeżeli jakaś społeczność zaniedbała lub powodo-

wana zewnętrzna presją nie ustanowiła konstytucji opartej na sposobie wykorzystania doświadczenia, która polega na tym, by zło usuwać w miarę jak się pojawia lub gdy dotknięci nim okrzepną na tyle, aby stawić mu czoła — to opóźnienie ewolucji politycznej odbywa się bez wątpienia z wielką szkodą dla tej społeczności. Lecz nie dowodzi to jeszcze, że coś co okazało się dobrem dla innych narodów, nie może być dobre dla tego, któremu przyszedł ochoła je przyswoić.

Wypadałoby również przypomnieć, że mechanizm polityczny nie działa sam z siebie. Tak, jak początek jego był dziełem człowieka, tak też musi być poruszany przez ludzi i to nawet ludzi *pospolitych*. Potrzebuje nie tylko ich przyzwolenia, ale czynnego ich udziału i powinien odpowiadać ich zdolnościom oraz przymiotom.

Stąd biorą początek trzy warunki:

- 1/ Społeczność, którą pragnie się obdarować pewną formą rządów powinna się zgodzić na jej przyjęcie, przynajmniej nie powinna się opierać w stopniu, który by uniemożliwił jej zaprowadzenie;
- 2/ powinna wyrażać dobrą wolę i umiejętności potrzebne do utrzymania jej egzystencji;
- 3/ powinna wykazać dobrą wolę i zdolności, by wypełnić to, czego ta forma rządów od niej wymaga, bez tego bowiem nie osiągnęłaby zamierzonego celu.

Zaangażowanie społeczności znaczy zarówno wstrzymanie się od czegoś, jak i czynne działanie. Lud /społeczność/ winien być gotowy, aby zadość uczynić warunkom działania i przymusu moralnego, które są konieczne bądź do utrzymania istnienia rządu, bądź celem dostarczenia mu środków do spełnienia jego zamiarów; możliwość zrealizowania tych zamiarów stanowi bowiem o wartości każdego rządu.

W wypadku niespełnienia jednego z tych warunków, forma rządów, nawet gdyby rokowała jak najlepsze nadzieje, będzie zawsze niewystarczająca.

Przeszkoda pierwsza, niechęć jakiegoś społeczeństwa do pewnej szczególnej formy rządu, nie wymaga bliższych wyjaśnień i nigdy nie należy tego pomijać w jakiegokolwiek teorii politycznej. Jest to wypadek, który możemy spotkać codziennie. Tylko obca agresja mogła skłonić dzikie plemię *Indian w Ameryce Północnej* do przyjęcia jarzma regularnego i cywilizowanego rządu. Można to samo powiedzieć, choć tonem mniej kategori cznym, o barbarzyńcach plądrujących państwo rzymskie. Potrzeba było czasu oraz zmiany stosunków społecznych, aby stali się z nieprzymuszonej woli posłuszni swoim wodzom; inne odczuwają niechęć do republiki; bywają trudności, których w danej chwili nie można przełamać.

Zdarzają się także przypadki, gdy społeczność nie odczuwając niechęci do pewnej formy rządów, a nawet pragnąc jej, może być niezdolna do wypełnienia powinności, jakie ta forma na nią nakłada. Może nie mieć predyspozycji do urzeczywistnienia tych spośród warunków, które wymagają choćby utrzymania rządów. I tak np. jaka społeczność może pragnąć wolnego rządu, ale z powodu niedoświadczenia, braku roztropności, *małości ducha*, czy braku cnót publicznych nie jest w stanie zapewnić istnienia rządowi, jeśli nie staje w jego obronie, gdy nieprzyjaciel przekracza granice; jeżeli da się wywieść w pole Intrzygom wymierzonym przeciwko rządowi; albo też, jeżeli ta społeczność nie wypełnia swoich powinności z powodu chwilowego zwątpienia, czy strachu, albo w przystępie entuzjazmu dla kogoś

oddaje jemu swoje swobody lub powierza władzę, przy pomocy której mógłby zburzyć istniejący porządek. We wszystkich tych wypadkach społeczność niegodna jest wolności. I choć wolność ta byłaby dla niej wielkim dobrodziejstwem, będzie zmuszona długo na nią czekać.

Podobnie mają się sprawy, gdy społeczność nie może poddać obowiązkowi, jakie wynikają z pewnej szczególnej kondycji rządu. Lud nieokrzesany, choć do pewnego stopnia czuły na dobrodziejstwa społeczności cywilizowanej, może nie poddać się rygorom przymusu, jakiego on wymaga. Gwałtowne namietności albo osobista duma, zanadto okrutna, staną na przeszkodzie, by prywatne spory, czy zemsta za rzeczywiste lub domniemane krzywdy rozwiązywane były na drodze prawnej. Rząd cywilizowany chcąc zapanować nad taką sytuacją w dużej mierze będzie musiał być despotyczny. Nie może pozwolić, by lud go kontrolował i w przypadku, gdy okaże się to konieczne, zmusi go do posłuszeństwa.

Jeśli rozważamy już wszystkie alternatywy, weźmy przypadek, w którym lud kwalifikuje się jedynie do wolności ograniczonej, częściowej, ponieważ nie potrafi uczynić pożytku ze swoich praw i obowiązków. Lud, który jest skłonniejszy raczej do ukrycia, niż zatrzymania zbrodniarza; czy Hindusi przedkładający krzywoprzysięstwo dla ocalenia człowieka, który ich okradł, nad świadczenie przeciw niemu w obawie przed zemstą; lud, u którego /jak obserwujemy u niektórych narodów Europy i to Europy nowożytnej/ panuje zwyczaj, że przechodzi się na drugą stronę, widząc jak człowiek sztyletuje człowieka na publicznej drodze, ponieważ bezpieczniej nie wtrącać się do spraw należących do policji; wreszcie lud, którego grozą przejmują widok egzekucji, a nie gorszy się morderstwem. Dla takiego ludu jedyną gwarancją zapewnienia ładu i poszanowania prawa może być władza wyposażona w odpowiednie kompetencje.

Opisany stan uczuć i zachowań w społecznościach niecywilizowanych jest bez wątpienia następstwem złych rządów, które nauczyły ludzi pogardy dla prawa w obawie przed osobistą krzywdą, a gwałtujących to prawo otwarcie nad biegłych w jego objaśnianiu. Ze względu na naganność tego stylu myślenia, choć rządy lepsze mogą to wykorzystać i dopóki on istnieje, lud tak usposobiony musi być poddany większemu przymusowi, aniżeli lud, którego sympatie stoją po stronie prawa.

Również instytucje reprezentacyjne mogą się stać narzędziem intryg lub tyranii, gdy ogół wyborców nie zamierza brać udziału w elekcji. Tym samym podkopuje się ich znaczenie. Podobnie, gdy większa część wyborców zamiast głosować mając na uwadze dobro publiczne, sprzedaje swoje głosy lub głosuje pod presją osoby posiadającej wpływy, na przychylność, której im zależy. Wybory powszechne, przebiegające w ten sposób mają zmniejszać rządy, osłabiają je.

Starożytność częstokroć mogła się poszczycić wielką wolnością indywidualną, jednakże rząd ludowy nie mógł istnieć poza murami miast, gdyż tworzenie się oraz rozszerzanie opinii publicznej było warunkowane miejscem zgromadzeń i roztrząsania spraw publicznych, czyli a g o r ą . Domniemywa się powszechnie, że przeszłość ta zniknęła od czasu zaprowadzenia systemu reprezentacyjnego. Lecz, aby ją przełamać ostatecznie, trzeba było prasy, szczególnie dziennikarstwa, co rzeczywiście, ale pod wieloma względami niedokładnie, zastąpiło dawne P n y x i Forum .

Warto przypomnieć i taki stan, w którym społeczność nie mogła zadośćuczynić formule monarchii i stało się konieczne rozdrobnienie na małe, niezależne od siebie lub połączone więzami tak słabymi jak zależności feudalne państewka. A stało się tak, bo funkcjonowanie rządu było na tyle

nieniedoskonałe, iż nie mogło wymusić posłuchu dla swoich rozporządzeń na poddanych, zamieszkałych w znacznych odległościach od panującego. Rządzący nie miał innej rękąmi posłuszeństwa, nawet ze strony swego wojska, oprócz dobrowolnej wierności i nie było sposobu, aby zmusić lud do płacenia takich podatków, które wystarczyłyby na utrzymanie administracji potrzebnej do utrzymywania porządku na tak wielkiej przestrzeni.

Trzeba zrozumieć, że w rozmaitych przypadkach działanie rządu w mniejszym lub większym stopniu może być mało skuteczne, ale nie musi podkopywać jego bytu, czy spowodować, by w praktyce był gorszy od każdego innego. Ta ostatnia kwestia dotyczy sprawy, do której jeszcze nie doszliśmy, a polegającej na dążeniach rozmaitych form rządu do popierania postępu.

Do tej pory rozważaliśmy trzy zasadnicze warunki, które pewne cechy społeczności przypisują do odpowiednich form rządów. Jeżeli zwolennicy teorii politycznej, którą można by określić jako naturalną, kładą nacisk na konieczność spełnienia tych trzech warunków i jeśli utrzymują, iż żaden rząd nie będzie w stanie trwać czas dłuższy, gdy nie wypełni dwóch pierwszych, a nawet w znacznej części i trzeciego, to doktryna obłożona takimi zastrzeżeniami staje się nieomylna. Ponad to żądać czegokolwiek, moim zdaniem, niepodobna. Wszystko, co nam mówią o potrzebie instytucji opartych na podstawie historycznej, zgodnych z charakterem i zwyczajami narodowymi itd. znaczy albo to, co znaczy, albo zupełnie nic nie znaczy. W tym podobnych frazesach, obok pewnej dozy sensu, znaleźć można dużo więcej sentymentalizmu. Praktycznie rzecz biorąc, te domniemane przymioty potrzebne instytucjom politycznym, mają po prostu pomóc w urzeczywistnianiu owych trzech warunków. Kiedy instytucje lub zespół instytucji ma przetartą drogę, dokonaną przez wyobrażenia, skłonności i zwyczaje społeczności, to nie tylko łatwiej ją skłonić do ich przyjęcia, ale od początku chętniej będzie się uczyć oraz robić to, czego będzie od niej wymagało dobro instytucji, jej rozwój i pożytek.

Wielkim błędem ze strony prawodawcy byłoby, gdyby zaniechał wyzyskania, jeżeli tylko może, zwyczajów i uczuć społeczności, dla której tworzy prawa.

Z drugiej strony jest przesadą chcieć przeobrażać w warunki konieczne to, co jest jedynie rzeczą pomocniczą, ułatwieniem. Każda społeczność da się łatwiej nakłonić do robienia i łatwiej robić to, do czego jest już przyzwyczajona; ale nauczy się robić i nowe dla siebie rzeczy. Arcypomocnicze jest być z czymś spoufalonym; z ideą, którą pragnie się zaszcześcić, można się z czasem oswoić, choćby z początku wydawała się nam nienaturalna. Spotykamy się z licznymi przykładami społeczności, ubiegających się o zmianę form, w których dotychczas istnieją. Suma zdolności pewnego ludu, niezbędna do przeprowadzenia zmian i wchodzenia w nowe stosunki, stanowi jedną z kwestii, o której mowa. Jest to zdolność, której różne narody i różne okresy rozwoju cywilizacji nie posiadają w jednakowym stopniu.

Nie ma ogólnej reguły, pozwalającej na ocenianie predyspozycji jakiegoś ludu do wypełniania warunków określonej formy rządu. Stopień świadomości tego ludu, suma tkwiącej w nim trafności sądu i praktycznej zrzeczności, powinny służyć za przewodnika. Jest jeszcze inna okoliczność, której nie można pominąć: jakiś lud może być nieprzygotowany do przyjęcia dobrych instytucji; wtedy obudzenie w nim pragnienia posiadania takich in-

stytucji staje się konieczną częścią jego edukacji.

Zalecanie i obrona jakiejś instytucji lub szczególnej formy rządu, pokazywanie w całym świetle korzyści — jest jednym ze sposobów, często — może być — jedynym sposobem nauki, przystępnym dla ducha narodowego. W ten sposób przygotowuje się społeczność nie tylko do przyjęcia i domagania się, ale też do wprowadzenia w życie instytucji. Jakich sposobów chwytali się włoscy patrioci, w przeszłości i obecnie, aby przygotować lud włoski do wolności i zjednoczenia? Prosty. Popychali go ku temu pragnieniu. Jednakże ci, co zamierzają przeprowadzić coś podobnego, powinni być głęboko przekonani nie tylko o korzyściach wypływających z instytucji i polityki, którą zalecają, ale zarazem posiadać i zdolności moralne, intelektualne oraz praktyczne potrzebne do wprowadzenia jej w życie, aby uniknąć pobudzenia pragnień przechodzących jego zdolności.

Z tego, co do tej pory powiedzieliśmy, wypływa wniosek, że w granicach określonych trzema warunkami, o których tylekroć była mowa, instytucje i formy rządu są rzeczą wyboru. Poszukiwanie ogólnej zasady w odpowiedzi na pytanie, jaka forma rządu jest najlepsza, nie jest bynajmniej urojeniem lecz zadaniem wielce praktycznym; a wprowadzenie w pewnym kraju jak najlepszych instytucji, które zadość uczyniłyby trzem powyższym warunkom jest jednym z najbardziej racjonalnych celów, do jakich można dojść na drodze praktycznego doświadczenia.

Krytykę można by odnieść do doniosłości wpływu, jaki wola społeczności i wyobrażenia ludzkie wywierają na formę rządu, można również odnieść wszędzie, gdzie wola i wyobrażenia funkcjonują. Władza ludzka jest ściśle ograniczona. Nie może działać inaczej, jak tylko poruszając jedną lub więcej sił natury. Muszą więc funkcjonować siły adekwatne do żądanej korzyści, nie będą działać inaczej, jak stosownie do swoich własnych praw. Nie możemy zmusić rzeki, by płynęła niezgodnie ze swoim nurtem, ale dlatego nie mówimy, że młyny wodne "nie robią się, lecz wyrastają same". W polityce, jak w mechanice, siły napędzającej mechanizm, która zdolna byłaby poruszyć maszynę należy poszukać nie wewnątrz, lecz z zewnątrz. Jeżeli te siły znaleźć niepodobna, albo jeśli jest zbyt mierna, by przezwyciężyć przeszkody, wtedy nie można spodziewać się niczego.

Nie jest to bynajmniej wyłączna właściwość sztuki politycznej, podlega ona tym samym ograniczeniom i warunkom, co wszystkie inne sztuki.

W tym miejscu spotykamy się z nowym zarzutem: "Siły, od których zależą największe fenomeny polityczne, nie są warunkowane w pierwszym rzędzie działaniami mężów stanu, czy filozofów. W gruncie rzeczy, o formie rządu każdego kraju stanowi przede wszystkim układ stosunków społecznych. Najsilniejsza potęga społeczna, jakkolwiek by nie była, będzie rządziła, a żadna zmiana konstytucji politycznej nie ustali się na dobre, jeżeli jej nie poprzedzi, albo jednocześnie z nią nie nastąpi modyfikacja relacji sił społecznych. Naród więc nie może sobie obierać formy rządu. Mże on decydować o szczegółach, organizacji praktycznej, lecz co do istoty wszystkiego, władzy najwyższej, o tym za niego stanowią stosunki społeczne".

Przyznaję, że w tej doktrynie tkwi ziarenko prawdy; lecz aby stała się użyteczna, trzeba ją sprecyzować i sprowadzić do stosownych proporcji.

Co oznacza wyraz potęga, a gdy mówimy, że najsilniejsza potęga w społeczeństwie będzie także analogicznie w rządzie? Nie chodzi tu przecież o siły mięśni i mocne nerwy, bo w takim razie czysta demokracja byłaby jedyną formą rządów mogącą istnieć.

Zbliżyliśmy się do prawdy, choć jeszcze jej nie osiągnęliśmy, gdy dodamy,

do siły mięśni dwie następne cechy: bogactwo i inteligencję. Większość pozostaje często pod panowaniem mniejszości, przewyższając ją nawet bogactwem i indywidualną inteligencją, a mimo to zmuszona się lub z innych powodów jest posłuszna mniejszości, wyraźnie ustępującej jej wyżej wymienionym predyspozycjami. Aby te rozmaite grupy społeczne oddziaływały politycznie, trzeba aby były zorganizowane. W korzystniejszym położeniu będą zawsze te, które mają poparcie rządu. Stronictwo daleko słabiej może wziąć górę, jeśli władza znajduje w nim oparcie i tym sposobem może długo utrzymywać się w przewadze. Choćby prawdę powiedziawszy, rząd oparty na takiej podstawie, utrzymuje się w położeniu, które w mechanice nazywają równowagą niestabilną. Gdy na przykład jakiś przedmiot wychyla się ku krótszemu swojemu końcowi, to raz ruszony z tego położenia, oddala się coraz bardziej od swego stanu pierwotnego, miast doń powracać.

Można przytoczyć jeszcze mocniejsze zarzuty przeciwko takiej teorii rządu.

Każda siła dążąca do przeobrażenia się ze społecznej w polityczną jest raczej potęgą czynną, niż bierną, czyli mówiąc inaczej, siłą, która działa realnie, jest częścią większych sił istniejących w społeczeństwie. Rzeczywiście, znaczna część wszelkiej władzy ma swe źródło w woli. Jak więc ocenić władzę polityczną, jeśli w naszym rachunku pomijamy czynnik wpływający na wolę? Ci, którzy posiadają wpływy w społeczeństwie, sprawują także rządy polityczne i nie należy sądzić, żeby bezowocnie pozostawiały próby zmian rządzenia za pośrednictwem opinii publicznej. A nie możemy zapominać, że opinia publiczna jest niebagatelną siłą polityczną. Jeden człowiek posiadający niezłomne przekonania, swoim prestiżem społecznym równy jest dziewięćdziesięciu innym, którzy powodują się jedynie interesownością. Ci co zdobyli przekonanie o opinii publicznej o wyższości pewnej formy rządu /lub jakiegokolwiek innej sprawy/ nad pozostałymi, zrobili ile było można, by zjednać społeczeństwo dla swojego projektu. Kiedy kamienowano pierwszego męczennika w Jeruzalem, a ten co miał być apostołem pogan towarzyszył jego męczeństwu "zgadzając się na jego śmierć", nikt nie przypuszczał, że zwolennicy kamienowanego człowieka byli wówczas i w tamtym miejscu największą siłą społeczną. Czyż późniejsza historia tego nie dowiodła? A stało się tak dlatego, bo przekonania tego człowieka wyrastały ponad wszystkie inne wówczas istniejące.

Ta sama siła na sejmie w Wormacji uczyniła z mnicha witteberskiego potęgę większą, niż cesarz Karol V i wszyscy zgromadzeni w tym miejscu. Spotkamy się tu z uwagą, że są to przypadki, w których niebagatelny udział miała religia. Przekonania religijne mają przecież szczególną siłę. Weźmy więc przykład czysto polityczny, w którym religia mając niewielki udział, prócz tego była po stronie zwycięzonej.

Kto chciałby się przekonać, że myśl jest jednym z głównych elementów siły społecznej, niech spojrzy na wiek miniony, kiedy to w Europie z trudem można było znaleźć tron, na którym nie siedziałby jakiś liberalny i reformatorski król, czy cesarz, a nawet o dziwo, jakiś papież; niech przeniesie się w czasy Fryderyka Wielkiego, Katarzyny II, Józefa II, Piotra Leopolda, Henryka XIV, Ganganello, Pombala, d'Arandy. W epokę, w której nawet Burbonowie neopolitańscy byli liberalni i skłonni do reform, i w której idea mająca niebawem sprowadzić niesamowite konsekwencje, ogarniała większą część szlachty francuskiej. Oto niezbity dowód, że władza

w aspekcie czysto fizycznym i ekonomicznym nie opisuje w sposób skończony układu społecznego i nie stanowi o jego sile.

Murzyni w posiadłościach angielskich i innych zawdzięczali wolność emancypacji myśli i wyobrażeń moralnych, nie zaś rozdziałowi interesów materialnych różnych grup społecznych. Poddani w Rosji zawdzięczać będą swoją wolność, jeśli nie poczuciu obowiązku, to przynajmniej powstaniu bardziej oświeconego pojęcia prawdziwych potrzeb i interesów państwowych. To, co człowiek myśli, bezwzględnie kieruje jego czynami; wyobrażenia i przekonania klasy średniej są wynikiem raczej ich osobistych preferencji, w niewielkim stopniu powstają na drodze rozumowych spekulacji. Niemożna nie docenić jednakże wpływu, jaki wywierają na nich przekonania i wyobrażenia ludzi z innych klas, w szczególności jej kół opiniotwórczych.

Skoro jesteśmy w stanie przekonać większą część ludzi do uznania jakiegoś porządku społecznego lub instytucji politycznej za zbawienną, a innej za złą, jednej za pożądaną, innej za zasługującą na odrzucenie - to już wiele. Przemieszczając zainteresowanie społeczności z jednego rozwiązania na drugie, wzmacniamy go siłą akceptacji społecznej. Twierdzenie, że rząd każdego społeczeństwa posiada kształt, będący wynikiem gry sił społecznych, działających w tym społeczeństwie, jest o tyle prawdziwe, o ile sprzyja dokonaniu rozumnego wyboru między formami rządu, mogącymi mieć zastosowanie przy danej kondycji społeczeństwa.

J. S. Mill - "Considerations on Representative Government", Oxford 1948 r.
Jedynie do tej pory tłumaczenie pracy Mill'a na język polski
dokonane zostało przez G. Czernickiego w 1866 roku.

Brian Crozier

NATO A KOMUNIZM ŚWIĄTOWY



Przedstawiciele Zachodu, którzy spotkali się w Waszyngtonie na początku 1949 roku, by zawrzeć Pakt Północnoatlantycki, nie dostrzegali w pełni, można to stwierdzić bez wahania, prawdziwej natury zagrożenia radzieckiego, ani jego globalnego wymiaru. Wśród narodów, które reprezentowali nie istniało ani jednomyślne do tego zagrożenia podejście, ani zbiorowa wola przeciwstawienia się mu.

Byli świadkami narzucenia komunizmu Europie Wschodniej i zdawali sobie sprawę ze swej relatywnej słabości militarnej, po pochopnej demilitaryzacji Ameryki, w obliczu rozpadu Imperium Brytyjskiego, z Francją skrajnie wyczerpaną i Niemcami Zachodnimi /jeszcze nie nadającymi się do akceptacji w "dobrym towarzystwie"/ we wczesnych stadiach gospodarczego odrodzenia. Pakt podpisywany był w trakcie trwającej radzieckiej blokady Berlina Zachodniego i dramatycznej anglo-amerykańskiej pomocy powietrznej, która miała ją złamać.

NATO było niezbędne dla wyrównania militarnego zagrożenia ze strony ZSRR. Zasadniczo był to Pakt mający na celu zapobieżenie radzieckiej inwazji na Europę Zachodnią. Jako taki, był i nadal jest nieodzowny. Lecz w wyniku milczącej zgody jego sygnatariuszy nigdy nie stał się niczym więcej. Jego ograniczenie geograficzne było ewidentne: Europa, Ameryka Północna, Północny Atlantyk na północ od Zwrotnika Raka i Morze Śródziemne.

Ideologiczna natura zagrożenia radzieckiego nie została w Pakcie odzwierciedlona, poza fragmentem Wstępu, mówiącym o wspólnym postanowieniu "obrony wolności, wspólnego dziedzictwa cywilizacji reprezentowanych w Pakcie narodów, opierających się na zasadach demokracji, jednostkowej wolności i praworządności". Tym niemniej fakt pogwałcenia zasady demokracji w Portugalii został upiękuszony; a późniejsze odstępstwa od demokracji w Grecji i Turcji nie doprowadziły do wykluczenia tych krajów z sojuszu.

Brian Crozier - pisarz, dziennikarz, współtwórca Institute for the Study of Conflict.

Jednak, ogólnie mówiąc, sygnatariusze wiedzieli, że bronią pewnego sposobu życia, mimo iż nie zdefiniowali natury siły, która temu sposobowi życia zagrażała. Nie poczynili wzmianki o leninizmie, ani o lenińskich podstawach państwa radzieckiego, które nawołują do rozszerzenia radzieckiego systemu na wszystkie kraje świata bez wyjątku. Mimo, że ówczesny rząd brytyjski /jak na ironię był to rząd lażurzystowski Clementa Attlee/ w pełni był świadom zagrożenia międzynarodowym komunizmem, nie wydał, nawet w Londynie, żadnych rozporządzeń, które propagowałyby wspólną akcję Zachodu na rzecz przeciwstawienia się temu zagrożeniu. Przeważał pogląd, by traktować radzieckie zagrożenie militarne w Europie i zagrożenie międzynarodowym komunizmem jako dwa osobne problemy.

W Stanach Zjednoczonych również istniała ówczesnie świadomość zagrożenia komunizmem międzynarodowym, tak jak odzwierciedla to znany, choć wydany anonimowo artykuł Georga Kannana, który ukazał się w lipcowym numerze "Foreign Affairs" /"Sprawy Międzynarodowe"/ z roku 1947. Zdefiniował on to zagrożenie z dużą precyzją i zaapelował o politykę "powstrzymania przeciwnika" oraz powołania "niezachwianej kontrsiły", która miałaby stawić mu czoła. Amerykański myśliciel James Burham /były trockiści/ wykazał w swej demaskatorskiej książce "Containment or Liberation" /1953 r. "Powstrzymanie wroga, czy wyzwolenie? /, że takie powstrzymanie wroga, to nic innego, jak polityka biernej reakcji, która w sposób nieunikniony, na dłuższą metę musi zmienić się w uspokajanie przeciwnika drogą ustępstw. Przygnębiająca zawarta w tym twierdzeniu objawiła się bezdyskusyjnie podczas prezydentury Jimmy'ego Cartera.

Ponieważ NATO ustosunkowało się do zagrożenia radzieckiego wyłącznie w wymiarze militarnym, nie wspomina się w Pakcie o żadnych formach zagrożenia pozamilitarnego, jak działania wywrotowe wszelkiego rodzaju, szpiegostwo lub agencja przybierająca formę wojen zastępczych. Pakt nie rozważa także, z przyczyn zrozumiałych, problemów nieznanymi lub nieprzewidywanymi w ówczesnych czasach, jak terroryzm międzynarodowy, dezinformacja i inne "aktywne działania" oraz sterowane na odległość zamachy stanu.

Powróć do tych zagadnień później. Tymczasem warto sobie przypomnieć w skrótej formie fakty znane oraz jeszcze nieznanne latem 1949 roku. I co najmniej niektóre z przyczyn braku wspomnianej już wcześniej zbiorowej woli do przeciwstawienia się zagrożeniu.

15 maja 1943 roku Stalin ogłosił rozwiązanie Kominternu lub inaczej Trzeciej Międzynarodówki, międzynarodowej organizacji partii komunistycznej, powołanej do życia przez Lenina w 1919 roku celem rozszerzenia radzieckiego komunizmu na cały świat. Można uznać za smutny żart przypomnienie wypowiedzi Stalina, w której twierdził, że jego decyzja "zdemaskowała kłamstwa hitlerowców, że Moskwa jakoby stara się ingerować w życie innych narodów i je bolszewizować".

W momencie, gdy Stalin rozwiązywał Międzynarodówkę, druga wojna światowa osiągnęła swoje apogeum, a Rosjanie byli "wspaniałymi sojusznikami" zachodnich mocarstw w walce z hitlerowskimi Niemcami. Celem Stalina było przywrócenie zaufania sojuszników do powojennych intencji Moskwy. Jak można się było spodziewać, zaufanie to zostało należycie przywrócone. Jafta miała miejsce w dwa lata później. Pomimo wątpliwości Churchilla, Zachód był tak politycznie, jak i wojskowo gotów do demobilizacji w dzień

8 maja 1945 roku.

Jednak w niecały rok później, w lutym 1946 roku, Stalin ogłosił, że doktryna światowej rewolucji jest nadal obowiązująca. Zachodnie rządy były zaskokowane. Czy Stalin rzeczywiście miał na myśli to, co właśnie obwieścił? Czy też pozostanie przy swojej decyzji z maja 1945 roku? Niedużo czasu trzeba było, by prawda sama wyszła na jaw. Zachód nie widział tego wówczas i sporo lat musiało upłynąć, zanim dowiedział się, że w tym samym czasie, kiedy Stalin zrehabilitował pojęcie światowej rewolucji, odradzał się Komintern, w całkowitej tajemnicy, w Moskwie, kryjąc się pod nazwą Wydziału Spraw Międzynarodowych Centralnego Komitetu Rządzącej Partii Komunistycznej Związku Radzieckiego. Symbolicznie Stalin przydzielił zadanie przewodniczenia jemu Borysowi Ponomariewowi, byłemu członkowi komitetu wykonawczego leninowskiego Kominternu.

Mimo, że zachodnie służby wywiadowcze nie znały prawdziwej roli Wydziału spraw Międzynarodowych, to zdawały sobie sprawę z powstania moskiewskiej sieci międzynarodowych organizacji, wśród których, w latach bezpośrednio powojennych, znajdowały się World Peace Council /Światowa Rada Pokoju/ i World Federation of Trade Unions /Światowa Federacja Związków Zawodowych/.

Dlaczego więc nie istniała wola wspólnej zachodniej reakcji na to zagrożenie? Odpowiedź jest złożona. Francja i Włochy, choć wstępnie znajdowały się po przeciwnych stronach, wyszły z wojny jednakowo osłabione, zdemoralizowane poprzez porażkę oraz obcą okupację. Oba te kraje były wewnętrznie zagrożone silnymi i niebezpiecznymi partiami komunistycznymi. Demokratycznym rządom tych krajów trudno było odrzucić te partie, ze względu na czołową rolę jaką odegrały w ruchu oporu.

Brytyjskie Ministerstwo Spraw Zagranicznych, na którego czele stał Ernest Bevin, utworzyło półtajną organizację Wydział Badania Danych, celem gromadzenia autentycznych informacji dotyczących międzynarodowego komunizmu. Jednakże ta organizacja jedynie w ograniczonym stopniu mogła być wykorzystana poza Zjednoczonym Królestwem. Amerykańska organizacja wywiadowcza CIA, utworzona dopiero w 1947 roku, była jeszcze w powijakach. Jej pierwsza reakcja na międzynarodową sieć komunistyczną nastąpiła dopiero w 1950 roku, wraz z utworzeniem w Berlinie Kongresu Wolności Kultury. Inicjatywy nie ujawnianej publicznie przez wiele lat.

W przypadku Wielkiej Brytanii i Francji istniały jeszcze inne istotne powody dla ich względnej inercji. Problemy kolonialne. Rząd Attlee'go nie tracił czasu i pozbywał się posiadłości imperialnych. Istotnym wyjątkiem były Malaje, które uważano za niedojrzałe do niepodległości. Stąd też, to właśnie na Malajach brytyjskie władze kolonialne napotkały i w rezultacie pokonały wyzwania rzucone przez komunistyczny terroryzm, wyrażające się w próbie obalenia władzy.

Stany Zjednoczone, które pozbyły się już w 1946 roku Filipin, swojej jedynej kolonii w południowo-wschodniej Azji /dwa lata, zanim Wielka Brytania dała suwerenność Birmie, Indiom, Pakistanowi i Cejlonowi/ z równym powodzeniem, umożliwiły rządowi Magsaysay pokonanie komunistycznego wyzwania.

Stanowisko Francji było szczególne. We francuskich Indochinach terroryzm przeszedł w powstanie, następnie, pod koniec 1946 roku, w wojnę. W przeciwieństwie do Wielkiej Brytanii, Francja nie miała zamiaru, przynajmniej początkowo, pozbywać się swoich imperialnych posiadłości. Choć pierwszy

przywódca, kontrolowanej przez komunistów - Vietminh /Liga Niepodległości Wietnamu/ Ho Chi Minh był agentem Kominternu. Paryż nie wydał rozporządzeń, przynajmniej początkowo, by zwrócić się z prośbą o pomoc do sojuszników, nie było również rozporządzeń w Waszyngtonie, by nieść Francji pomoc w utrzymaniu ich dalekowschodniego imperium. Brytyjczycy natomiast, najpierw osadzili Ho w więzieniu w Hong Kongu, a następnie uwolnili, dając tym samym wolną rękę w prowadzeniu wojny przeciwko Francuzom.

W zachodnich stolicach zasadą było postrzeganie takich problemów jak powstania i sowytyzacja, jako zjawisk zupełnie od siebie niezależnych i nie będących częścią globalnego zagrożenia. Jeżeli chodzi o pozostałe obszary, tego co utarło się nazywać Trzecim Światem, Afryka pozostawała nadal spokojna. Ameryka Południowa także. Zgodnie z leninowskim planem dotyczącym świata, Komintern zainstalował w tym regionie partie komunistyczne i w 1924 roku brazylijski przywódca komunistyczny Lois Carlos Prestes przeprowadził tamnieudaną rewolucję. Jego próba zamachu stanu w 1935 roku zawiódła i partia w 1947 roku została zdelegalizowana.

W 1949 roku Stalinowi brakowało środków do prowadzenia globalnej polityki, choć rok wcześniej poprzez powstania zademonstrował ograniczone możliwości eksportu rewolucji, które wybuchają na rozkaz Moskwy w Indiach, Birmie, Malajach, Indonezji i na Filipinach. Wszystkie były nieudane. Wojna w Indochinach, która rozpoczęła się wcześniej, należała do danej kategorii zjawisk.

W okresie bezpośrednio postalinowskim, modna była "teoria bezpośredniej bliskości", która utrzymywała, że komunizm rozprzestrzeni się jedynie wtedy, gdy Armia Czerwona znajduje się w bezpośredniej bliskości lub jeszcze dalej na tym samym obszarze. Była to teoria uspokajająca, zachęcająca do myślenia, że komunizm może, mimo wszystko, zostać "powstrzymany" w obrębie nowego imperium Stalina. Jednak komunizm rozprzecznił się pod rządami następców Stalina.

Po raz pierwszy teoria ta upadła w przypadku Kuby. Fidel Castro pozbył się dyktatora Fulgencio Batista bez radzieckiej pomocy. Nie korzystał również z poparcia Kubańskiej Partii Komunistycznej. Choć popełnił fatalny błąd, zwracając się o radziecką pomoc w tworzeniu tajnej służby wywiadowczej, nadal prowadził niezależną politykę, wyznaczając na szefa Pineire Lesado, nastawionego antyradziecko. A w styczniu 1968 roku oczyścił partię komunistyczną / tym razem swoją własną / z proradzieckiej frakcji, kierowanej przez Anibala Escalante.

Posunął się zbyt daleko. Tej samej wiosny Związek Radziecki wprowadził blokadę wyspy, odcinając ropę i inne dostawy dla reżimu Castro. Po kilku tygodniach tego bezpardonowego traktowania Castro poddał się. Zwolnił Pineire i innych antyradzieckich urzędników /choć nie wcześniej, niż w 1970 roku/ i zaszkodził swoim zwolennikom z Nowej Lewicy, w wielu krajach, publicznym poparciem radzieckiej inwazji na Czechosłowację, w wielokrotnie cytowanym przemówieniu z 23 sierpnia 1968 roku. Tym samym Kuba stała się czołowym, zdalnie sterowanym satelitą Związku Radzieckiego. Stworzona przez Związek Radziecki służba wywiadowcza była do dyspozycji Moskwy jako instrument radzieckiej działalności wywrotowej. Podobnie zresztą jak armia kubańska.

Drugi zdalnie sterowany satelita nie pojawił się aż do roku 1975, kiedy wietnamscy komuniści wkroczyli do Sajgonu, zmieniając jego nazwę na Mia-

sto Ho Chi Minh. Ich zwycięstwo nie byłoby możliwe, gdyby nie ciągły napływ zaawansowanej technicznie broni i sprzętu ZSRR, który zaangażował swój ogromny aparat propagandowy celem zdemoralizowania Stanów Zjednoczonych, czasowego sojusznika Wietnamu Południowego.

W 1972 roku i w 1977 roku w Somalii Związek Radziecki poniósł porażkę, mimo ogromnego wysiłku włożonego celem "zateizowania" wybranego kraju. W nagłym zwrocie, prezydent Anwarel-Sadat wyrzucił 18 000 radzieckich doradców z Egiptu, zanim doprowadzili oni swoje zadanie do końca. W Somalii prezydent Siad Barre pokazał drzwi 7 000 doradców, gdy Moskwa poparła Etiopię w sporze terytorialnym.

Również miały miejsce inne tego typu spektakularne zwroty. Zwłaszcza w Meksyku i Sudanie w 1971 roku. Lecz we wszystkich takich przypadkach były one taktyczne, podczas gdy strategiczne natarcie posuwało się naprzód. W 1960 roku KPZR wprowadziła nową koncepcję "narodowej demokracji", aby objąć nią także reżimy jak kubański /ówczesnie/ i gwinejski, które jeszcze się nie znajdowały pod komunistyczną kontrolą, lecz oceniano je, że są na jak najlepszej drodze ku temu. W latach siedemdziesiątych, poczynając od Egiptu, Związek Radziecki zawarł serię traktatów "przyjaźni", w których współmateriałusze akceptowali status podwładnych. Wśród takich krajów znalazły się: Irak, Syria i Indie.

Traktatom przyjaźni towarzyszyła zazwyczaj sprzedaż broni, albo była to transakcja osobna. Traktowana jako jeszcze jedna technika ekspansji radzieckiej potęgi. Stąd też, 20 maja 1976 roku ZSRR zaopatrzył armię libijską pułkownika Kadafiego w poważny arsenał broni - oceniany na sumę 12 miliardów dolarów.

Inne radzieckie techniki działania obejmują pomoc i przeszkolenia dla kontrzachodnich powstańców i terrorystów. Przez wiele lat partyzanci z MPLA w Angoli i FRELIMO w Mozambiku byli szkoleni w radzieckich obozach. Ich zwycięstwo nad antykomunistycznymi partyzantami w okresie postsalazarowskiego reżimu w Portugalii było zabezpieczone potężnym desantem kubańskich oddziałów, zapewnionym przez Związek Radziecki.

Radziecki udział w terroryźmie jest dobrze udokumentowany, choć rzadko wspomina się o nim w sferach rządowych na Zachodzie. Prawdopodobnie ze względu na fałszywe przekonanie, że taka szczerość mogłaby zniszczyć /odległe/ perspektywy umów w sprawie kontroli zbrojeń. Dlatego też w końcowym komunikacie szczytu w Tokio wspomina się o Libii, a nie o ZSRR, jako centrum terroryzmu. Jednak Związek Radziecki zapewnia nie tylko regularne kursy treningowe dla terrorystów, które odbywają się w Moskwie, ale zaopatruje inne kraje, jak Syria czy Libia, w środki do eksportu terroryzmu.

Rola jaką Związek Radziecki odgrywa w Ameryce Łacińskiej jest szczególnie pouczająca i dziwnie mało znana po tej stronie Atlantyku. Rosjanie wzgardzeni na afrykańsko-azjatyckim szczycie w Bandung w 1955 roku, w późniejszym okresie zdobyli częściową kontrolę nad Ludową Organizacją Afrykańsko-Azjatyckiej Solidarności. W styczniu 1966 roku na Konferencji Trzech Kontynentów w Hawanie, Związek Radziecki poparł rozszerzenie ruchu afrykańsko-azjatyckiego także na Amerykę Łacińską. Powstał w ten sposób Ludowa Organizacja Afrykańsko-Azjatyckiej i Południowo Amerykańskiej Solidarności. W owym czasie instrument radzieckiej działalności wywrótowej. Była ona w dużym stopniu, pod koniec lat sześćdziesiątych i na początku siedemdziesiątych, zaangażowana w szkodliwe wybuchy terroryzmu w Ar-

gentynie i Urugwaju.

Jednak najbardziej, z punktu widzenia Zachodu, szkodliwą techniką, opracowaną w erze poststalinowskiej jest technika zamach stanu, sterowanego na odległość. Zasadniczy schemat takiego działania jest już dziś dobrze ustalony. Przez wiele lat oficerowie są kształceni i indoktrynowani w różnych akademjach wojskowych. Indoktrynacja jest nawet ważniejsza, niż szkolenie wojskowe. Tak było w Afganistanie i podobnie też w Etiopii.

W pierwszym tym przypadku, w kwietniu 1978 roku, połączony oddział KGB-GRU /wywiad wojskowy/, działający w porozumieniu z wyszkolonymi w Związku Radzieckim oficerami afgańskimi, oddał władzę w ręce komunistycznego przywódcy Nur Mahammed Tarrakiego. Kiedy nieoczekiwanie okazał się niezależny, został wymieniony na Hafizullaha Amina. A gdy z kolei Amin okazał się niedostatecznie podatny na radzieckie wpływy, został zamordowany przez specjalne oddziały, jeszcze jednym zamachu stanu, zorganizowanym przez połączony oddział KGB-GRU, w grudniu 1979 roku. Po nim Babrak Karmal, nie budząca zastrzeżeń marionetka, otrzymała władzę w Afganistanie. Jednak w maju 1986 roku Karmal oddał swą najwyższą władzę szefowi afgańskiej tajnej policji Najjibullahowi.

Istnieją bliskie paralele między kolejnością wydarzeń w Afganistanie i w Etiopii, gdzie proradziecki zamach stanu 3 lutego 1978 roku oddał władzę w ręce obecnego komunistycznego dyktatora Mengistu Haile Mariam. Ta paralela rozciąga się również na Jemen Południowy /Ludowa Jemeńska Republika Demokratyczna/, a także w skali interesującego mikrokosmosu, na Grenadę, gdzie liczba tajnych dokumentów odkrytych w roku 1983, przez noszące wyzwoleńcze oddziały amerykańskie, stanowi unikatowe świadectwo o radzieckich metodach. Woksa nazistowskie, w czasie inwazji na Francję, napotykając na swej drodze niezniszczalną Linie Maginota, po prostu ją ominęły i poszły naprzód. Związek Radziecki postępuje podobnie - napotykając na odstraszone siły NATO, po prostu je omija i posuwa się naprzód. Oprócz Afganistanu nie zaangażował w walkę żadnej większej siły militarnej, przynajmniej nie swojej własnej. Walczono za niego w Wietnamie, a teraz walczy się w Kambodży, Nikaragui, Salvadorze, Angoli i gdzie indziej. Rosjanie stworzyli warunki wstępne dla udanych zamachów stanu. Osiągali sukces angażując się czasami bezpośrednio, tak jak w Afganistanie, a czasami poprzez uderzenie bombowe z morza, czy powietrza. W ten sposób pomogli w usięciu rządu w Jemenie 26 czerwca 1978 roku. Był to rok szczęśliwy dla radzieckich zamachów stanu.

Wyokolili terrorystów, takich jak wenezuelski Ramirez Sando /"Shakal" lub "Caros" / i puścili ich "wolno" w świat, by tym lepiej zdestabilizować otwarte społeczeństwa Zachodu. Ustawivszy groźne SS-20, wycelowane w obiekty militarne NATO, zmontowali potężne kampanie "pokojowe" w Europie Zachodniej, by psychologicznie i politycznie utemożliwić Paktowi zainstalowanie broni, stanowiącej przeciwwagę. Kampania taka, na przykład w Belgii zakończyła się niepowodzeniem. Jednak w innych państwach sprawy różnie się miały. W Holandii, nawet dziś, problem ten nie jest w pełni rozwiązany.

Pomimo ciągłego upadku znaczenia, popieranego przez Moskwę partii komunistycznych w Europie Zachodniej, najbardziej spektakularnie we Francji, działania wywrotowe nadal mają miejsce. Są podstępne i świącą sukcesy. Rady miejskie, szkoły, uniwersytety i Kościoły są opanowane przez marksistów-leninistów. Szczególnie w Wielkiej Brytanii, niezale-

znie od rozbrajającego walijskiego uroku Neila Kinnocka, Partia Pracy, angażuje się w politykę, mogącą doprowadzić kraj do sytuacji, w której okazałby się bezbranny w obliczu radzieckiego zagrożenia. Nie można mieć żadnej pociechy z poglądu skwapliwie rozpowszechnianego przez tych, którzy czerpią z tego korzyści i milozące poparcie przez konwencjonalną mądrość doradców prawnych z Fleet Street, że Militant Tendency i inne grupy "trockistowskie" nie reprezentują "komunizmu". Czy wobec tego Trocki nie był komunistą? Aczyż "Kim" Philby był kiedykolwiek członkiem partii komunistycznej?

NATO jest w dużej mierze bezradne w obliczu zwiokrotnionego zagrożenia, powstało bowiem, by przeciwstawić się tylko jednemu z jego aspektów i to na ograniczonym obszarze. Czy można coś zrobić? Odpowiadając krótko, można powiedzieć, że wszystkie wewnętrzne ułomności NATO można naprawić, jeśli tylko zaistnieje ku temu woja. Ten składnik, niestety obecnie prawie nie istnieje.

W idealnym sojuszu zachodnim prezydent Reagan zwołałby nadzwyczajne zebranie głów państw NATO, czyli inaczej mówiąc spotkanie na szczycie. Celem tego spotkania byłoby rozważenie propozycji poprawek do aktu końcowego Paktu, by móc przeciwdziałać takim aspektom zagrożenia radzieckiego, które nie zostały uwzględnione w roku 1949. Proponuję następujące poprawki pod rozważę:

1. *We fragmencie określającym geograficzne ramy działania Paktu usunąć "Europa, Ameryka Północna, Atlantyk na północ od Zwrotnika Raka" i umieścić - "bez żadnych ograniczeń terytorialnych", biorąc pod uwagę światową naturę zagrożenia radzieckiego.*



2. *W uzupełnieniu do Artykułu 5 /który formuluje warunki wspólnych akcji na wypadek "zbrojnego ataku przeciwko jednej lub kilku stronom Paktu w Europie lub Ameryce Północnej" /dopisać: W tym kontekście atak terrorystyczny - na terytorium któregośkolwiek państwa - sy-*

gnatariusza Paktu, dokonany przez osoby indywidualne, bandy, grupy uzbrojone, szkolone lub finansowane przez państwa, które nie są członkami NATO, będzie uważany za atak przeciw wszystkim państwom członkowskim. W takim przypadku państwa NATO podejmą wspólną akcję, zgodnie ze swoimi konstytucjami.

3. *Sporządzić dodatek w formie artykułu. Stworzona zostaje nowa kategoria członków stowarzyszonych w NATO. Dotyczy to wybranych państw za for-*

formalną zgodą ich rządów. Od państw stowarzyszonych z NATO nie oczekuje się udziału w manewrach, czy w pracach komitetów. Rządy tych państw mają jednak prawo zwrócić się do NATO o pomoc militarną lub inne formy pomocy w wypadku zagrożenia terroryzmem, względnie działaniami wyrotowymi. W wypadku obalenia rządu państwa stowarzyszonego - przez akcje terrorystyczne, militarne lub zamach stanu - państwo to uznane będzie za ofiarę agresji i państwa NATO podejmą przeciwdziałanie zgodnie ze swymi konstytucjami.

Poprawka pierwsza jest najbardziej zasadniczą z proponowanych zmian, jako spóźnione uznanie globalnej natury zagrożenia radzieckiego dla otwartych społeczeństw Zachodu. Poprawka druga w rzeczywistości zawiera fragmenty z definicji agresji, przyjętej jednogłośnie przez Zgromadzenie Ogólne ONZ 14 grudnia 1974 roku. Gdyby istniała w Pakcie NATO, usankcjonowałaby ona wspólną akcję przeciwko oburzającym wydarzeniom w Rzymie na lotnisku pod koniec 1985 roku /ale nie przeciwko jednoczesnym wydarzeniom w Wiedniu, wobec neutralności Austrii na mocy traktatu z roku 1955/.

Poprawka trzecia umożliwiłaby NATO interwencję celem ocalenia przyjaznego rządu, zagrożonego przewrotem. Umożliwiłoby to odparcie popieranych przez Związek Radziecki terrorystów i partyzantów lub nawet przywrócenie obalonego rządu. Poprawka ta opiera się na niepublikowanym opracowaniu Davida Martina, członka senatu USA. Martin opracował swoją propozycję, aby zwrócić uwagę na bogate państwa naftowe, takie jak Kuwejt, czy Arabia Saudyjska. Proradziecki zamach stanu w tych krajach stanowiłby poważne, a może nawet życiowe zagrożenie dla ekonomii Zachodu. Dotyczy to w zasadzie wszystkich zaprzężonych krajów w obliczu potencjalnego ataku.

Czy poprawki takie ujrzą kiedykolwiek światło dzienne? Trzeba przyznać, że widoki są słabe. Uznanie globalnego zagrożenia ze strony ZSRR, pozbawiłoby, by dać choć jeden przykład, pewne rządy europejskie przyjemności krytykowania rządu Reagana za pomoc dla rządu Salvadora lub popieranie nikaraguańskich contras. Poprawki te zmusiłyby również rządy europejskie do uświadomienia sobie, że zagrożeniem jest przewrót radziecki w Pretorii i pozbawiłyby je w ten sposób luksusu popierania sankcji przeciw RPA, bez zastanowienia się nad konsekwencjami.

Takich przyjemności niełatwo się pozbyć. Sam fakt, że trzeba się nad nimi zastanawiać wróży, być może, że Zachód nie zashuguje na przetrwanie.

Robert R. Reilly

ATEIZM A KONTROLA ZBROJEN

Jak patologia wpływa na politykę państwową



Co powoduje wojnę i jakie są powody starć między wami? Czyż to nie wasze namiętności toczą wojnę między waszymi członkami? Pragniecie, a nie posiadacie, więc zabijacie. Posiadacie, a nie umiecie uzyskać, więc walczycie i toczycie wojny.

Epistoła św. Jakuba /4 : 1-2/

Wielki entuzjazm wywołujący z podniecenia wywołanego propozycjami dotyczącymi redukcji broni nuklearnych, przedstawionych przez Pana Gorbaczowa i niedawno zawarte porozumienie INF, wydają się być oparte na idei, że zredukowanie broni już samo w sobie zwiększy nieodzwrotnie równowagę i przyczyni się do zapanowania pokoju. A dlaczego by nie? Wydawałoby się, że przy mniejszej ilości broni, mniej by stosowano groźb i mniej ludzi byłoby narazonych na szwank. W idei takiej jest z pewnością coś powierzchowny urok i istnieje potęry prawdopodobieństwa, że mniej broni oznacza bezpieczniejszy świat, ale może ona tylko wtedy być prawdziwa, jeśli broń sama w sobie jest źródłem konfliktu. Takie mniemanie jednakże trudno jest obronić, zarówno logicznie rzecz biorąc, jak i historycznie. Wojna wymaga nie tylko broni, ale także woli jej zastosowania i celu, by to zrobić. Mając wolę, ludzie zastosują taką broń, jak będzie akurat w zasięgu ręki. Miecz na przykład, może być eksponatem muzealnym lub materiałem do wytworzenia lemieszka. Staje się bronią tylko w rękach osoby, która zamierza go użyć jako skutecznego środka do przyspieszenia lub obrony określonej sprawy. Innymi słowy, broń nie jest groźbą, lecz jest po prostu jej wyznacznikiem.

Tak jest, że ludzie nie posiadający nadzwyczajnej broni, spowodowali nie dające się obliczyć szkody. Niedawne masakry w Kambodży, w dużej mierze, były przeprowadzone przez fanatyków, postępujących się nie wygładzonymi drzewianymi maczugami. Nikomu nie przyszłoby na myśl, że maczugi, czy też drzewa, z których zostały one zrobione są powodem wojny. W roku 1964 afrykański konflikt plemienny pomiędzy wczepami Tutsi i Hutu w Rwandzie i Burundi doprowadził do tego, że wielka liczba ludzi została zjedzona. Jednak nikt nie zaproponował kontroli ortodontycznej, jako drogi do pokoju. Wobec tego normalnym pozostaje fakt, że ludzie całkiem rozsądnie uważają, że istnieje związek między bronią a wojną.

Robert R. Reilly - jest pierwszym wiceprzewodniczącym "Intercollegiate Studies Institute".

Jednak kiedy dochodzimy do problemu broni nuklearnej, niektórzy usiłują odwrócić związek pomiędzy narzędziami wojny, a przyczynami konfliktu. Takie samo odwrócenie zdarzyło się przed II wojną światową w odniesieniu do bombardowa powietrznych, o których mówiono, posługując się dokładnie taką samą retoryką, jak przy rozmowach o broni nuklearnej dzisiaj oraz przed I wojną światową w odniesieniu do potęgi morskiej. W każdym z tych przypadków, rodzaje broni zostały opisane w sposób apokaliptyczny, jako źródło niebezpieczeństwa. W każdym z tych przypadków w traktatach zbrojeń mówiono o niebezpieczeństwie i te traktaty uważano za zwinstuny pokoju /"Pokój w naszych czasach"/. W każdym przypadku następoważ wojna, ponieważ zasadnicze polityczne i moralne realia, które by poprzedziły jakiegokolwiek możliwe użycie tej broni, były ignorowane.

Eugeniusz Rostow zauważa z przekąsem, że świat tak naprawdę, nie widział z powodzeniem zrealizowanego układu o kontroli zbrojeń, od czasów konwencji Rush-Bagot w 1817 roku, pomiędzy USA i Wielką Brytanią, który to układ spowodował zdemilitaryzowanie okręgu Wielkich Jezior. Układ Rush-Bagot istotnie miał powodzenie, ponieważ odzwierciedlał polityczne realia, które go poprzedziły, a nie ze względu na fakt, że sam był zastosowany jako środek do osiągnięcia, nieosiągalnego w inny sposób pokoju. Nawet bez tego układu, stątki zniknęłyby z obszaru Wielkich Jezior, ponieważ zasadniczy konflikt, którego były wyrazem, został rozwiązany.

Podobnie również i dzisiejsze realia polityczne nie są kształtowane przez broń nuklearną. Ściśle mówiąc znaczenie bomby nuklearnej płynie wyłącznie z realii politycznych. Francja i Wielka Brytania posiadają wystarczającą liczbę bomb atomowych, aby zniszczyć każde amerykańskie miasto liczące ponad 50 000 mieszkańców. Ale to nas nie przeraża, ani nie zmusza do wysiłków zmierzających do kontroli zbrojeń, ponieważ realia polityczne naszych stosunków czynią użycie tej broni przeciwko nam nieprawdopodobnym. Niepokolmy się z powodu wojny, ponieważ Związek Radziecki tę broń posiada, także z powodu moralnego charakteru radzieckiego reżimu. Te polityczne i moralne realia przydają stosowności broni nuklearnej, a nie na odwrót.

Jednakże o tej prostej prawdzie co do jakiegokolwiek broni zapominają ci, których zainteresowanie ogniskuje się na symptomach konfliktu, z wyłączeniem jego rzeczywistych przyczyn. W znacznie większym stopniu podstawowym błędem tego odwrócenia pojęć jest to, że jest on tylko częścią błędu o większym znaczeniu. Po namyśle można dojść do wniosku, że broń jest głównym problemem w stosunkach międzyludzkich tylko wtedy, jeśli się jest w błędzie co do spraw najważniejszych. Jakie pojęcie o naturze ludzkiej musiałoby się mieć, ażeby przypisywać broni i jej kontroli takie kapitalne znaczenie dla spraw człowieka?

Jeśli logicznie przemyśli się tę kwestię, dojdzie się w końcu do wniosku, który jest ze swej istoty świecki i materialistyczny, korzeniami swymi sięgający aż do starożytnych herezji manichejczyków i pelagian. Manichejczycy uważali, że wszechświat był zasadniczo podzielony na dobro i zło, i że te dwie siły były całkowicie odrębne. W obrębie tego dwoistego zjawiska demonizowali oni rzeczy materialne. Pelagianie uważali, że człowiek nie był zepsuty przez żaden wewnętrzny nieład i dlatego był zdolny do całkowitego samodoskonalenia. Nowi manichejczycy naszych czasów są zwolennikami radykalnego dwo-

istego zjawiska, według którego broń jest złem, a człowiek dobrem. W następstwie tego nowi pelagianie zaprzeczają twierdzeniu epistoły Sw. Jakuba, jakoby namiętności ludzkie były w stanie wojny wewnątrz nich samych. Dlatego wierzą oni raczej, że pokój wy maga tylko przeorganizowania rzeczy poza samym człowiekiem /tj. broni/, niż wewnętrznego przekształcenia lub prawidłowego rządzenia duszą ludzką. Sam człowiek już jest dobrem, dlatego warunki co do pokoju są czysto świeckie.

Jednakże codzienne doświadczenie człowieka jest takie, że pokój nie istnieje w ogóle lub jest go niewiele. O tym, że coś funkcjonuje nieprawidłowo świadczą stronicie jakiegokolwiek gazety z informacjami o zbrodniach, statystyki rozwodowe, a także regionalne wojny, wybuchające na całym świecie. Jeśli człowiek jest dobry, to dlaczego tak się dzieje? W każdym z przypadków, czy konflikt jest wewnętrzny czy zewnętrzny, ci którzy uważają, że człowiek jest z gruntu dobry, przypisują źródło tych problemów czynnikom zewnętrznym. Dlatego rozwiązanie tych problemów musi także pochodzić z zewnątrz. Jeśli wzrasta się zbrodnia w stosunkach sąsiedzkich - wymyśl projekt budowlany lub zapoczątkuj program nauczania czytania i pisanie. Jeśli konflikt zbrojny zagraża w jakimś rejonie Trzeciego Świata - wyślij żywność lub narzuć embargo ekonomiczne. Jeśli zwiększa się napięcie ze Związkiem Radzieckim - odwołaj kilka łodzi podwodnych i poślij orkiestrę filharmonii Nowego Jorku do Moskwy. Innymi słowy, pokój jest sprawą umiejętności postępowania, ale nie wymagającym żadnych moralnych, a raczej pewnych społecznych umiejętności technicznych. Różne instytucje pokojowe powstały tam, gdzie tych technicznych umiejętności widocznie można się nauczyć na kursach zwanych "postępowanie w kryzysie" i "rozwiązywanie konfliktów". Kontrola zbrojeń zajmuje czołowe miejsce w programie nauczania.

Ten sposób podejścia, dotyczący umiejętności postępowania w stosunku do przyczyn konfliktu, czy to w odniesieniu do Wietnamu, czy wychowania seksualnego, ostatecznie nie spełnia zadania, ponieważ nie bierze w rachubę zamęt w duszy człowieka, której to duszy, jak mówi Sw. Jakub są po prostu manifestacją. Innymi słowy, wina leży nie tyle w broni, ile w nas samych. W swej epistołe do Rzymian Sw. Piotr wyjaśnia szczegółowo to, co Sw. Jakub miał na myśli mówiąc: "wasze namiętności /.../ są w stanie wojny u waszych członków". Oświadczył, że zmagal się z samym sobą, że chociaż wiedział, w duszy swej, czego wymagało od niego dobro, niemniej jednak czynił złe: "Dla dobra, którego pragnę, nie czynię nic; ale zło, którego nie chcę, czynię". Dlaczego? Ponieważ, powiedział, nawet "jeśli będę miał wolę czynić dobro, zło jest obecne we mnie". Dlatego "widzę inne prawo u członków moich, walczące przeciwko prawidłom mego rozumu i zniewalające mnie do grzechu, które jest wśród mego ludu". Każdy człowiek, który nie zabił swego sumienia, wie o tym jako o wewnętrznym warunku duszy swej i doświadcza jednocześnie wiedzy o tym co dobre, a także o sile przyciągającej zła. Można to nazwać lubieżnością lub podobną rzeczą. Ale fakt, że człowiek może wybrać zło nad dobro, stanowi centralny problem ludzkości w każdej większej wierze i filozofii człowieka moralności.

Tradycja Zachodu przypisywała pochodzenie tego duchowego zamętu, niedładowi w stosunkach między Bogiem a człowiekiem, nazywany był "grzechem pierworodnym" lub upadłą naturą. "Upadła natura" wyznacza parametry, w obrębie których człowiek szuka swego udoskonalenia. Musi on stawać wobec

niedoskonałości samego siebie i swego świata, wraz ze zdaniem sobie sprawy, że nie będzie końca wojnom i "walkom", bez zdecydowania się na walkę duchową *wewnątrz* *swjej własnej* duszy. Jeśli on, jak pelagianie, woli zaprzeczać istnieniu "grzechu pierwotnego" i walki, którą on wywołuje, musi znaleźć innego winowajcę zła, które widzi. Jeśli grzech nie jest już obecny w tym sensie, że jednostki są za niego odpowiedzialne, wówczas musi on być społecznym w tym sensie, że struktury społeczeństwa go wytwarzają.

Dlatego walka przeciw grzechowi staje się walką polityczną i można urządzić marsze o pokój lub zatwierdzać ustawy przeciwko wojnie. Lub można też zaangażować się w kontrolę zbrojeŃ. Wszystko to jest częścią tej samej duchowej patologii, która zaprzeczając wewnętrzną walkę człowieka między dobrem a złem w duszy każdego z nich, faktycznie uzewnętrznia ją poprzez przenoszenie jej na społeczeństwo. Obsesyjne zainteresowanie kontrolą zbrojeŃ jest po prostu jeszcze jedną manifestacją tego zaprzeczenia ludzkiej winy i jeszcze jednym elementem w uzewnętrznianiu walki duchowej, której z istoty rzeczy zaprzecza. W rzeczywistości wiara w kontrolę zbrojeŃ, jako rozwiązanie konfliktu rośnie w kierunku proporcjonalnym wierzenia w "grzech pierwotny". Im bardziej nieugięte odmawia się uznania faktu, że źródło zamętu tkwi wewnątrz człowieka, tym bardziej ślepo wierzy i ob staje przy zewnętrznym rozwiązaniu konfliktu, takim jak kontrola zbrojeŃ.

Słowa "wiara" i "zaufanie" używane są rozmyślnie, ponieważ to zastosowanie lub raczej niewłaściwe użycie kontroli zbrojeŃ jest częścią świeckiej religii, w której kontrola zbrojeŃ została przekształcona w coś w rodzaju świeckiego sakramentu, półliturgicznego rytuału odprawianego po to, by wzmocnić wiarę swych pelagiańskich praktyków i popieczników. Jej pseudosakramentalny charakter widać w reakcji tych, którzy poświęcili się kontroli zbrojeŃ, wówczas, gdy wskazuje się na pogwałcenie traktatów o kontroli zbrojeŃ przez Związek Radziecki i wysuwa argumenty przeciw jakimkolwiek tego typu przyszłym przygotowaniom. Równie dobrze można by zaproponować duchownemu, że grzesznicy nie powinni chodzić do kościoła. Szybko byłby taki ktoś poinformowany, że jeśli ktoś grzeszy, to jest to dla niego tym większy powód, by chodzić do kościoła. W rzeczywistości, chodziłby jeszcze częściej. Podobnie też pogwałcenia kontroli zbrojeŃ są wladziane po prostu jako powód do zwiększenia kontroli. Jakkolwiek próba zatrzymania "procesu" kontroli zbrojeŃ jest widziana, jako świecki równoznacznik świętokradztwa. Ta ostateczna wersja świeckiego poglądu na przyczyny konfliktu jednakże widzi źródło problemu tak głęboko wryte w istniejące struktury społeczne i polityczne, że aktualna eliminacja tych struktur jest pożądana dla oczyszczenia ziemi i zaświtania Nowej Ery. Zadne łatanie sytuacji w naszych istniejących instytucjach sprawy nie złatwi. Ponieważ są one źródłem problemu, ogłasza się /jakiegokolwiek/ rozwiązania o ich całkowitej zagładzie. Ta zagłada będzie zapowiedzią konstrukcji nowego człowieka. I rzecz ironiczna - ten radykalnie świecki pogląd afiszuje się dziś pod etykietką "teologii wyzwolenia". Przedtem bywał po prostu nazywany marksizmem.

Marksizm jest najpotężniejszą odpowiedzią na duchowe problemy świata, sformułowane w kategoriach materialnych. Przewyższa mniej radykalne formy etyki, ponieważ ma logiczną moc całkowitej konsekwencji i wyraźnie osiągnął jasną konkluzję, której lękają się leniwi materialliści Zachodu: to nie kontrola zbrojeŃ, to kontrola człowieka. Ta jasność zdolności widzenia i pseudoreligij-

ne poświęcenie, które ją inspiruje, przydaje marksizmowi naturalnej wyzszłości w jakichkolwiek negocjacjach z obsesyjnym kontrolerem zbrojeń, który uważa, że istnieje społeczeństwo interesu oparte na swej obawie przed zagładą. Skoro ten obsesyjny kontroler zbrojeń widzi źródło nieładu, jako czynnik zewnętrzny człowieka, póki dla niego jest po prostu nieobecnością konfliktu zewnętrznego, stwierdzonego na podstawie mniejszej ilości broni.

Marksista widzi źródło zamętu w materialnych siłach historii, które ukształtowały człowieka w jakiś zbroliwy sposób. Dlatego marksista nie podziela neopelagiańskiej iluzji o zachodnim zwolenniku etyki materialistycznej: dla marksisty nie jest stworzony dobrym. Człowieka trzeba zmienić. Aby człowieka zmienić, trzeba uzyskać całkowite panowanie nad tymi siłami historii. Drogą do tego panowania jest totalna siła. Marksista orzeka o pokoju nie na podstawie nieobecności konfliktu, lecz na podstawie wyłączenia wszystkich sił opozycyjnych. Kontrola zbrojeń jest po prostu jeszcze innym narzędziem do tego celu. Dlatego marksiści są lepsi w sprawowaniu kontroli nad zbrojeniami, by uzyskać względną przewagę. Są lepsi od zachodnich materialistów, dla których pokój jest wyłącznie kwestią zbrojenia.

Oczywiście prawdziwie teologiczny pogląd o konflikcie, jak to już zapowiedziano w cytacie Sw. Jakuba i Sw. Piotra, przyznaje, że stan wojny w duszy człowieka istnieje i że natura tej wojny jest duchowa, ponieważ przedewszystkim dotyczy stosunku człowieka do Boga. Dlatego wielki wojownik, generał Douglas MacArthur powiedział: "Problem /pokoju/ zasadniczo jest teologiczny i dotyczy duchowego odnowienia./.../. Musi to być za sprawą duszy, jeśli mamy ocalić ciało".

Właściwy stosunek do Boga osiąga się tylko przez pomyślnie rozwiązanie tego konfliktu w duszy człowieka, dzięki czemu woli on siebie, niż Boga: dumę i jako następstwo nienawiści. Stawienie czoła centralnemu niezładowi w życiu, między człowiekiem a Bogiem, wymaga albo pojednania albo buntu. Pojednanie przez łaskę boską jest odpowiedzią judaizmu i chrześcijaństwa. Bunt odpowiedzią współczesnej Ideologii totalitarnej. Oba wymagają poświęcenia i dyscypliny. Ale podczas, gdy jeden nakazuje podporządkowanie się woli Boga, drugi nakazuje podporządkowanie światła swej woli.

Akt pojednania między człowiekiem a Bogiem jest prawdziwym teologicznym źródłem pokoju, ponieważ jest to jedyny środek, za pomocą którego człowiek może być na stopie pokojowej z samym sobą. Jest to połączenie wiedzy dobra z dobrymi uczynkami, które kończy moralną schizofrenię rozpoznaną przez Sw. Piotra. Płonowa harmonia między człowiekiem a Bogiem jest także wstępem i koniecznym warunkiem do poziomego pokoju między ludźmi. Człowiek, który jest wciąż w stanie wojny z samym sobą, nie może zawrzeć prawdziwego pokoju ze swym sąsiadem.

Nic nie mogłoby być większym zamętu w podstawowych stosunkach, w które człowiek jest uwikłany, niż ten akt buntu, który jest zaprzeczeniem istnienia Boga. Ateizm polega nie tylko na nieuporządkowaniu wzajemnego stosunku Bóg - człowiek, lecz jest Jego zaprzeczeniem. Ateizm jest próbą rozwiązania duchowego problemu centralnego dla życia człowieka poprzez, po prostu, zaprzeczenie Jego istnienia. Problem jest głównie związany z Bogiem; jeśli nie ma Boga, nie ma także duchowego problemu. Skoro Bóg jest źródłem nadmysłowego wzorca, za pomocą którego dokonuje się osta-

tecznego rozróżnienia między dobrem a złem, Jego usunięcie wymazuje uznawanie walki moralnej w duszy człowieka. Jeśli nie ma niezachwianej mocnej podstawy do wiedzy o tym co dobre, z którym to człowiek powinien dostosować swe czyny do konformizmu, wówczas człowiek ma możliwość uporządkować lub zrekonstruować się w taki sposób, jaki sobie życzy. Człowieka można przerobić - nie na podobieństwo Boga - ale na inny nowy obraz wyobrażony przez człowieka. Ale na jaki obraz? Kim jest człowiek bez Boga? I jeśli nie ma być związku między człowiekiem a Bogiem, jaki kształt przyjmą stosunki między ludźmi?

Problem polega na tym, że poprzez zaprzeczenie możliwości istnienia związku między Bogiem a człowiekiem, ateizm także zaprzecza możliwość rzetelnego związku między ludźmi. Innymi słowy, ateizm usuwa podstawy dla uznawania innej osoby jako bliźniego, a także i szacunku dla niego. Zanim można poznać co się należy człowiekowi, trzeba widzieć czym człowiek jest. Ale w przypadku nieobecności Boga, niemożliwym jest wiedzieć o tym. Mikołaj Bieredajew zamknął problem tymi słowami: "Jeśli nie ma Boga, nie ma także człowieka". *Chciał przez to powiedzieć, że ateizm odziera człowieka z jego natury i przekształca go w materialny produkt wydarzeń historycznych. Życie ludzkie jest święte tylko wtedy, gdy jest Bóg, który by je uświęcił. W innym razie człowiek jest tylko zbiorem atomów i może być traktowany jako taki. Bóg uświęca człowieka.*

Jak traktuje się zbiór atomów? Paul Eidelberg wskazał na logikę i konsekwencję tej straty natury ludzkiej: "Jeśli nie ma istoty wyższej od człowieka, nie teoretycznie nie stoi na przeszkodzie niektórym ludziom, aby poniżali innych ludzi do poziomu czelakowskich". Jeśli człowiek nie ma duszy nieśmiertelnej, już sam wzorzec, za pomocą którego można by wydawać sąd o tym poniżeniu nie istnieje, gdyż nie ma wówczas żadnej zasadniczej różnicy między człowiekiem a psem. Degradacja bierze się od zaprzeczenia Boga. Konsekwencje tego zaprzeczenia nie mogłyby już być bardziej głębsze dla wzajemnego stosunku między ludźmi. Jeśli człowiek pozbawia cech ludzkich inną osobę, jak może wtedy kochać go jako bliźniego i odwrotnie? Degradacja usuwa podstawy dla miłości między istotami ludzkimi, ponieważ jak zauważył papież Jan Paweł II: "nie może być miłości bez sprawiedliwości".

Karol Marks był jednym z pierwszych myślicieli, który zrozumiał konsekwencje ateizmu dla stosunków międzyludzkich i wywnioskował, że "wzrost" jest z konieczności podstawowym związkiem między wyalienowanymi istotami ludzkimi. Jednakże bez miłości, jako siły ożywiającej między ludźmi, co pozostaje jako podstawa dla stosunków międzyludzkich? Lenin doprowadził idee Marksa do jasnego i nieuchronnego wniosku: "Musimy nienawidzić", zalecał Lenin, "nienawiść jest podstawą komunizmu". *Nienawiść* ważnym jest wzięcie pod uwagę faktu, że dla Lenina nienawiść jest nie tyle napiętnością, co teoretycznie poprawnym rozwiązaniem problemu filozoficznego, wpływającego ze światła bez Boga. Jak później powiedział Chruszczow: "nienawiść wrogów klasowych jest konieczna" /nacisk pochodzi od autora/. Radzieckie podręczniki uczą tego także poprzez informowanie studentów o "głównym wrogu klasowym, przeciwko któremu zasadniczą sprawą jest skoncentrowanie nienawiści klasowej".

Wewnątrz swej własnej duszy każda jednostka napotykała i napotyka na zasadniczą sprawę wyboru między pojednaniem, a buntem przeciwko Niemu. Ten wybór musi mieć wpływ nie tylko na jednostkę, która go dokonuje, lecz w różnym stopniu na tych, z którymi dana osoba wejdzie w kontakt. Moralnie zepsuta osoba na przykład rani nie tylko siebie, ale, co jest bardzo pra-

wdopodobne, także i swoją rodzinę. Jednakże rzadko zdarza się, aby taka szkoda rozprzestrzeniła się na społeczeństwo jako całość. Współczesna ideologia totalitarna jest jednak unikalnym dwudziestowiecznym przyczynkiem do zbiorowo zorganizowanej sprawy wyboru buntu przeciwko Bogu w formie instytucji politycznych, które oddziałują na każdego. To jest rzecz dla jednostki odrzucenia Boga i nienawidzień swego sąsiada. Drugą rzeczą to próba użycia tego odrzucenia i nienawiści jako głównych zasad dla inicjatywy politycznej, której celem jest przeniesienie konsekwencji tego buntu przeciw Bogu na całą ludzkość.

Duchowy nieład w duszy człowieka, o którym pisał Sw. Jakub stał się zinstytucjonalizowany w czasach współczesnych. Innymi słowy, moralny nieład jednostkowej duszy stał się zasadą jakiegoś ogólnego politycznego nieładu: najpierw, gdy został wyraźnie omówiony w naukach Nitzsche'go i Marksa, a następnie ucieleśniony w reżimie nazistowskim i w różnych marksistowsko-leninowskich formach reżimu w naszych czasach.

Oczywiście żaden ład polityczny nie jest doskonały, ale przynajmniej opiera się na najbardziej powszechnie uznanych zasadach transcendentnych wzorców moralnych, dzięki którym osądza się jego niedoskonałości w praktyce. Co dzieje się w reżimie opartym na powszechnym zaprzeczeniu transcendentnej zasady sprawiedliwości? Lenin powiedział, że: "Dla nas sprawiedliwość jest podporządkowana naszym interesom obalenia kapitalizmu". W przypadku braku transcendentnego wzorca sprawiedliwości, nie ma ucieczki od niesprawiedliwości, ponieważ środki niezbędne do rozróżnienia między tymi dwoma zostały usunięte. Wobec tego siła staje się wędzłą. Ideologia totalitarna jest absolutną "filozofią" siły. Jak to stwierdził Jan Paweł II - "widzi ona w siłę źródło racji". Innymi słowy, siła lub nieograniczona władza staje się własnym usprawiedliwieniem. Według definicji "silniejszy ma rację", jak to sformułował Hitler. Dlatego panuje niesprawiedliwość, nie jak to było w historii jako tyrania jednej osoby lub osób, ale jako zasada i poprzez instytucje uosabiające tę zasadę. Jest to usystematyzowana niesprawiedliwość. Dlatego ten kto rządzi w Związku Radzieckim jest w dużej mierze nie związany z żadną podstawową reformą. Tak długo, jak idee Związku Radzieckiego pozostaną niezmienione, głośno może być tylko, jak była w przeszłości, zmianą wystawy. Były polski ambasador w USA Romuald Spasowski powiedział o Związku Radzieckim: "oni nie może się zmienić, ponieważ jest oparty na siłę".

Zinstytucjonalizowany nieład współczesnej ideologii totalitarnej ma zarówno tonowe konsekwencje dla stosunku między człowiekiem a Bogiem, jak i konsekwencje poziome dla związku między ludźmi. Konsekwencje reżimu nazistowskiego w obu względach nie są oczywiste, ale tylko w celowniku historii. W latach trzydziestych XX wieku ludzie wydawali się mieć tyle samo trudności w rozumieniu prawdziwych rozmiarów ideologii nazistowskiej, jak my mamy dzisiaj, zdając sobie sprawę z rzeczywistej natury radzieckiego przedsięwzięcia.

Przed wszystkim próba zerwania pionowego stosunku człowieka do Boga, miała konsekwencje stworzenia wrogiem numer jeden ideologii totalitarnej. Michał Borodin, agent Stalina w Chinach, kiedyś wyjaśniał panu Chiang Kai-shek, że największą groźbą komunizmu jest chrześcijańska koncepcja przebaczenia, ponieważ tak bardzo podkopuje pojęcie Lenina o nieuchronnej walce klasowej i wrogach klasowych. Lenin pisał: "Każda religijna idea Boga, nawet dotycząca idei o Bogu, jest niewypowiedzianą podłością najbardziej niebezpiecznego typu, 'zarażeniem' najohydniejszego rodzaju.

Miliony grzechów, plugawych uczynków, aktów gwałtu i fizycznych zarażeń są o wiele mniej niebezpieczne, niż subtelna duchowa idea Boga".

To zjadliwe potępienie zostało poddane nieprawdopodobnej ruinie życia religijnego w Związku Radzieckim. Przed zamachem stanu Lenina w 1917 roku Rosja posiadała 77 767 rosyjskich kościołów ortodoksyjnych i 112 629 duchowieństwa. Do roku 1975, według ocen dokonanych przez Natalię Solżenicyn i materiału z Keston College, zostało tylko 7 062 kościołów i 8 500 osób duchowieństwa. Dziś jest tylko 5 994 księży w całym Związku Radzieckim, a liczba kościołów ortodoksyjnych jest obecnie oceniana na 6 500. Z 25 tysięcy meczetów, które istniały na Kaukazie i w Azji Centralnej do dzisiaj pozostało jakieś 400 do 500. Nie chcąc tak brutalnie cytować danych liczbowych można by powiedzieć, że jeśli głośność chciałoby się zmierzyć jako miernik fundamentalnych zmian, należałoby prowadzić rejestr liczby kościołów. Podczas, gdy Pan Gorbaczow byłby gotów zrezygnować ze swych SS-20, jest nieustrudzony w swych apelach o "zdecydowaną i niezłomną walkę przeciwko tendencjom religijnym", z koniecznym wzmocnieniem propagandy ateistycznej" /Pravda Vostoka, 4 marca 1987 r./ . Według marcowego numeru "Digest" z 1987 roku: "Mniej aresztuje się aktywistów politycznych, lecz stosunek aresztowań wiernych religijnych pozostaje wciąż ten sam". Natan Szaranski jednakże utrzymuje, że ataki przeciwko obserwatorom religijnym są teraz na większą skalę". Czterdziestoczteroletni Josip Terelia, który spędził ponad 20 lat w więzieniach radzieckich, obozach koncentracyjnych i szpitalach psychiatrycznych, na konferencji prasowej 6 października / po zwolnieniu z ZSRR 18 września/ oświadczył: "Chrześcijaństwo w radzieckich więzieniach są najgorzej traktowani. Są karani za modlenie się /.../. Represje Kościoła na Ukrainie są gorsze niż były. Niemniej jednak, nie zrzymając się, trzeba powiedzieć, że Pan Gorbaczow oświadczył w telewizyjnym wywiadzie z Tomem Brokaw, iż Związek Radziecki przygotowuje się do obchodów tysiąclecia Chrztu Rusi w roku 1988.

Jak można by się logicznie spodziewać, rozdzielenie pionowego stosunku między Bogiem a człowiekiem sięje spustoszenie i niszczy poziomy związek między ludźmi. W ten sposób zostały zerwane stosunki między rządzącymi a rządzonymi, stosunki wśród rządzących i stosunki między narodami. Reżimy totalitarne nie rozróżniają między reakcyjnymi elementami w obrębie swych własnych społeczeństw i elementami bez nich. Oba muszą być albo zmuszone do stosowania się do ideologii totalitarnej, albo zniszczone. W ten sposób istnieje stan permanentnej rewolucji i nieprzejednanej wrogości, w której niemożliwe jest rozróżnić między wojną a pokojem poza tym, że występują różne barwy tej samej walki o totalne zwycięstwo.

Nieład ten zbiera zniwo nawet w tak zwanych czasach pokoju. Stalin ujawnił niemożność ideologa do rozróżnienia między wewnętrznymi a zewnętrznymi wrogami, między wojną a pokojem. W rozmowie na konferencji w Moskwie w 1943 roku Churchill zapytał Stalina, czy siły użyte do wojny były tak wielkie, jak te doświadczane przy przymusowej kolektywizacji radzieckiego rolnictwa. Stalin odpowiedział: "Och nie, kolektywna polityka rolna była straszną walką". Dodał "była związana nie tylko z milionem ludzi, ale z dziesięcioma milionami". Rzeczywiście, liczba ofiar cywilnych, w następstwie przymusowej kolektywizacji Ukrainy zaćmiła całkowitą liczbę wszystkich kombatantów w I wojnie światowej.

Faktem jest, że więcej ludzi straciło życie z powodu tego porównanego poróżnienia w różnych więzieniach i obozach koncentracyjnych reżimu totali-

tarnego XX wieku, niż było zabitych we wszystkich wojnach obecnego stulecia. Podczas, gdy ofiary wojny szacowano na 45,7 miliona ludzi, w tym samym okresie dobrze ponad dwa razy tyle niewinnych ludzi padło ofiarą stanu totalitarnego gwałtu. *Stalin był przykładem totalitarnej perspektywy, w której mord jest logiczną koniecznością: "Jedna śmierć w wypadku ulicznym to tragedia; milion egzekucji kontrrewolucji to statystyka"*. Najnowsze statystyki pochodzą z południowo-wschodniej Azji, gdzie do końca wojny w Wietnamie w 1975 roku więcej ludzi oddało życie zwycięskim komunistom, niż podczas całego przebiegu wojny. W Kambodży tylko kilka tysięcy mnichów buddyjskich, z ogólnej liczby 60 000, przeżyło religijne próby wytępienia, dokonywane przez Czerwonych Kmerów.

Konsekwencja reżimu radzieckiego w sprawach wewnętrznych i zewnętrznych została ostatnio jeszcze raz potwierdzona przez Pana Gorbaczowa we wstępie do jednej z jego książek z przemówieniami: "Nasza polityka zagraniczna jest organicznym i logicznym przedłużeniem naszej polityki wewnętrznej". *Lenin powiedział: "nie ma nic bardziej nonsensownego, niż oddzielenie polityki międzynarodowej od polityki krajowej"*. Te wypowiedzi powinny zmartwić każdego, kto jest zaznajomiony z wewnętrzną historią Związku Radzieckiego od 1917 roku. Oczywiście nie zaniepokoił to tych, którzy akceptują stwierdzenie Gorbaczowa, wypowiedziane w Paryżu podczas wizyty w roku 1986, że nie ma więźniów politycznych w Związku Radzieckim. W jednym z wcześniejszych przykładów głośności powiedział dla pisma L'Humanite: "Oni tak samo nie istnieją w naszym kraju, jak nie istnieją: prześladowanie obywateli za ich wierzenia".

Dominującą cechą dzisiejszej polityki światowej jest walka między Stanami Zjednoczonymi a Związkiem Radzieckim. Skupienie się na broni w orderwaniu od moralnego charakteru tej walki, z nadzieją, że takie sytuacje mogłyby doprowadzić do pokoju, jest niebezpiecznym złudzeniem. Zmiana w fundamentalnym charakterze radzieckiego reżimu jest jedyną realistyczną podstawą, na której osądzać by kontrolę zbrojeń, czy propozycje redukcji. W innym razie padnie się ofiarą świeckiej iluzji, że broń sama w sobie jest niebezpieczeństwem. Jest to oczywiście w interesie Związku Radzieckiego podtrzymywać tę iluzję, ponieważ odwraca ona uwagę od jej prawdziwego charakteru i celu. Jednocześnie rodzi skłonność na Zachodzie, aby przyczynić się do wysiłków Związku Radzieckiego wzmacniania się w takim kierunku, by przesunąć "korelację sił" zdecydowanie na swoją korzyść. Nazistowski Niemcom prawie się udało tą samą strategią "pokoju". Winston Churchill musiał wygrać wojnę, którą ten fałszywy pokój przyspieszył. Jak na ironię, zwycięstwo w tej wojnie nie doprowadziło do niczego prócz przemieszczenia pół Europy z jednej potęgi totalitarnej do drugiej, ponieważ dokładnie niczego się nie nauczono o prawdziwej naturze ideologii totalitarnej.

Gdyby Związkowi Radzieckiemu miało się powieść w jego często głośnym celu o globalnej hegemonii, celu do którego ma on dziś o wiele bliżej niż kiedykolwiek przedtem, stanie się tak na podstawie teorii inwersji, z których wszystkie są blisko z sobą związane: *inwersja w duszy człowieka*, zgodnie z którą myśli on o sobie raczej, niż o Bogu jako ostatecznym sędzi wszechświata, wkodowanym w plan świeckiego zbawienia (ideologia marksistowsko-leninowska); *zinstytucjonalizowanie takiej inwersji*, czyli odwrócenia porządku w reżimie opartym na jego zasadach i przeznaczonym do jego uniwersalnego zastosowania /tak, jak to w Związku Radzieckim jest/.

odwrócenie porządku rzeczy w stosunku między bronią a polityką, który jest skierowany raczej na efekty materialne, niż duchowe przyczyny konfliktu /zwłaszcza Zachód niezdolny jest widzieć, że prawdziwym źródłem pokoju jest sprawiedliwość, oparta na świętości każdej jednostki /. Te inwersje mogą prowadzić do wojny, w której Zachód może przegrać. Ale najprawdopodobniej nie doprowadzą do tego. Doprowadzą raczej do klęski bez wojny. Ale "pokój", który nastąpi po tej klęsce, pochłonie więcej ofiar, niż wojna, której nigdy nie było. Pokój Rosji.

nie jest to argument przeciwko redukcji zbrojeń. Jest to argument przeciwko tym, którzy wołają "pokój", "pokój", gdy tego pokoju nie ma i tym,

kterzy czyniąc to rozmyślnie, czy nierozmyślnie uniesmiertelnianą podstawową niesprawiedliwość, która czyni prawdziwy pokój niemożliwym. Antidotum na te niebezpieczeństwa pokoju jest prawda. Prezydent Reagan konsekwentnie domagał się mówienia prawdy o charakterze Związku Radzieckiego, pomimo za niepokojenia jakie powodowały jego uwagi o "Imperium zła". I jak to nie okazując skruchy, powiedział Barbarze Walters 24 marca 1986 roku: "Myślałem, że koniecznością jest przywołać rzeczywistość; pozwolić im ją zobaczyć."

Definitywnie nie widzieliśmy, co oni złego czynią /.../. Chciałem, żeby wiedzieli, że zobaczyłem ich w sposób realistyczny". Prezydent wielokrotnie mówił do Pana Gorbaczowa: "Między nami jest nieufność ni z powodu broni; mamy broń, ponieważ istnieje nieufność". Innymi słowy, Panie Gorbaczow, jeśli porzuci Pan swoją ideologię totalitaryzmu, my możemy zrezygnować z naszej Broni; oprócz tego musimy kontynuować nawet nasze negocjacje rozbrojeniowe na bazie nieufności, spowodowanej przez tę ideologię. Sprawiedliwość po prostu tego wymaga.

F.A. Hayek

ZATRUDNIENIE I INFLACJA

I. Bezrobocie i inflacja



Stosunek Brytyjczyków do bezrobocia oraz ich opinie na temat rozwiązania tej kwestii zostały ukształtowane przez szczególne doświadczenia historyczne. Doprowadziły one do powstania mającej moc przekonania, ale fałszywej teorii, która zdominowała dyskusje wielu pokoleń. Wielka Brytania po I wojnie światowej podjęła decyzję powrotu

do parytetu złota z okresu przedwojennego. Decyzja ta *bardzo* odpowiadała bankierom na całym świecie, którzy wydawali się gotowi ją podtrzymać. W praktyce jednakże, okazało się, że nie była to decyzją rozsądną, choćby z tego względu, iż zakładała realizację celu w sposób powolny i stopniowy. Prawdopodobnie nie rozumiano, co oznacza rozciągnięcie na dekadę procesu adaptacji wewnętrznych cen i płac do poziomu światowego.

Stany Zjednoczone zastosowały w polityce monetarnej inne rozwiązanie. Wprowadzono tam z powodzeniem, w czasie krótszym niż rok, od połowy 1920 roku do połowy 1921 roku, obniżenie cen hurtowych o 44%, po to by podnieść wartość dolara do poziomu sprzed wojny. Mimo, że był to ciężki okres dla ludności, położono w ten sposób fundamenty na szybki wzrost prosperity. W następnych dwóch latach produkcja przemysłu wzrosła o 63%, a dochód narodowy o 23%.

Bolesne skutki przywracania w Wielkiej Brytanii parytetu złota w 1925 r.

Choć determinacja z jaką rząd zajął się restaurowaniem parytetu złota była wielka i umożliwiła osiągnięcie tego celu już w 1925 roku, to jednak wewnętrzne ceny i płace były dalekie od osiągnięcia poziomu światowego.

Fryderyk August von Hayek - ekonomista i filozof, czołowy obrońca liberalizmu we współczesnej ekonomii i filozofii politycznej. W 1974 r. otrzymał nagrodę Nobla w dziedzinie ekonomii. Najbardziej znane pozycje: "The road to serfdom", "Constitution of Liberty", "Law, Legislation and Liberty". Powyższe tłumaczenie jest pierwszym rozdziałem książki pt. "Zatrudnienie i inflacja".

towego. Zainicjowany został powolny i wysoce bolesny proces deflacji, który miał pozwolić uzyskać ten parytet, a przyniósł trwale i obejmujące rozległe obszary gospodarki bezrobocie. W okresie występowania intensywnych objawów kryzysu, w 1931 roku, gdy sytuacja stała się nie do zniesienia, odstąpiono od realizacji tego planu. Jestem głęboko przekonany, że stało się to akurat w tym momencie, gdy cel tych bolesnych wyrzeczeń był bliski osiągnięcia.

W tym okresie ukształtował się światopogląd następnego pokolenia; Wielka Brytania znalazła się w wyniku zastosowanych rozwiązań w szczególnej sytuacji. Wszystkie ceny w przemyśle eksportowym, od których zależała egzystencja ludności, były dla niej zbyt wysokie. Powstały zamrunki, w których wzrósł ogólny popyt i tym samym możliwość trwałego zmniejszenia bezrobocia. Powstała wówczas idea pełnego zatrudnienia, zdeterminowana przez relację między sumą popytu na produkty finalne, występującą w danym kraju /lub wspólnocie monetarnej/, a kosztami wytwarzania towarów, oczywiście w ramach warunków występujących w owym czasie. Niestety wkrótce zdominowała ją teoria monetarna, którą stosowano w zupełnie nieadekwatnych do tego sytuacjach, co prowadziło do poważnych rozbieżności celu i skutku.

Podczas, gdy możliwość sprzedaży różnorodnych wielkości jednego towaru zależy, oczywiście, od rozmiaru popytu na niego, to możliwość sprzedaży szerokiego asortymentu różnych artykułów nie jest bynajmniej zwykłym wynikiem sumy popytu na te wszystkie artykuły razem. Jeśli kompozycja /lub dystrybucja/ popytu na różne produkty różni się od podaży na nie, to żadna wielkość sumy popytu nie zapewni zrównoważenia rynku. Jeżeli różnica między kompozycją popytu i podaży jest duża, to można doprowadzić do równowagi między nimi tylko poprzez zmianę ich wielkości względem siebie oraz w konsekwencji przez zmianę relacji cen różnych produktów i usług,

włączając w to płacę. Jest to bardzo poważny problem nawet wówczas, gdy myślimy jedynie o możliwych rozbieżnościach popytu i podaży całego produktu finalnego, lub też, jak zwykli mawiać ekonomiści, "horyzontalnych" rozmiarów struktury produkcji. Kompleks ten zaczyna ogarniać coraz większe obszary, gdy do naszych rozważań włączymy fakt, iż wszystko czego się dokonuje w jednym czasie nie służy wymogom jednej chwili, lecz przenoszone jest w przyszłość i że "faza" zmieniających się oczekiwań w przyszłości; wnieście niezależne i zróżnicowane wahania popytu i podaży. Kiedyś już uznano za naturalne to przekonanie, iż pełna obsługa globalnego popytu może zapewnić trwale i pełne zatrudnienie; wydaje się, iż polityka oparta na tak niesłusznej koncepcji będzie w końcu zmuszona do zrobienia raczej gorszych niż lepszych posunięć.

Związek równej dystrybucji popytu i podaży określa globalne zatrudnienie

Poziom ogólnego zatrudnienia zależy zatem od stopnia korelacji w jakim są do siebie dystrybucja popytu i dystrybucja podaży. Z tym, że to dystrybucja podaży musi dostosować się do dystrybucji popytu, bardziej niż gdzie indziej. Jak choćby w krajach, których rozwój opiera się na eksporcie /ponad popyt, nad którym nie może zapanować/. Globalny popyt może łatwo przekroczyć sumę wartości wszystkich oferowanych towarów i usług, a mimo to nie przyczyni się do pełnego zatrudnienia, o ile w działkach gospodarki, w których popyt przerasta podaż, występuje sprzeciw już zatrudnionych pracowników chcących tym samym uzyskać dla siebie dodatkowe zyski wobec zatrudnienia dodatkowych robotników. Nie wycofują się też z produkcji w działce

o relatywnym deficycie popytu, dopóki nie stanie się jasne, że nie mogą mieć nadziei na otrzymanie w przyszłości dotychczasowych płac.

Zanik niektórych ułatwień zatrudnienia jest wymagany nie tylko w progresywnej, ale nawet w stacjonarnej gospodarce działającej w zmiennych warunkach. Gdyby każdą firmę zmuszano, by utrzymywała zatrudnienie, na wcześniejszym uzgodnionych warunkach, robiłoby to, aż do momentu, gdy sama by zbankrutowała, łącznie z tymi, dla których mogła stanowi źródło utrzymania. Dzieje się tak w Japonii, gdzie gwarncja zatrudnienia w firmie, dopóki ona istnieje, wydaje się stanowić, o niespotykanej gdzie indziej, dużej skali bankructwa.

Jedną z polemik, która żywo porusza moją pamięć, była dyskusja w Londyńskim Klubie Ekonomicznym /London Economic Club/ coś 30 lub 40 lat temu. Zmuszony byłem wówczas zamilknąć po ofuknięciu mnie przez Mr. R.G. Hawtreya, gdy opowiadałem się za "większymi i lepszymi bankructwami". Wydaje mi się, że Wielka Brytania uzyskałaby silniejszą pozycję, gdyby na nie zezwoliła. Ludzie wydają się zapominać, że bankructwo jakiegoś zakładu nie musi oznaczać usunięcia jego wyposażenia /equipment/ produkcyjnego, a jedynie nieumiejętnego zarządzania /management/ nowym /sprawnym/.

Zatrudnienie jest od samego początku produktem rynku. Jedyne miejsce, w długiej perspektywie zapewnić miejsce pracy, które w zmieniających się warunkach muszą być ustawicznie tworzone w pierwszej kolejności dla tych, którym rynek umożliwia życie poprzez sprzedaż ich pracy. Liczba tych, których utrzymanie zależy od podatków od dochodów innych, jest ograniczona. Dlatego też trzeba zatrudniać ludzi, którzy w procesie pracy wytwarzają więcej, niż sami otrzymują. Nikt nie może przyznać sobie moralnego prawa do zatrudnienia na pewnym poziomie płacy, dopóki nie będzie sytuacji uzasadniającej pracę za tę stawkę. Problem polega dzisiaj na tym, że takie zatrudnienie jest mu odmawiane przez monopolistyczne organizacje jego kolegów. Wszelkie możliwości pracy są kreowaniem rynku i klasycznego ideału "pełnego zatrudnienia przy wysokich płacach" /J. S. Mill/. Jest to do osiągnięcia jedynie wówczas, gdy funkcjonuje rynek, na którym płaca określana za różne rodzaje pracy wskazuje robotnikowi, gdzie w obecnych warunkach może on wnieść największy wkład do produkcji dla społeczeństwa.

Związki zawodowe przeciwstawiają się uzależnieniu cen relatywnych /szczególnie zaś płac/ od poziomu popytu

To właśnie ustawiczna zmiana relatywnych cen na rynku /w tym specjalnie płac/ może wnieść stałą regulację proporcji różnych wysiłków do odpowiedniego rozkładu popytu i w ten sposób stymulować napływ strumienia towarów. Jest to nieustanna adaptacja cen relatywnych płac do ciągle zmieniających się wielkości, określanych w każdym sektorze popytem dorównującym podaż.

Związki zawodowe starały się to usilnie powstrzymać. W tym układzie płace nie miały być determinowane przez popyt i podaż, lecz przez uległe ustalenia prawne, które uznętrzniły nie tylko zwyczaj oraz tradycję, ale i wzrastającą czystą siłę /związków zawodowych/. Pozbawiono w ten sposób rynek funkcji wskazującej miejsce, w którym można sprzedać pracę /najlepiej/.

Nieuniknione bezrobocie

Taka blokada praw rynku tworzy niechybnie szerokie bezrobocie. I aby nie szukać kozła ofiarnego. tam gdzie go nie ma, nawet członkowie związków zawodowych zmuszeni byli uznać, że przyczyną długotrwałego bezrobocia była polityka związków, w normalnych warunkach jak i przy odgórnym naciskach na szybsze podwyższenie płac robotników. Ten punkt widzenia, podniesiony przekonującym głosem Lorda Keynes'a do rangi poważnie przyjmowanego dogmatu był "sumą popytu" wpływającą na podaż pieniądzy.

Dogmat o kozle ofiarnym posiadał pewne pozory prawdy, dzięki szczególnemu eksperymentowi jaki miał miejsce w Wielkiej Brytanii. Stało się wtedy wiadomą, że polityka wykreowała taką sytuację, w której ogólny /general/ poziom płac w Wielkiej Brytanii był zbyt wysoki, a bezrobocie mogło być leczone przez zwiększenie sumy popytu przy obniżonej zewnętrznej wartości funta szterlinga.

Było wielkim historycznym niezaczczeniem, że ten szczególny eksperyment zwrócił uwagę na mniej bolesne rozwiązanie, które jednak mogło być efektywnie zastosowane jedynie w ówczesnych specyficznych warunkach. To rozwiązanie zadowoliło jednocześnie brytyjską opinię publiczną i zwróciło jej tradycyjną sympatię ku wysiłkom związków zawodowych, co odciążało je od odpowiedzialności za złe skutki tych wysiłków. Większości ludzi wystarczyła świadomość, że to rząd posiada władzę i tym samym wyłączną odpowiedzialność za zapewnienie pełnego zatrudnienia. Lecz to zwolnienie związków zawodowych od odpowiedzialności za efekty ich akcji wyeliminowało powściągliwość w nadużywaniu swej siły.

W Wielkiej Brytanii po II wojnie światowej nie było już ogólnego pułapu płac, które by były zbyt wysokie. Mogłyby nawet być wyższe na wolnym rynku, na którym monopolistyczne grupy nie mogłyby porzucić innych ich stans. Z powodu płac /niskich/ zamykane są sklepy, a to jeszcze powstrzymuje innych od zarabiania więcej, tak jak ich na to stać i stąd niska produktywność większości brytyjskich robotników. Bywa, że okazja do wyższego zarobku przy pewnych transakcjach staje się wyłącznym przywilejem tych, którzy są już w nie zaangażowani. Sukces poszczególnego przedsiębiorstwa wyraża się raczej w formie wyższych płac dla dotychczasowej załogi, niż w staraniach o zwiększenie zatrudnienia.

Inflacja, zatrudnienie i związki zawodowe - Wielka Brytania lat 80-tych

Problemem nie do pominięcia we współczesnej Wielkiej Brytanii stał się problem inflacji, kwestia zatrudnienia i problem wzrastającej siły związków zawodowych. Inflacja choćby oglądana w kategoriach ekonomicznej przyczyny i skutku, nie jest elementem "napędzającym koszty". Jedynym efektem podwyżki płac / lub cen innych towarów / powinna być niemożność sprzedania towarów oferowanych. Z punktu widzenia politycznego siła związków zawodowych jest problemem podstawowym z tej racji, że jak długo rząd będzie kontrolował podaż pieniądzy, tak długo będzie zmuszony do łagodzenia inflacji, czyli czasowego tuszowania skutków podwyżki płac. To prowadzi do skumulowania zaległości /braków/, które tym samym są magazynowane jako problemy na później.

W rzeczywistości ufnosc pokladana w mozliwosci emisji nowego pieniadza jako leku na bezrobocie nie moze byc kojaca nawet na krutki czas, gdyz do rozwiazanie nie eliminuje podstawowych przyczyn /kryzysu/. Niebezpiecznie wręcz, na dzisiaj i stale, pogarsza sytuacje. Nie tylko podtrzymuje istniejace, ale prowadzi do ciaglej kumulacji dalszych rozbieznosci dzialan, ktore winny byc, na odwrot, sukcesywnie korygowane. Ządania pieniężne nie oparte o realne zarobki mogą trwać tylko tak długo jak dodatki do podazy masy pieniężnej.

Półśrodki /emisja pieniądza/ są zgubną trucizną /inflacja/

Półśrodki, tak kuszące polityków okazują się trucizną zgubną nawet w najmniejszych dawkach, ponieważ kształtują obyczaj. Mimo, że waham się użyć tej metafory zużytej, to jednak tak jest. Cała sytuacja, tak jak i jej moralny skutek jest bardzo zbliżona do tej, jaką wywołują pewne narkotyki, po zażyciu których stan euforii pasywnej /pierwsza faza/ zastępują symptomy poważnej depresji /druga faza/. Ludzie, którzy doradzają ich użycie jako środka stymulującego, szczególnie w trudnych sytuacjach politycznych są po prostu szarlatanami. Jest jedyna ważna różnica między sytuacją jednostki ludzkiej, a sytuacją polityczną: ta, kiedy pacjent może przetrwać pod opieką lekarską przewlekły zabieg; żadna wspólnota polityczna długo nie zniesie cierpienia zwiastowanego z taką powolną kuracją.

Jest rzeczą, jak ona tylko może wydawać, zaskakującą, że owe praskutki inflacji zostały już szeroko opisane przez ekonomistów. W większej mierze koncentrowali się oni na bieżących sprawach w relacji między dłużnikami a kredytodawcami; w tym mieściły się straty wszystkich tych, których dochód determinowały długoterminowe kontrakty, włącznie z zarobkami oraz powszechna nieprawidłowość arbitralnej redystrybucji dochodów, która powodowała potęgującą inflację. Tę sytuację, źródło powszechnego narzekania, wszyscy krótko rozumieją i stąd wydaje się, że większość ekonomistów obawia się tych, którzy myślą wyłącznie kategoriami skutków przeciętnych cen. Dla nich inflacja jest złem, które może być powoli i stopniowo zmniejszane, ale w walce z nim każde małe obniżenie poziomu inflacji jest zdobyczą. Lecz poważny haczyk za przesławą inflację musi być spłacany tak długo, jak długo będzie ona redukowana i jeszcze pewien czas po jej zatrzymaniu.

Redukcja obecnego bezrobocia w drodze inflacji zawsze będzie przyczyną jeszcze większego bezrobocia w przyszłości. Dzieje się to tak dlatego, ponieważ wskutek odraczania koniecznych adaptacji problemy kumulują się i w ciągu czasowym urasta pakiet nieprawidłowości, któremu nikt nie jest w stanie stawić czoła. Szlaczny popyt wywołany wzrostem ilości pieniędzy prowadzi po prostu do nikąd - przyciąga robotników do pracy, którą można zapewnić tylko przez przyspieszenie inflacji. Krytycznym momentem, który należy rozstrzygnąć jest nie poziom powszechnego popytu lecz dystrybucja popytu, która decyduje o tym, czy dany poziom zatrudnienia może być utrzymany. Nie ma substytutu na elastyczną strukturę płac. Głównym źródłem kryzysu w ekonomice brytyjskiej jest poszukiwanie półśrodka i tym samym pielęgnowanie siły związków zawodowych.

Jeśli inflacja w krótkim czasie zmniejsza bezrobocie, w perspektywie długoterminowej, jej skutki wielokrotnie spowodują niejako przeciwnie wię-

ksze bezrobocie niż to, które chwilowo umniejszyła. Aby to dostrzec, trzeba w pełni zrozumieć proces, w którym aktywność jest opłacalna w czasie ogólnej podwyżki cen, natychmiast przestaje być opłacalna tak szybko, jak ryko inflacja nabiera przyspieszenia. To /zrozumienie/ jest szczególnie ważne dla zbitcia złośliwego, nie do pojęcia wręcz twierdzenia w Wielkiej Brytanii, że bezrobocie jest rozmyślnie tworzone jako środek na powstrzymanie inflacji. To wcześniejsza inflacja spowodowała bezrobocie, było ono jedynie odwlekanie przez galopującą inflację. Lecc odpowiedzialnymi za bezrobocie są ci, którzy spowodowali inflację, nie zaś ci, którzy starają się ją powstrzymać.

Odwlekanie tego w czasie może jedynie pogorszyć ostateczny rezultat. Nie łązy w ludzkich możliwościach przeciąganie w nieskończoność nadejścia dnia klęski. Boom inflacyjny musi załamać się wcześniej czy później, z konsekwencjami szerokiego bezrobocia.

Inflacja nie może trwać bez końca. Jeśli nawet szybko deprecjenujący się pieniądź służy jeszcze jako środek rozrachunkowy, to przestaje nim być, gdy stopa deprecjacji przekracza pewną szybkość. Kiedy ceny zaczynają być poddawane każdego roku, a następnie w ciągu jednego miesiąca lub jednego tygodnia i w końcu codziennie /ogłądałem taki przypadek/, społeczeństwo przestaje respektować funkcję pieniądza. Do takiej sytuacji musi ostatecznie dojść, kiedy pogłębienie inflacji jest akceptowane jako niezbędny warunek podtrzymania zatrudnienia. W końcu ludzie nie chcą sprzedawać za ten rodzaj pieniądza i inne środki wymiany zajmują miejsce tych, które zapewniał rząd.

Inflacja powściągnięta via kontrola cen i polityka dochodowa działa bardziej uszczupiająco niż otwarta inflacja

Kontrola cen jest szeroko stosowanym wybiegiem, który odwleka na długo nieunikniony ostateczny wynik, za cenę nawet większych strat. Uczono mnie tego przez lata, że jeśli jest coś gorszego od otwartej inflacji to jest nią inflacja powściągnięta, zwiększenie ilości pieniądza, osiągnięte tylko przez administracyjne utrzymywanie cen, blokuje kształtowanie wskaźnika cen. Jeśli o t w a r t a inflacja poważnie wypacza sterowanie funkcjami rynku, to inflacja powściągnięta na pewno je zawieszta. Podtrzymywanie cen, czy też polityka dochodowa to nic innego jak przejście od ekonomii rynkowej do gospodarki planowej, ze wszystkimi jej konsekwencjami.

Wielka Brytania w latach 80-tych

Ciągle jeszcze palącym problemem dla Wielkiej Brytanii jest rozstrzygnięcie dylematu, czy położyć kres inflacji natychmiast, czy też rozłożyć proces jej redukcji na miesiąc czy lata. Odpowiedź zależy od naszego rozumienia tego jak inflacja działa, od czego rozpoczęliśmy naszą dyskusję. Ważne jest to, że inflacja posiada właściwości stymulujące tylko tak długo, jak długo jest przyspieszana, gdy tylko wytraca przyspieszenie wszystkie błędy produkcji, które powodowała, wylaniają się same. W praktyce, zakodowanie procesu przyspieszenia inflacji, a nawet bardziej-eto, nowe redukowanie jej poziomu, musi nieść skutki odpowiadające deflacji. Wynikowe to taki sam

jak w deflacji, szeroki rozryw oczekiwań i zawieszenie aktywności, które były podtrzymywane dzięki cenom wyższym od tych, jakie powinny obowiązywać.

Różnica między tymi dwoma zjawiskami jest taka, że podczas gdy możemy zawsze zapobiegać deflacji, to wtedy, gdy zdecydujemy się na przyspieszoną inflację to przedź czy później, jeśli nie wcześniej, będziemy zmuszeni do odstąpienia od niej. Nastąpi to wówczas, gdy odnowią przyjmowania lub nawet akceptowania pieniędzy szybko tracących wartość nabywczą. Inflacja, na początku rzeczywiście umiarkowana, może zaradzić bezrobociu jedynie tak długo, jak długo znajduje się w fazie przyspieszenia.

"Łagodna" stagflacja nie jest rozwiązaniem - może jedynie prowadzić do zupełnej inflacji

Inflacja utrzymywana na stałym poziomie wkrótce traci jakiekolwiek właściwości stymulujące i w konsekwencji pozostawia nas z bagażem niezastosowanych innowacji. Jest to ostateczny argument przeciwko "łagodnej" inflacji, przedstawianej jako zbawiennej nawet w instruktażowych opracowaniach ekonomicznych. Ci, którzy bronią lub tylko tolerują łagodną inflację będą niewątpliwie przewydwiedzeni do obstawiania przy coraz większej inflacji. Nic też nie zyskamy redukując inflację do "rozsądnego" poziomu, inflacja musi być *duższa* do końca, gdyż problem polega na tym, że jest ona stymulatorem rozwoju jedynie wówczas, gdy jest przyspieszana. Powszechnie oczekujemy się podwyższenia poziomu inflacji już osiągniętego - gdy inflacja już nie pobuza, lecz tylko skłania do kontynuacji pewnych rozbieżnych wyników, które zapoczątkowała. Nic się nie zmieni, dopóki będzie przeważało przekonanie, że powszechne zatrudnienie określa polityka monetarna. Przeciż w dalszej perspektywie prowadzi ona tylko do pogorszenia sytuacji /na początku do łagodnej ekspansji/, a w konsekwencji bez wątpienia do całkowitej inflacji.

Powoli opadająca inflacja przy wysokim bezrobociu zapowiada porażkę demokracji przemysłowej

Uznawszy, że redukcja inflacji to czysto techniczny problem polityki monetarnej, mamy oczywiście do wyboru, czy zyczymy sobie przeprowadzić ją powoli i stopniowo, czy też natychmiast. W żadnym z tych wypadków nie możemy uniknąć okresowego zwiększenia bezrobocia. Jest to nie do uniknięcia z przyczyn powstałych wcześniej. Z politycznego punktu widzenia nie mamy wyboru. Drastyczne cięcia, jakkolwiek bolesne, będące do zniesienia, jakkolwiek demokratyczny rząd się na powolną redukcję inflacji trwającą lata - bynajmniej nie w wysoko uprzemysłowionych krajach. Nawet 20% bezrobocie można prawdopodobnie znieść przez sześć miesięcy, jeśli istnieje ufność, że będzie przewyżnione pod koniec tego okresu. Wątpię jednak, że jakkolwiek rząd wytrwa przez dwa lub trzy lata stosując politykę oznaczającą 10% stopień bezrobocia. Takie wysiłki okażą się próżne i cierpienia daremne, jeśli opinia publiczna uzna za konieczne zmienić sytuację, nim zostaną osiągnięte oczekiwane rezultaty.

Jestem oczywiście w pełni świadom ogromnego problemu, spowodowanego nagłym pozbawieniem finansów publicznych możliwości pokrywania deficytu budżetowego, który stworzyła emisja pieniędzy. Jest to trudny problem, ale może i musi być przewyżniony, jeśli zaistnieje dzięki temu cień szan-

sy na uniknięcie ostatecznego upadku ekonomii brytyjskiej. Choć prawdziwe zrównoważenie budżetu wymaga pewnego okresu czasu, konieczne pożyczki nie muszą opierać się na zwiększeniu obciążenia funta szterlinga.

W czasie, gdy zwykły obywatel z ogromną trudnością znajduje sposób na pewne zainwestowanie swoich oszczędności, rząd, gwarantując nową stabilną walutę, może zaciągnąć szerokie pożyczki, które pomnożone łatwo wracają do kieszeni rządu w postaci funduszy, które obywatel w innym wypadku prawdopodobnie by wydał. Przy innej okazji sugerowałem /The Times, 13 czerwca 1980/: "Duże sumy mogłyby wzrosnąć może o 3 % lub 2,5 %, gdyby ludność, która nie wie co zrobić ze swoimi oszczędnościami, zaoferowała taką możliwość /pożyczki/. Wydaje mi się, że rząd brytyjski, może niesłusznie ciągle cieszy się zaufaniem, które z tego eksperymentu może uczynić wielki sukces. "Gwarancje", na których pożyczka może być udzielona powinny być określone, w tak ścisłym związku z kursami innych walut, aby pożyczki można było odzyskać poprzez zakup na światowym rynku



"kostyka" szerokiego asortymentu surowców znajdujących się w handlu międzynarodowym, o precyzyjnie ustalonych związkach kwantytatywnych. Mechanizm ten ostatecznie mógłby stać się w miarę potrzeby podstawą brytyjskiej waluty".

RELIGIA W ETIOPII



Drukujemy poniżej okólnik instruktażowy Ministerstwa Informacji i Nadzoru Narodowego. Dokument ten, będący tłumaczeniem z języka amharskiego nosi adnotację: "Ścisłe tajne" i nie jest datowany; choć prawdopodobnie pochodzi z 1983 r. Dla koneserów nie wymaga żadnych wyjaśnień. Warto jednak dodać, że komunistyczne plany niszczenia religii są w nim połączone, prawdopodobnie po raz pierwszy, z decyzją wysłania dzieł sztuki i innych cennych przedmiotów eklerzastycznych "na przechowanie do krajów zaprzyjaźnionych": tzn. do dawc radzieckiej nomenklatury.

ANTYREWOLUCYJNA NATURA RELIGII

Analiza

Istnienie współczesnego wsólnego wroga, który może zostać pokonany wyłącznie na drodze połączonego i nieustępliwego wysiłku, nakłada na uciśnione narody świata, w większym niż zazwyczaj stopniu obowiązek zjednoczenia się. Jednostka inspirowana i wytyczona nauką marksizmu-leninizmu, mająca jako cel ustanowienie dyktatury prześladowanych, musi dokonać się na drodze walki klasowej.

Ponieważ droga do ziemi obiecanej, gdzie panuje wolność, jest długa, ważne jest aby wysiłek przy jej pokonywaniu, opierał się na niezachwianej podstawie i prawidłowej organizacji. W niektórych krajach lud rewolucyjny stał już czoła imperializmowi i zadał mu poważne ciosy. Jego zwycięstwa uderzyły w dzwon nadziei uciśnionym ludom całego świata.

Zwycięstwa te, choć same w sobie znaczące i zapowiadające przyszły stan rzeczy, nie ukazują jeszcze w pełni całkowitej i nieuniknionej zagłady sprężonego na całym świecie systemu imperialnego. Imperializm jest nadal silny. Co więcej, poprzez umiejętności manipulacyjne i oszustwa wykazuje pokazne siły żywotne. Celem jego całkowitego unicestwienia, uciśnione narody powinny przeciwstawić demonstrowanym przez niego umiejętnościom przetrwania, równie zręczne taktyczne i strategiczne działania. Dla ostatecznego zwycięstwa nad imperializmem i jego bliźniaczymi sojusznikami - feudalizmem i kapitalizmem biurokratycznym - nieodzowne jest ekonomiczne, techniczne i ideologiczne wsparcie krajów socjalistycznych.

Naród etiopski odniósł szereg znaczących zwycięstw, począwszy od lutego 1974 r., kiedy powstał jak jeden mąż przeciwko porządkowi feudalno-burżuazyjnemu. Obalił wyzyskującą klasę reakcyjnych feudałów, biuro-

kratów i psów gończych imperializmu, którzy przez wieki utrzymywali go w całkowitym podporządkowaniu. Ponad ich szczątkami na rumowisku, które po sobie pozostawili, wyzwolony lud rozpoczął budowę nowej Etiopii. Prowadzona płonieniem przewodnim socjalizmu - a zwłaszcza doświadczeniami Związku Radzieckiego - czcigodnego ojca socjalizmu - walka o nowe społeczeństwo przybrała nowy wymiar i osiągnęła nową intensywność. Wypada w związku z tym zidentyfikować naszych wrogów klasowych i tych, którzy będą stawiać przeszkody na drodze rozwoju naszej rewolucji, a następnie odpowiednio się z nimi rozprawić.

Jedną z przeszkód na drodze naszego rozwoju jest klasa biurokratyczna i jej biurokratyczna świadomość. Stworzona dla potrzeb starego porządku, feudalno-burżuazyjna biurokracja jest z samej swej natury reakcyjna i antyrewolucyjna. Lenin ostrzegał, że konsekwentna, długa, ciężka i przede wszystkim umiejętna walka jest niezbędna po to, by antybiurokraty - czna walka osiągnęła swoje cele. Wiele jeszcze pozostaje do zrobienia i niezbędna będzie intensyfikacja wysiłku.

Zadaniem tej analizy jest przedstawienie antyrewolucyjnej natury religii i podkreślenie konieczności wykorzenienia jej. Jednak ze względu na podobieństwa występujące w całej złożoności tych zagadnień, uznaliśmy za pomocne poprzedzenie bezpośrednich wskazówek komentarzem o znaczeniu walki antybiurokratycznej.

Koncentrując się na pierwszoplanowym zagadnieniu prezentowanej analizy, należy stwierdzić, że błędem rozumowania rewolucyjnego byłoby izolowanie religii od całokształtu sytuacji wewnętrznej Etiopii. Sytuację wewnętrzną tego kraju można porównać do materiału utkanego z kilku splotów nici o różnym zabarwieniu i wytrzymałości. Historycznie, wewnątrz kapitalistycznego porządku feudalno-burżuazyjnego, religie - a zwłaszcza ich zorganizowane instytucje, jak kościoły i meczety - były splotami najsilniejszymi.

Przeciwnicy prawdziwie rewolucyjnej zmiany w Etiopii utrzymywali niegdyś, że rewolucjonści powinni wykazać jak najwięcej rozważli w naciskach na natchmiałowe zmiany, gdyż naród etiopski jest gotów na wiele w obronie swoich tradycji. Tymczasem sam naród wykazał, że twierdzenie to było fałszywe. Prowadzony doświadczeniami innych ludów rewolucyjnych, dzięki naszej prawidłowej propagandzie i pracy agitacyjnej nauczył się utożsamiać swoje interesy z rewolucją. Jenak mimo, że ucisnione klasy przechodzą na stronę rewolucji, pozostałości porządku feudalnego nadal ciążą im na barku, jak gdyby dźwigali ciężką wiązkę kłód. Dopóki nie zostaną usunięte pozostałości starego porządku, nie może być mowy o zapewnieniu rewolucji nieodwracalności.

Dlatego konieczne jest też bezwzględne rozpoczęcie pracy agitacyjnej, celem wykorzenienie dziedzictwa religijnego. Sprzeciw wobec takiej kampanii może opierać się na twierdzeniu, iż podzieli ona ludzi. Jednak w sytuacji rewolucyjnej takłe podziały są nieuniknione. W pewnych okolicznościach powinno się przyjmować je nawet z zadowoleniem. Ważne jest nie to, by unikać podziałów, lecz by nauczyć klasy ucisnione, że podziały klasowe powinny być ściśle przestrzegane w obronie rewolucji. Zadanie kształtowania świadomości ciemiężonych poprzez zręczne kampanie agitacyjne spoczywa całkowicie na barkach rewolucyjnej kadry politycznej.

Kadry powinny zdawać sobie sprawę, że nadszedł obecnie najodpowiedniejszy moment rozpoczęcia systematycznej kampanii na rzecz wpojenia masom

podstaw socjalizmu, a zwłaszcza dialektycznego i historycznego materializmu. Na obecnym etapie rewolucji nie ma istotniejszych spraw od mocnego uderzenia w korzenie, z których wyrasta kontrrewolucja, na czołowe miejsce wysuwa się w tym przypadku religia. Może to zostać osiągnięte przez umiejętną propagandę materializmu, w uważnie skoordynowanej kampanii.

Ze swej strony przywódcy rewolucyjni Etiopii są przekonani o pilności i wielkopomnej roli takiej kampanii. Dla osiągnięcia jaknajwiększej skuteczności, gotowi są rozpocząć dyskusje z doświadczonymi funkcjonariuszami partii radzieckiej.

Podczas, gdy dziś wzrastają możliwości rewolucji na spełnienie swoich nadziei, ośrodki kultu religijnego zostały wybrane przez elementy reakcyjne na narzędzie osłabienia klasy pracującej. Mniemano, że wraz z nacjonalizacją wszystkich obszarów uprawnych /łącznie z własnościami Kościoła/, zwycięstwem za które lud zapłacił własną krwią, organizacje religijne - zwłaszcza kościoły i meczety - zostaną porzucione źródłami, by utrzymany w wystarczającą do rozpowszechniania kontrrewolucyjną treść liczbę kleru i innych związanych z religią pracowników. A także znacznie stopniowo znikną podłoże, na którym wyłga się reakcja i wyzysk.

Niestety naturalna kolej rzeczy nie przybrała takiego obrotu. Utracenie niezależnych źródeł dochodu /które jedynie w ograniczonym stopniu zostały zrekomensowane doraźnymi i ograniczonymi subwencjami/ nie osłabiło Kościoła. Wręcz przeciwnie, umocnił się on w swoim zdecydowaniu na rozpowszechnianie własnej i zapewnień poparcia duchowego swoim wyznawcom. Sami ludzie natomiast przez dobrowolne dotacje finansowe stali się źródłem niezależnego poparcia. Kościoły i meczety w coraz większym stopniu przyciągają tłumy wiernych, a ich antyrewolucyjne zagrożenie wzrasta. Dlatego też, by rewolucja mogła swobodnie rozwijać się w kierunku swego ostatecznego celu, powtarzamy, iż nie istnieje pilniejsze zadanie, niż natychmiastowe przystąpienie do kampanii na rzecz wyplenienia groźby, jaką zawiera w sobie religia.

W tym względzie pouczające jest doświadczenie uciśnionych mas afgańskich. Fanatyzm religijny związał ze sobą kilka antyrewolucyjnych frakcji, które jedynie poprzez brak umiejętności współdziałania, nie zdołały zdobyć poparcia swoich współwyznawców z bogatych w ropę krajów arabskich, także zainteresowanych w umacnianiu i rozszerzaniu islamu jako bariery dla rozwoju wpływów ideologii marksistowsko-leninowskiej. Nie powinno budzić zdziwienia, że byłby to motyw przewodni działalności popieranych przez imperializm reżimów, takich jak ten panujący w Arabii Saudyjskiej. Powinno także być oczywiste, że będą one przeciwstawiać się polityce radzieckiej, która zdobyła sobie szeroką akceptację.

Przystępując do kampanii propagującej materialistyczną koncepcję życia, jako antidotum dla religii i mającą na celu usunięcie przeszkód, jakie zainteresowane formy religii stawiają na drodze rewolucji, ważne jest, aby przyjąć dwie różne taktyki: jedną przeznaczoną dla kościołów chrześcijańskich, a drugą dla meczetów. Należy jednak zwrócić uwagę, że na obecnym etapie rewolucji, występowanie przeciwko islamowi może spowodować więcej komplikacji, aniżeli jakakolwiek akcja wymierzona przeciwko kościołowi chrześcijańskiemu. Antyislamskie wystąpienie może zniszczyć poparcie muzułmanów w radykalnych krajach arabskich. Co więcej, mogą one pośrednio przypisać odpowiedzialność za te akcje Związkowi Radzieckiemu, dlatego też należy być ze wszech miar ostrożnym.

Biorąc pod uwagę powyższe rozważania, kampania na rzecz wypłenicenia religii powinna przebiegać w sposób następujący:

Część I

Akcje, które należy podjąć w kampanii przeciwko kościołom chrześcijańskim.

1. Ważniejsze historyczne klasztory i kościoły powinny zostać stopniowo przekształcone w muzea, w których uciśnione masy mogłyby pobierać cenną ceną naukę. Lista tych ośrodków powinna zawierać przede wszystkim klasztory i kościoły w Axum, Debra Damo, Lalibella, Debre Libanos, Ziqqalla, a także czołowe klasztory w Gojam, Gondar, Wollo i ważniejsze w Addis Abebie.
2. W niektórych kościołach i klasztorach znajduje się kilka ważnych kolekcji ksiąg religijnych. Między innymi Księga Królów, Księga muzyki z Jaredu, Senkar, Tsome Digua, Żywoty Świętych itp. W większości ksiągki te popierają ideologię, która umożliwiła istnienie wyzysku feudalnego. Wszystkie takie książki powinny zostać skonfiskowane.
3. W kilku ważniejszych kościołach i klasztorach znajdują się stare i bezcenne ornaty, obrusy oraz inne dzieła sztuki. Wystawienie ich na widok publiczny podczas obrzędów i ceremonii kościelnych jest rozmyślną zniewagą, wymierzoną przeciwko uciemżonym masom. Z wyjątkiem minimum niezbędnego do odprawienia mszy, wszystkie tego typu przedmioty powinny zostać odebrane i wysłane na przechowanie do krajów zaprzyjaźnionych, lub jeśli jest to niewykonalne, należy je zniszczyć.
4. Obecny patriarcha etiopskiego kościoła prawosławnego pochodzi z klasy uciśnionej. Ma dość ubogie wykształcenie. Dlatego też, dzięki zręcznej manipulacji może stać się narzędziem antyreligijnej kampanii. Oświadczył już w jednym z kazań, że sam Chrystus propagował socjalizm. Można go zachęcić do kontynuowania i rozszerzenia tego tematu. Kapłani i pracownicy kościoła, po których można się spodziewać rozpowszechniania iluzji o porównywalności chrześcijaństwa i komunizmu, powinni zostać uważnie wyselekcjonowani i umieszczeni tak blisko patriarchy, jak to tylko możliwe.
5. Oprócz środków przedsiębiorczych w celu osłabienia fronde dochodów Kościoła, należy podjąć kroki w kierunku ograniczenia dostępności i stopniowego wycofywania z rynku takich wytworów, jak wosk, świece czy rodzyнки /używane do wyrobu wina liturgicznego/, które są niezbędne przy obrzędach kościelnych i ceremoniach.
6. Osoby regularnie uczęszczające do kościoła powinny zostać zidentyfikowane poprzez siatkę informatorów i systematycznie zniechęcane do dalszej aktywności religijnej, poprzez kombinację następujących środków: bezpośrednia zachęta pieniężna, zastraszanie odebraniem kartek żywnościowych i utratą pracy.
7. Uważnie skonstruowana kampania w środkach masowego przekazu powinna zostać przedsięwzięta jako sprawa pierwszoplanowej wagi. Propaganda powinna podkreślić następujące sprawy: /a/ świat, w którym żyjemy, jest światem konkretnej rzeczywistości i radeń materialnych, a nie ducha, tak jak podstępni i wsteczni reakcyoniści chcieli, sbyśmy myśleli; /b/ religia jest zawsze przeszkodą na drodze wyzwolenia uciemżonych narodów.
Celem pozbawienia kościołów potencjalnych kandydatów na kapłanów, zważy-

cza młodych, którzy mieliby zostać diakonami, a taże kandydatów na świeckich pomocników, należy przedsięwziąć działania, które *odciągałyby* takie osoby od realizacji powołania religijnego poprzez oferowanie im atrakcyjnych propozycji w innych zawodach.

8. Wykorzenienie feudalno-burżuazyjnego społecznego i ekonomicznego porządku postawiło burżuazję i drobnomieszczaństwo w stan gotowości bojowej. Przypuszczając, że kościoły uchronią ich przed gniewem klasy robotniczej, elementy te licznie skupiają się wokół nich. Religia podniosła ich na duchu choć wydawało się, że nastąpił już całkowity jej upadek. To odrodzenie szybko staje się podatnym gruntem do kontrrewolucji.

Dlatego też konieczne jest wyodrębnienie *jednostek* *nie* związanych z religią i przeznaczenie ich do specjalnego traktowania, /nota tłumacza: słowo użyte w języku *amharskim* znaczy dosłownie "uderzenie ich", co można też potraktować jako eufemizm likwidacji/.

9. Jedną z przyczyn niezwykłego oddziaływania religii na masy są zorganizowane formy ekspresji, które *oniemiają* je poprzez rytuały i *nimb* *świętości*. Te zasłony powinny zostać zdjęte z ich oczu, a uwielbienie, szacunek i autorytet moralny *wzbudzone* przez Kościół i kler *powinny* zostać *metodycznie* *podkopane*. Do tego celu można użyć różnych sposobów. Na przykład, kobiece kadry polityczne *przebrane* za zakonnice mogłyby zostać wprowadzone do kościołów i klasztorów, po to, by doprowadzić mnichów i księży do seksualnie *kompromitujących* sytuacji lub sprowokować skandale.

10. Księża, mnisi i inni *związani* z religią pracownicy *powinny* zostać doprowadzeni do takiego stanu, w którym nie tylko *nie* przeszkadzaliby rewolucji, ale nawet, jeśli tylko byłoby to możliwe, to *rozszerzali* te możliwości. Jednym ze sposobów osiągnięcia tego jest sprowadzenie kadry politycznej z krajów zaprzyjaźnionych, które *udawałaby* przedstawiciele różnych wyznań, po to, aby *subtelnie* *zindoktrynować* etiopskich księży i *mnichów*. Książki i broszury *po amharsku*, pochodzące z tego samego źródła, mogłyby zostać użyte w tym samym celu.

11. Z natury kler etiopski jest podejrzliwy. Dlatego należy zadbać o *zręczne* zamaskowanie ostatecznego celu i taktycznych *dążeń* kampanii antyreligijnej.

12. Wysiłek, który został *podjęty* celem stworzenia niezgody i podziału pomiędzy mnichami w etiopskim klasztorze w Jeruzalem, powinien być *kontynuowany* i intensyfikowany. Mając to na uwadze, liczba agentów *-prowokatorów* *infiltrujących* doroczną pielgrzymkę do Ziemi Świętej powinna zostać *zwiększona*.

Część II

Przewidywane akcje *przeciwko* *mezetom*.

Potencjalnie islam jest takim samym zagrożeniem dla rewolucji jak *chrześcijaństwo*. Rosnące bogactwo posiadających ropę Arabów, dodało życia temu zagrożeniu i odnowiło jego wigor. Choć islamizm jest mniej liczny, niż inni uciemiężeni religijni, islam tak jak *chrześcijaństwo* zawsze trzymał swoich zwolniców w ucisku. Ponadto, w *niemniejszym* stopniu niż *chrześcijaństwo* islam stanowi jeszcze jeden sztyl, pod którym *zbiierają się* *dziś* *siły* *reakcji* i *kontrrewolucji*.

Jednakże, w kampanii religijnej trzeba być *ralistą* i należy poczynić *odwiednie* *ustępstwa* taktyczne. Rewolucja znajduje się obecnie w obliczu *wzmoc-*

nych knował imperializmu. Nie Moznakobte obecnie pozwolić na wywoływa-
nie niepokołów w pewnych rejonach. Dlatego zaleca się, aby odłożyć kampa-
nię przeciw islamowi, kiedy to obawa zantagonizowania muzułmanów w ra-

dykalnych krajach ara-
bskich nie będzie już
liczącym się czynni-
kiem.

Przez ten czas nie
należy szczędzić wy-
siłków, dla wywoła-
nia rozdzwinków po-
między obydwoma
wyznaniami, które
gromadzą siły pod
swymi sztandarami.



PREZ Z PORZADKIEM FEUDALNO-BURZUA ZYJNYM !
ZWYCIESTWO UCISNIONYM MASOM

The Salisbury Review, rok 5, nr 4, lipiec 1987 r.

Dr Miłowit Kuniński rozmawia ze znanym angielskim filozofem
Profesorem Rogerem Scrutonem

"SOCJALIZM STYMULUJE SŁABOSC"

Prof. Scruton /ur. w 1944 r./ jest wykładowcą i profesorem etyki w Uniwersytecie Londyńskim, w Birkbeck College. W jego pracach dają się wyodrębnić dwie podstawowe dziedziny zainteresowań: filozofia sztuki i filozofia polityczna.

Najbardziej znane prace z zakresu estetyki to: "Art and Imagination" "The Aesthetics of Architecture", "The Aesthetic Understanding". Warto wspomnieć, że Profesor Scruton interesuje się twórczością Karola Szymanowskiego z punktu widzenia estetyki.

W zakresie filozofii politycznej na plan pierwszy wysuwa się praca *The Meaning of Conservatism*. Jej tytuł jednoznacznie charakteryzuje orientację polityczną i filozoficzną Scrutona. Konserwatyzm ten stanowi interesujące połączenie i twórcze przetworzenie *inspiracji kontynentalnej* /Hegel, Husserl, Patočka/ i brytyjskiej: zarówno gdy idzie o podejście analityczne, jak i tradycję myśli konserwatywnej /Hume, Burke/. Bez wątpienia wszakże, najbardziej twórczym i odkrywczym dziełem, wyrażającym konserwatywne stanowisko autora jest "Sexual Desire", książka będąca filozoficzną analizą fenomenu erotyczności, na której nadbudowana jest teoria etyczna tej sfery ludzkiego postępowania. Czytelnikowi polskiemu znane są niektóre eseje z tomu "Thinkers of the New Left", wydane przez jedną z niezależnych oficyn, a będące ostrą krytyką z pozycji konserwatywnych, różnych zachodnich myślicieli o orientacji lewicowej. Bez wątpienia zaś "A Dictionary of Political Thought" jest książką godną polecenia każdemu, kogo interesuje problematyka polityczna, ekonomiczna i etyczna, i kto pragnie w natłoku idei odnaleźć porządek, precyzję definicji pojęć, a więc antidotum na ukryte, bądź jawne "książkowanie umysłów" przez ideologię, to znaczy aktualny program partii komunistycznej.

Wartościowo jest także jego historia filozofii "From Descartes to Wittgenstein".

Profesor Scruton nie unika zarazem praktyki politycznej. Jest jednym z założycieli *The Conservative Philosophy Group*, która służy niejednokrotnie radą obecnemu rządowi konserwatywnemu. Ma swój znaczący udział w pracach komisji Izby Lordów, która zajmuje się sprawą opracowania nowych programów nauczania dla szkół podstawowych i średnich, w celu wyrugowania obecnie nauczanych przedmiotów o wyraźnie polityczno-propagandowym, lewicowym charakterze.

Roger Scruton jest także wydawcą czasopisma "The Salisbury Review".

X X X X X X X X X X

Dr Kuniński: *Niektórzy ludzie w Polsce, głównie intelektualści, pozostający pod wpływem idei Hayeka czy Friedmana sądzą, że reformy komunizmu są możliwe, i że właśnie jesteśmy świadkami procesu reform /na razie gospodarczych/ w Polsce? Czy w związku z tym, uważa Pan, że komunizm ewoluuje, czy możliwe są reformy komunizmu, a jeśli tak, to czy mogą się utrwalić?*

Prof. Scruton: *Komunizm, według mnie, nie podlega ewolucji, lecz cechuje*

go stagnację i rozkład. W stopniu w jakim osłabia to panowanie partii nad społeczeństwem obywatelskim, może to być zjawisko korzystne, ale rozkład dotyka także społeczeństwo obywatelskie. Nie jest zdrowo przebywać w pobliżu ogniska zarazy.

Jedynie reformy komunizmu, które mogłyby doprowadzić do odrodzenia się *ładu politycznego* są następujące:

- 1/ przywrócenie rządów prawa i podporządkowanie partii jej agentów /zwłaszcza tajnej policji/ prawu,
- 2/ powstanie legalnej opozycji.

One stanowią bezpośrednie zagrożenie "centralizmu demokratycznego" Lenina, będącego *jedyną rzeczywistą doktryną* komunizmu. Dlatego też, wątpię, czy takie reformy są możliwe.

Dr Kuniński: Czy reformy gospodarcze to minimum, które można byłoby w tej chwili osiągnąć, ale zarazem byłyby one wystarczającym impulsem dla powolnych zmian całego systemu politycznego komunizmu? Innymi słowy, czy można osiągnąć w dalszej perspektywie - jak sądzą niektórzy opozycyjni liberalowie i "liberalni" komuniści - konstytucyjny rząd i rządy prawa, jeśli punktem wyjścia są reformy gospodarcze wprowadzone przez partię komunistyczną?

Prof. Scruton: Nie. Komunizm wywodzi się, gdy idzie o jego teorię, z marksizmu, który *twierdzi, iż nadbudowa polityczna jest zdeteminowana przez bazę ekonomiczną i bazy tej nie uwarunkuje*. Ale to właśnie jest najmocniejszy dowód przeciwko marksizmowi. W komunizmie polityka kontroluje gospodarkę a nie odwrotnie, i reformy gospodarcze nigdy nie wywołają zmian w strukturze politycznej.

Dr Kuniński: Czy proces reform gospodarczych w różnych krajach komunistycznych jest korzystny, czy niebezpieczny dla Zachodu? Czy zachodni politycy powinni ten proces wspierać, czy raczej traktować podejrzliwie i z rezerwą?

Prof. Scruton: Jedyłą nadzieją dla Zachodu jest to, że gospodarki w bloku radzieckim *podupadną na tyle, że odbije się to negatywnie na potencjale* wojskowym Związku Radzieckiego. Dlatego reformy gospodarcze stanowią dla nas niebezpieczeństwo. Niewiele polityków zachodnich uświadomiło sobie, jeszcze mniej zaś wie, jak na to reagować.

Dr Kuniński: W przedmowie do drugiego wydania "The Meaning of Conservatism" to, co wydarzyło się w Polsce na początku lat 80-tych, określił Pan jako "pierwszą w dziejach, autentyczną rewolucję klasy robotniczej. Była to rewolucja przeciw socjalizmowi, ateizmowi, przeciw propagandzie i panowaniu partii - rewolucja w imię patriotyzmu, ocalonej tradycji i odkrytej na nowo historii, w imię własności prywatnej, niezależnych instytucji, *zasad religijnych, niezależności sądownictwa i rządów prawa*". Krótko mówiąc, był to ruch zmierzający w kierunku zalecanym w tej książce.

Czy teraz po latach, wciąż uważa Pan, że zdarzenia z lat 1980-1981 i późniejsze to była rewolucja, a jeśli tak, jak to się godzi z Pańskim konserwatyzmem?

Prof. Scruton: @zyte przeze mnie sformułowania "pierwsza w dziejach autentyczna rewolucja klasy robotniczej" było, w mojej intencji, ironiczne, i miało być prowokacją wobec zachodnich marksistów. Oczywiście samo słowo "rewolucja" zostało zawłaszczone na oznaczenie szczególnego rodzaju antyautoritarnych i rewolucyjnych zaburzeń. W tym sensie

"Solidarność" nie była rewolucją.

Dr Kuniński : A może było toraczej, jak to ujął Zbigniew Bujał, "narodowe powstanie" przeciw komunizmowi, dokonane przez wielkie odłamy społeczeństwa, które odzyskały lub nawinęły w sobie poczucie narodowej tożsamości?

Prof. Scruton : To b y ł o "narodowe powstanie". Wszakże z naszego, zachodniego punktu widzenia, właśnie masowe poparcie klasy robotniczej było najbardziej znaczącym faktem. Było to coś, do czego nasi lewicowcy, p o z e r z y wywodzący się, podobnie jak Marks i Lenin, z klasy średniej, nie byłiby zdolni natchnąć nikogo.

Dr Kuniński : "Solidarność" bywa oskarżana o to, iż jest ruchem populistycznym, że dąży do odbudowy wspólnoty i tożsamości narodowej, ożywienia religijnego, poszanowania wolności jednostki, urzeczywistnienia sprawiedliwości społecznej i równości. Stawia sobie więc jako zadanie dziwną mieszankę różnych, jeśli nie przeciwstawnych ideałów społecznych. Dla liberała te egalitarystyczne akcenty współgrają z oficjalną egalitarystyczną ideologią - choć ostatnio zauważamy tu pewną zmianę - dlatego perspektywy powodzenia programu takiego antykomunistycznego ruchu wydają mi się raczej ponure, bowiem reformy gospodarcze, wprowadzone przez "liberalnych" komunistów, znajdują poparcie nielicznych a odrzucane są przez wielu, zwłaszcza przez robotników, którzy czasem mówią językiem "ryнку", ale zarazem są przeciwni skutkom działania rynku, takim jak utrata pracy w niewydajnych gałęziach przemysłu, w których są właśnie zatrudnieni. Stąd bierze się to przywiązanie do ideału równości i gdzie tkwi jego siła?

Prof. Scruton : Największą siłą socjalizmu jest to, że stymuluje on słabość. Gdy zaś słabość ludzi osiąga punkt, w którym stają się oni całkowicie uzależnieni, a ich chęć bycia odpowiedzialnymi za siebie zupełnie wygasa, wówczas socjalizm może trwać wiecznie, o ile zdoła zapewnić prostym ludziom minimalny poziom bezpieczeństwa. "Równość" jest religią XX wieku, i każdy /lub prawie każdy/ deklaruje cześć dla niej, nawet "S o l i d a r n o ś ć" i polska "opozycja". Religia ta ma instynktownych wyznawców pośród tych wszystkich, których położenie zostało sprowadzone do stanu całkowitej zależności. Oto dlaczego konserwatyzm staje wobec poważnych problemów propagandowych. Należy przy tym jednak odróżnić kwestię p r a w d z i w o ś c i konserwatyizmu, od tego, czy ludzie w nią wierzą. P r a w d ą jest, że ludzie nie są równi, ale zarazem nikt nie ma szansy, by słabi osobnicy byli kiedykolwiek zdolni dość do takiego przekonania.

Dr Kuniński : Na koniec pytanie ogólniejszej natury i tylko pozornie oderwane od pytań poprzednich: czy konserwatyzm jako filozofia jest zorientowany na Boga, czy też konserwatyzm ateistyczny jest do pomyslenia, jako spójne stanowisko filozoficzne?

Prof. Scruton : Filozofia konserwatywna, tak jak ją pojmuję, jest związana z wysiłkiem przywrócenia i ożywienia idei sacrum. Opiera się to na założeniu, że winni jesteśmy p o s ł u s z e ń s t w o czemuś, nie że zarazem nie potrafimy w pełni pojąć co to jest. W tym właśnie sensie filozofia konserwatywna je s t zorientowana na Boga. Lecz jest także sceptyczna i pragnie zachować rozdział sfer tego, co polityczne i tego, co religijne, do czego Chrystus uczynił aluzję, mówiąc o podatku należ-

nym Cezarowi.

Dr Kuniński: Dziękuję za rozmowę.

Dr hab. Miłowit Kuniński - pracownik naukowy Instytutu Filozofii Uniwersytetu Jagiellońskiego.

Wywiad przeprowadzony przez dr. Miłowit Kunińskiego specjalnie dla naszego pisma, podczas niedawnej bytności Rogera Scrutona w Polsce.

W TYM NUMERZE

A.Besancon—"Nagi" Gorbi, I.Kristol—Skąd niechęć do kapitalizmu?, J.S.Mill—O rządzie reprezentacyjnym; po raz pierwszy od 130 lat po polsku, Top secret—Jak niszczyć religie, De Bonald—myśliciel konserwatysta, F.A.von Hayek o inflacji, B.Crozier—NATO przegrywa z Moskwą, R.Scruton specjalnie dla Wolnego Wyboru o polskich sprawach, i wiele innych tekstów.

W NASTĘPNYM NUMERZE

R.Legutko—Czy liberałowie kochają wolność?, myśliciel konserwatysta M.Arnold, Kontrola zbrojeń—po co?, oraz J.Gray, Mill, Kristol.

Wydawca: Klub konserwatywnych liberałów

Liberalno—Demokratyczna Partia

"Niepodległość"—Gdańsk

Druk: Wydawnictwo X Kraków